# NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

## ROK 1801.

## *WRZESIEN.*

## HISTORYA.

*Wypis ostatni z podróży Pani* de Guébriant, *posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysława IVgo.*

*Żegna się Pani Marszałkowa* de Grébriant *z Królem i Królową Polską wyieżdżaiąc do Francyi.*

CHOROBA Króla polskiego, opóźniła ostateczne dopełnienie iego małżeństwa, aż do osmego Kwietnia, dwudziestego dziewiątego dnia od przyiazdu Królowey, w którym iego królewska Mość przysłał iednego z swych szambelanów do Pani *de Guébriant*, aby ią uwiadomił, iż królową tegoż wieczora odwiedzi; ta ią zatrzymała u siebie na kolacyi, po którey wkrótce król przybył. Pani marszałkowa zaciągnęła firanki łóżka, wyprawiwszy wprzód wszystkich, którzy się znaydowali w pokoiu królowey, prócz iedney z jey służących. Samiśmy wtedy z Francuzów znaydowali się w *Warszawie.* Pan *de Brigi* poseł

francuzki poiechał do Gdańſka, a Biſkup *d'Orange* wrócił do Francyi.

Nazaiutrz w niedzielę była Pani *de Guébriant* z pożegnaniem u króla, i wprowadziła nas, abyśmy rękę iego pocałowali: przyiął nas nader łaſkawie. Grano potém komedyą włoſką w sali królewſkiey, która umyślnie dla Pani marszałkowey daną była. Cały dwór na niey znaydował się: król i królowa obok siedzieli: Xiążę *Karol* przy królu, Pani marszałkowa *de Guébriant* przy królowey. Grali tę komedyą, równie iak w Gdańſku, muzycy królewscy, z tą różnicą, iż prozą pisana była, i że akt każdy przecinał koncert i balet. Po komedyi król i królowa zabrali z sobą na kolacyą Panią marszałkową.

Ponieważ dziesiąty Kwietnia był dniem przeznaczonym na iey wyiazd; król przysłał do niey hrabię *Denhoffa*, prosząc, aby się ieszcze z nim widziała. Była u niey królowa z pożegnaniem, zapewniła o swey wdzięczności za ſtarania i trudy, które dla niey podięła. Wszyscy panowie dworscy i panie, poszli za iey przykładem: odwiedzili ią także deputowani miaſt głównych; słowem odebrała publiczne dzięki od całey Polſki, gdzie iey sława uczyni wiecznie pamiętném iey poselſtwo. Widziała króla zaraz po obiedzie, a gdy się iey wyiazd spóźnił do wieczora, raz ią ieszcze wezwał do siebie, i przy oſtatnim pożegnaniu, ile mógł oświadczył ukontentowanie swoie z dopełnionego przez nię urzędu, i szacunek, który ku niey powziął. Udała się stamtąd marszałkowa na pożegnanie do młodego xiążęcia, wróciła potém do królowey: rozſtanie się iey nie

było bez łez zobopólnych. Darował iey król rozmaite kobierce perskie, złotem i iedwab em tkane, i cug tarantowatych koni. Panna *de Guébriant* dostała w podarunku różą dyamentową.

*Wyiazd Pani Marszałkowey* de Guébriant *od dworu Polskiego.*

Gdy Pani marszałkowa *de Guébriant* schodziła ze schodów zamkowych, aby wsiadła do karety, biskup Poznański, pontyfikalnie ubrany, dał iey błogosławieństwo. Chciał król, aby odebrała ten zaszczyt, (choć panuiącym tylko zachowany), dla większego okazania ku niey szacunku. Królowa, która się przy królu (ieszcze słabym) została, patrzała z nim z okna, iako też z młodym xiążęciem, i xiążęciem *Karolem* dla widzenia naszego wyiazdu. Czekali na Panią marszałkową Nuncyusz papiezki, Poseł wenecki, xiążę *Radziwiłł* podkomorzy litewski, marszałek *Kazanowski* i podskarbi *Słuszko*, brat marszałkowey, która się tam także znaydować chciała, i wraz z Panią *de Guébriant* wsiadła do karety. Był tam i margrabia z *Gonzagów Myszkowski*, iako też pierwsi urzędnicy i panowie dworscy, w karetach otoczonych liczną kalwakatą. Pożegnali ią o pół mili od miasta, pokazawszy iey wprzód arsenał i te niezmierne śmigownice, które król zdobył na woynie moskiewskiey. Marszałek *Kazanowski* i żona iego ścisłą złączeni przyiaźnią z Panią marszałkową, dali widzieć żal niemały przy tém rozstaniu. Oświadczył sam uczucie swoie z zwykłą sobie wymową: żona, która wyrazić swego nie mogła, iak

przez tłumacza, w łzach naywiernieyszego znalazła. Nuncyusz i poseł wenecki zapewnili ią o głębokim swoim szacunku, którego zaświadczenie odebrała we *Włoszech* z uft ich krewnych i przyiaciół.

Wyiechaliśmy z *Warszawy* po piątey w wieczór. Powiem w krótkości o tém mieście, iż nie ieft opasane murami, nieporządnie rozprzeftrzenione domami zabudowanemi od panów dworfkich, odtąd iak to miafto ftało się zwykłém mieszkaniem królów. Większa część domów ieft z drewna, niektóre z cegły, lub z ziemi wapnem okrytey. Okolice są piękne: zdobią ie obszerne pola i lasy, wśród których pod samém miastem płynie *Wisła*, na ćwierć mili francuzkiey szeroka: nie ma ona moftu, bądź dla swoiey szerokości, bądź dla byftrości; przewozić się na niey trzeba, prócz zimy, gdy lody za moft służą. Zamek królewfki nad brzegiem *Wisły* panuie, skąd się wśród miafta rozciąga, i fkłada naypięknieyszą część iego. Zbudowanym iest z cegły po francuzku, pomieszkania są niepospolitey ozdoby, i każde z nich ma swoie osobne wniyście. Nie ieft zwyczaiem, aby dworscy panowie w nim mieszkali: zaymuie go całkiem król z królową, z synem, bracią, i służbą królowey. Meble iego są wielkiey wartości. Obicia nie tylko z naypięknieyszych w Europie, ale nawet w Azyi. *Warszawa* ma znaczny handel, który się codzień pomnaża: nie wątpię, iż za lat kilka dóydzie piękności *Krakowa*. W wielu mieyscach ieft już brukowana i rok każdy przydaie iey ozdobie. Ma klasztory wszyftkich prawie zakonów: *Jezuitów*,

*Dominikanów*, *Franciszkanów*, *Karmelitów*, *Kapucynów*, *Augustyanów*. Są one wprawdzie po większey części z drzewa, i dość źle zbudowane, lecz Kościół farny Sgo *Jana* iest z ciosu. Kanonicy są ślachtą, a dziekan zwykle człowiek wielkiego urodzenia. Król idzie do Fary w dni świąteczne przez galeryą umyślnie na to sporządzoną; w dni powszednie słucha mszy w swoiey kaplicy, zbogaconey obrazami naysławnieyszych malarzów. Królowa słuchać iey może z swego pokoiu. Damy dworskie mają ganki osobne, aby były od mężczyzn odłączone. Król posiada pałać wieyski o milę od *Warszawy*, drugi na przedmieściu: ten malowaniami ozdobny: ma on z jedney strony widok na rzekę, z drugiey na ogród piękny, iak tylko kray pozwala.

Pani marszałkowa *de Guébriant*, noclegowała w zamku *Falenckim*, gdzie dość pożno stanęła. Ten to był sam zamek, w którym królowa czekała wyzdrowienia króla, i z którego wjeżdżała do *Warszawy*, o trzy godziny tylko od niego odległey. Nazaiutrz iedénastego Kwietnia, gdyśmy się do drogi zabierali, Xiąże *Radziwiłł*. *Słuszko* podskarbi litewski, margrabia *Myszkowski Gonzagiem* zwany, żona iego i syn iey z pierwszego małżeństwa, w towarzystwie liczney ślachty, przybyli na powtórne pożegnanie. Zamyślali odprowadzić Panią marszałkową do zamku *Radzieiowskiego*, którego Pan *Jerzy Radzieiowski* starosta *Łomżyński* i krayczy wielki królewski, miał ich przyiąć z zwykłą sobie wspaniałością. Xiążę *Radziwiłł* przywiózł z sobą karetę pełną swoich muzykantów, którzy graiąc, ogłosili nam przy-

iazd tey kompanii. Zeszła cała droga na gonitwach konnych, ſtrzelaniu z łuków, bądź na wiatr, bądź do czapek. Gdyśmy się zbliżali do zamku *Radzieiowſkiego*, odległego od *Falent* o cztery mile dobre polſkie, które się ośmiu francuzkim równaią, trzydziestu dworzan *Radzieiowſkiego*, w żałobę ubranych, zaſtąpiło nam drogę z oświadczeniem, iż Pan ich oczekuie z niecierpliwością Pani marszałkowey w domu swoim.

Gdy wysiadła, kazał ią pozdrowić wyſtrzałem dwudzieſtu armat, i zaprowadził do apartamentu dla niey przygotowanego. Składał się on z czterech wielkich pokoiów wspaniale obitych. Stoły i szafy przyozdobione były niemałą liczbą sztuk bursztynowych, złotych, srebrnych, i kilką niezmiernemi zegarami, w których się kocha ślachta polſka. Pokazał iey swóy dóm, który się pięknym i regularnym nazwać może: ſkłada go bowiem znaczna w środku budowa z dwoma obszernemi oficynami, które dość maią pomieszkania: wszyſtko to z kamienia, cegły, co nie iest pospolitą rzeczą w Polszce. Potém zaprowadził ią do ogrodu wesołego i ozdobnego tém wszyſtkiém, co się oczom podobać może. Z jedney ſtrony są wody, z drugiey kwiaty, szpalery, drzewa, i różne gabinety, do odpoczynku, do bilardu i innych grów: każdy z nich ma piętro mieszkalne. Na końcu tego ogrodu dość rozległego, iest otwarcie, które odpowiada ulicy pryncypalney zwierzyńca, i daleki widok daie od wniyścia do ogrodu, a nawet i podwórza; ten ginie na murawie, chyba że go wſtrzyma iaki zwierz dziki, co się nam samym nie raz trafiło. Zwierzyniec

jest częścią oparkanionym, częścią okolcowanym sośniną, iak są wszyſtkie w Polszce zamknięcia: wśród niego płynie ſtrumyk, ten kanałom ogrodowym wody doſtarczaiąc, wpada w ſtaw wielki kwadratowy, oblewaiący z jedney ſtrony zamek. Weyrzenie to ieſt bardzo przyiemne, ożywione nawet widokiem gołębników, które otaczaią wieżą, czyli dom okrągły, wśród ſtawu leżący, gdzie się czasami rozwesela kompaniia. Przed tym ſtawem ieſt plac wielki owalny, ograniczony z jedney ſtrony wniyściem do wioſki, z drugiey do pałacu.

Gdy przyszedł czas wieczerzy, zaſtawiono ſtół wielki kwadratowy na osób czterdzieści, bo nas tylu było. Stały półmiſki, ieden prawie na drugim, wszyſtkie, iak talerze, z srebra ulane, nie tknięto się nawet wspaniałego kredensu, sreber pełnego. Drugie danie, równie okazałe iak pierwsze było. Wety ſkładały się z wszelkich rodzaiów, suchych konfitur, na tacach złociſtych. Niemasz uczty w Polszce bez picia. Chlubno ieſt bydź biegłym w tey sztuce: zbytnie wprawiedzie ubiegaią się w niey Polacy; przyczyna iednak tego ślachetna zdaie się, choć nadużycie naganném. Mieszkańcy kraiu, nie rodzącego wina, mniemaią, iż nie mogą dobrze przyiąć przyiaciela, ieśli nie trwonią dla niego naydroższego, iakim ieſt węgierſkie. Nie masz też bankietu, w którymby wino nie kosztowało więcey iak iadło: piliśmy dnia tego nad miarę, a chociaż Polacy czynili co mogli, aby nas upoić, przy nieuſtannem brzmieniu muzyki; wyszliśmy z tey utarczki obronną ręką. Xiążę *Radziwiłł* musiał

wyznać, że chociaż mniey północni, a zatém mniey przywykli do zbytecznego picia, grzeczność dodąwała nam zdolności do wszyftkiego.

Po fkończoney kolacyi, odprowadziwszy Panią marszałkową do iey pokoiu, prosili ią wszyscy panowie, aby im pozwoliła zabawić tańcem synowicę swoię. Grzeczność i zręczność ich ściągnęła nasze pochwały, lecz znaleźć dosyć nie mogliśmy dla Xiążęcia *Radziwiłła*; tańcować bowiem lepiey, iak on, popolfku, powłofku i pofrancuzku, niepodobna. Bal fkończył się o północy. Nazaiutrz po mszy Pan *Radzieiowfki*, traktował marszałkową wspaniale, i darował iey pięknego konia *Tureckiego* tarantowatego. Xiążę *Radziwiłł*, którego wspaniałość równa się zacności i odwadze, którego poftać i wszyftkie czyny odpowiadaią sławie przodków; chciał także zoftawić tey Pani znak swego szacunku: uczynił to iak naygrzeczniey; gdy bowiem gadano o chuftkach panów polfkich, po większey części bawełnianych, z haftem *tureckim*, złotym, srebrnym, lub iedwabnym: powiedział, iż chce iey dać chuftkę haftowaną ręką żony swoiey, corki Xięcia *Wołoskiego*, na którey wyszyła ich imiona i herby. Poszedł po nię do swego pokoiu, i wkrótce przysłał przez małego karła tatarfkiego, na pięknym bardzo kobiercu perfkim, złotem tkanym, który także przyiąć musiała.

Nigdyśmy tyle w Polszce nie pili, iak w tym domu, iednym z naysławnieyszych przez swoię gościnność. Doczytaliśmy się tego na tablicy marmurowey, gdzie wyryte były imiona kilku królów i królowych polfkich, których w nich tra-

ktowano. Xiąże *Radziwiłł* i pan *Słuszko*, pdili nas ieszcze po obiedzie, i przy wsiadanym dokonać nas chcieli, lecz bezskutecznie, równie iak o milę stamtąd, gdzie nas na ostatnie pożegnanie odprowadzali. Pan *Słuszko* podskarbi wielki litewski, okazał żal nie mały, widząc odiazd panny *de Guébriant*, o którey rękę prosił przez króla. Lecz Pani marszałkowa, oświadczyła królowi, marszałkowi *Kazanowskiemu* i żonie iego, siostrze podskarbiego, (która związku tego usilnie pragnęła); iż na to przystać nie może bez zezwolenia naszey królowey, którey synowica iey była damą dworską: wreście cieszyła *Słuszkę* nadzieią. W rzeczy samey spodziewał się on doyść swego zamiaru: byłby przyiechał do Francyi w tym celu, z towarzystwem wspaniałém, takiém, iakie przystoi Panu tego urodzenia i zacności, co za naybogatszego w Polszce uchodzi; gdyby niewczesna śmierć panny *de Guébriant*, nie była zniszczyła iego zamysłów. Przy rozstaniu się, dali wszyscy tysiączne znaki powszechnego ukontentowania, z poselstwa pani *de Guébriant*. Zapewnił o tém *Władysław IV.* króla i królową francuzką, listami, które do nich pisał (*).

---

(*) *Listy te ięzykiem włoskiem pisane, znayduią się całkowicie umieszczone w podróży pani* de Guébriant : *nie zamykaią one w sobie nic innego, tylko oświadczenie ukontentowania z wyboru tey Damy na urząd, którym zaszczycona była, i osobiste iey zazalecenie królowi* Francuzkiemu *i Regentce matce iego.*

## *Dalszy ciąg podroży pani Marszałkowcy* de Guébriant, *aż do Częstochowy.*

Odprowadził panią marszałkową *de Guébriant* do *Rawy*, która o cztery mile od *Radzieiowa* leży, officer od gwardyi królewſkiey. Przydano iey także półkownika *Czecha* rodem, aby miał ſtaranie o iey pomieszkaniu za granicą króleſtwa, iako też, żeby w Polſkim kraiu na niczém iey nie zbywało. *Rawa* ieſt małe miaſteczko: całą iego ozdobą ieſt ſtary zamek, mieszkanie Xiążąt *Mazowieckich* i kolegium *Jezuitów*, których Kościół acz mały, zdał mi się ładnym. Nazaiutrz trzynaſtego Kwietnia uiechaliśmy mil pięć do *Wolborza*, miaſteczka do *Rawy* podobnego, skąd ſtanęliśmy na nocleg w *Gurendorf*, wiosce należącey do *Koniecpolſkiego*, i brata zmarłego hetmana, w którego domu mieszkała pani marszałkowa: ten acz drewniany ma piękne podwórze i ogród. Przebyliśmy po drodze miaſto *Piotrków* znakomite w Polszcze, bo w nim się sądzi Trybunał, sąd naywyższy ślachty polſkiey. *Piotrków* zacieśniony ieſt domami, i po większey części z drewna, lecz bardzo ładny i przyozdobiony dość pięknemi kościołami.

Czternaſtego Kwietna zatrzymaliśmy się w *Kruszynie*: piękna ta maiętność należy do młodego hrabi *Denhoffa*, syna nieboszczyka woiewody Sieradzkiego. Znayduie się tam ieden z zamków naywspanialszych w Polszce. Jeſt to dom ogromny z dwóma niemałemi pawilonami. Wjazd od podwórza zdał mi się przyozdobiony okazałą architekturą, koło którego znayduią się pomie-

szkania, przynaymniey dla dwóch set służących. Za pałacem odkrywa się ogród kształtny parterami, szpalerami i gabinetami mieszkalnemi, przybranemi w malowania. Za ogrodem sad wielki widzieć się daie.. Zdziwiło mię, gdym się dowiedział, że się tam oranżerya znayduie, co iest rzeczą rzadką w Polszce. Wybaczy czytelnik, ieżeli go zatrudniam opisaniem domów, które nie wyrównywaią miernym pomieszkaniom ślachty francuzkiey, lecz trzeba się nad tem zastanowić, że w Polszce brakuie wszystkich materyałów do budowy, prócz drzewa: iż powietrze nie iest przyiazne ogrodom; mało do tego architektów i ogrodników kray posiada, a koszt budowy iest niezmiernym, tak dalece, iż naypierwsi tylko i naybogatsi panowie są w stanie mieć domy, iako tako mieszkalne. Chociaż hrabina *Denhoffowa* wdowa (siostra zmarłego hetmana *Koniecpolskiego*), chorobą była złożona, i w trzy dni dopiero spodziewała się pani marszałkowey, podług listów syna swego ode dworu pisanych; iednakże we dwie godziny wszystkiemu ludzie iey zaradzić umieli, i lubo w dzień sobotni wspaniały zastawiono stół dla pani marszałkowey, i dla całego iey dworu: konie nawet nasze w jey stayniach karmione były. Odwiedziła pani marszałkowa woiewodziną, aby iey za tę grzeczność podziękować. Pożegnała się z nią tegoż wieczora, chcąc nazaiutrz mszy słuchać w *Częstochowie*, o cztery mile stamtąd. Jest to iedna z naysławnieyszych pielgrzymek króleſtwa, iedno z mieysc nayświętszych w świecie, i naywięcey cudami słynących: schodzą się do niego prawie woyskami

zgromadzeni pod znakiem krzyża: *Slązacy*, *Morawianie* i *Węgrzy*. Zwane ieſt pospolicie *Matką Nayświętszą Częstochowſką*, od miaſta tego imienia, które o wyſtrzał armatni od klasztoru leży: lecz właściwie w kraiu i we wszyſtkich prowincyach nosi nazwiſko *Jasney Góry*, bo leży na górce, która się pięknie wśród równin wznosi. Widać ią z *Częstochowy*, iak górę *Montmarte* z *Paryża*. Pani marszałkowa wysiadła z całém swoiém towarzyſtwem pod górą, aby z większém nabożeńſtwem przyſtąpiła do tego mieysca. Za iey przybyciem Zakonnicy (reguły *Sgo Pawła* puſtelnika) u drzwi ią przyięli z krzyżem i wodą święconą. Przeor miał do niey mowę połacinie w tych słowach: „Nie ieſt to ieden z naymnieyszych cudów, Błogosławioney Opiekunki naszey, „że na to sprowadziła mieysce panią twego narodu, twoiey zacności i cnoty. Francya nosząca nazwiſko króleſtwa chrześciiańſkiego, winna była ten hołd mieyscu nayświętszemu na północy. Pobudziła ią do tego pobożność, którą twóy naród żadnemu nie uſtępuie; lecz więcey ieszcze zniewalała Matka Nayświętsza, która mówi o sobie: *Beatam me dicent omnes generationes*. Sława tego kościoła nie mogła bydź zupełną, nie odebrawszy zaszczytu od twoiey oyczyzny, który tém więcey szacować będzie, że go odbiera przez ciebie. Bo iako znakomita sława twoia, przedziera się za granice króleſtwa chrześciiańſkiego, tak i gorliwe nabożeńſtwo wiedzie cię do ſtóp ołtarzów Pani naszey, gdy zwiedzasz kray, którego królowey nazwiſko, wedle niezaprzeczonego obiawienia, przy-

„iąć raczyła. Od niey odbierzesz nadgrodę za to, „żeś nam tak cnotliwą przywiozła królową. Ona „nawet, iak mniemam, obiecuie ci uſtami memi „życie wieczne; takie przynaymniey ieſt domu „naszego życzenie, za które z serca ofiaruiemy „ci gorące modły nasze.” Odpowiedziałem, za rozkazem pani marszałkowey, na tę grzeczność klasztorną. Przeor podał iey wodę święconą, potém ią zaprowadził do chóru, gdzie znalazła przygotowany dla siebie klęczalnik, ſtamtąd udała się do cudowney kaplicy, która po lewey rece wznosi się nakształt osobnego kościoła. Wśród ołtarza ieſt Obraz Nayświętszey Panny, z Panem Jezusem, według tradycyi kraiowey, ręką *Sgo Łukasza* malowany. Pod tym obrazem znayduie się kobierczyk wielkości obrazu, cały perłami i dużemi dyamentami okryty. Przed nim wielka liczba pięknych lamp srebrnych: ogólnie mówiąc, ołtarz i cała kaplica, są napełnione obrazami srebrnemi i złotemi, wyrażaiącemi znakomitsze cuda za wdaniem się Matki Nayświętszey otrzymane. Miał tam mszą xiądz *de Fleuri* Doktor Sorbony, kaznodzieia i spowiednik królowey Polſkiey, który aż do *Krakowa* towarzyszył pani marszałkowey *de Guébriant*. Podczas mszy grała muzyka kościelna, z różnych instrumentów złożona.

Swiętość mieysca tego zatrzymała panią marszałkową, aż do dnia naſtępuiącego; dali iey zakonnicy zwykłe mieszkanie królowych polſkich: po obiedzie zaś pokazali kościelny ſkarbiec. Tu wyznać należy, iż ślachta polſka, równie iest w swey pobożności wspaniałą, iak w dworſkim

przepychu. Jeżeli lubi okazywać się w zbytku na ubiory, liczne dwory i obfite bankiety, zachowuie też samę hoyność w prezentach, które daie kościołom: te widząc, mniemałbyś, że się na nie wyniszczyć musiała. Są tutay w wielkiey liczbie ornaty i kapy z złotogłowia, tak obciążone wielkiemi perłami i rozmaitemi drogiemi kamieniami, że ich zażywać nie można. Więcey iak dwieście kielichów, z których część większa ulanych ze złota, między innemi siedem okrytych kamieniami, roboty i wartości nieoszacowaney, i krzyżów kilka podobnych znaydnie się. Nakoniec, gdy to iest zwyczaiem ślachty polskiey, odwiedzaiąc to mieysce, nie porzucać go bez zostawienia znaku iakiego swey pobożności, znayduią się w skarbcu szkatułki pełne łańcuchów złotych, dyamentowych pierścionków, i tysiącznych kleynotów, z takowych darów pochodzących. Pani marszałkowa *de Guébriant*, zostawiła tam wielki medal złoty nieboszczyka króla naszego *Ludwika XIII.* czekaiąc, aby mogła iaki inny prezent przesłać z *Krakowa*. Jakoż xiądz *Fleuri* wracaiąc do *Warszawy*, oddał iey imieniem obraz srebrny w *Krakowie* sporządzony.

Między ornatami widziałem ieden bardzo dawny, który, iak nam zaręczano, był danym od *Władysława* xięcia *Opolskiego*, fundatora tego kościoła: z tyłu herb się iego znaydował.

Nazaiutrz siedemnastego Kwietnia, pani marszałkowa skończywszy nabożeństwo, kazała wpisać imie swoie w xięgę bractwa, gdzieśmy także nasze i przyiaciół położyli. Dała mnichom na nowenny za króla i królową francuzką, iako też

za króla i królową polską, oraz różne osoby, między innemi za zmarłego męża swego.

### *Ciąg dalszy podróży pani Marszałkowey* de Guébriant, *aż do Krakowa.*

Siedemnaſtego Kwietnia uiechaliśmy mil cztery z *Częstochowy* do *Zarska*, małego miaſteczka należącego do pana *Korycińſkiego*, podczaszego Krakowſkiego. Przyiął nas w domu swoim, równie iak i miaſteczko, z drewna zbudowanym. Apartamenta są piękne, mianowicie sala: nie raz w nich króla i dwór iego traktował. Darował pani *de Guébriant* rozmaite wina, piwa i konfitury, i pewne ciaſta, w których więcey szafranu, iak mąki było. Zona iego i sioſtra pozdrowiwszy ią, piły z nami różne zdrowia.

Wyiechawszy nazaiutrz zrana, ſtanęliśmy o czwartey w wieczór w *Olkuszu*, po drodze pięciogodzinney i całkiem górzyſtey: o milę od *Częstochowy* kończy się równina: zawsześmy odtąd aż do *Węgier* pod górę iechali. *Olkusz* ieſt sławny kopalniami srebra i ołowiu, znayduiącemi się w wielkiey obfitości koło miaſta tego, w rozległości przeszło mili. Więcey iak ſto osób uſtawnie pod ziemią pracuie, dobrowolnie poświęcaiących się na tę męczarnią za talar bity na tydzień, która od wieków uchodzi u innych narodów za naysroższą karę. Całym ich ubiorem są gatki z zgrzebnego płótna, tak mocno napuszczone kolorem tey ziemi metaliczney, iż się wydaią świeżo żółto farbowanemi: chodzą bez obuwia, wśród rażących kamyczków, a to w nayo-

ſtrzeysze czasy. Bliſko min znayduią się piece do oddzielenia i czyszczenia metalów, uſtawnie się tam topiących: z tey to przyczyny miasto *Olkusz* wyſtawionem było, i wzrosło nieznacznie wśród kraiu niemiłego, wśród gór nieżyznych. Miny nie są w Polszce iedynie prawa królewſkiego, należą one do tego, na czyim się gruncie znayduią: oddaie tylko z nich cząſtkę koronie; *Olkuskie*, choć leżą w dobrach królewſkich, maią w nich część swoię biſkup i woiewoda.

Dwudzieſtego Kwietnia, odbyliśmy dwanaście mil przykrey drogi aż do *Krakowa*, od którego *Olkusz* leży o sześć mil, a to z przyczyny gór, z których trzeba zjeżdżać: tę iednodniowy deszcz tak zepsuć może, iż przeiazd prawie niepodobnym się ſtaie. Piękne to miaſto widać z daleka wśród iedney z nayprzyiemnieyszych równin: środkiem iego płynie *Wisła*, otacza ie zewsząd wielka liczba domów wieyſkich i przyiemnych ogrodów; ziemia równie przyiemna oczom patrzących, jak wdzięczna pracy rolnika. Ten widok ieſt zamknięty od północy pagórkami i ſkałami okrytemi sośniną, od południa *Karpackiemi* górami.

*Przyiazd do Krakowa.*

Przebyliśmy przedmieścia i miaſto, iadąc do zamku, gdzie król rozkazał, aby pani *de Guébriant* mieszkała. Pan *Zygmunt Opacki*, podkomorzy krakowſki, który ieſt iego rządcą, przyiął ią u drzwi wraz z żoną swoią, niegdyś damą dworſką nieboszki królowey, i dwoma córkami. Zaprowadził do apartamentu królewſkiego

dla

dla niey przygotowanego, naznaczywszy inne pomieszkania dla Xiędza *Fleuri*, spowiednika królowey polskiey, i dla ślachty towarzyszącey Pani *de Guébriant*. Zastępował przez dwa dni całą expens, bądź na konie, bądź na ludzi naszych, po których zaledwie zezwolił, aby ten koszt wzięła na siebie Pani marszałkowa, i to dopiero, gdy oświadczyła, iż ią przymusi *Kraków* opuścić, gdzieby się rada dni kilka zatrzymać, dla odpoczynku swych ekwipażów, i ułożenia dalszey podróży.

Chorował wtedy na podagrę w tém mieście woiewoda krakowski *Stanisław Lubomirski*, ieden z sędziwych rycerzów i możnych panów królestwa: w którém wielkie iego czyny i wspaniałość niemniey mu iednaią szacunku, iak urząd powagi, drugie bowiem trzyma mieysce w senacie między świeckiemi. Posłał do Pani *de Guébriant* z powitaniem i oświadczeniem radości, którą słodził swoie cierpienia, spodziewaiąc się, iż przyiazd tey Pani do *Krakowa*, poda mu zręczność służenia iey: oświadczył oraz, że gdy mu wiek podeszły nie pozwolił znaydować się na weselu Jego królewskiey Mci, cieszy się, iż będzie mógł przynaymniey okazać iey radość swoię z związku dwóch królestw. Prosił, aby przebaczyć raczyła słabości, która mu nie pozwala, iakby żądał, do zamku uczęszczać: lecz się spodziewa, iż iey przyiazd, wraz ze zdrowiem da mu to szczęście. Odwiedzali się przez trzy dni tym sposobem, nakoniec w niedzielę dwudziestego czwartego Kwietnia, zdrowszym się czuiąc ubrał się, i kazał się zanieść w krześle z domu swego,

który ieſt bliſkiem zamku, aż do pokoiu Pani marszałkowey *de Guébriant*, która go u drzwi swego przedpokoiu przyięła. Syn iego ſtarszy, koniuszy koronny, zięć kanclerza, i Pan *Ossolińſki* brat tegoż, przyszli za nim piechotą, i więcey iak pięćdziesiąt ślachty, zwykle mu towarzyszącey, wszyscy kształtnie i dobrze ubrani. Od tych się dowiedziałem, że okazalszego, iak on, dworu, nikt w Polszce nie trzyma: ſkłada się bowiem z przeszło sześciu tysięcy ludzi, bądź ślachty, bądź woyſkowych i służących; w czasie zaś woyny, ma dziewięć tysięcy ludzi pod bronią.

Po wielu grzecznościach i konferencyi godzinney w języku włoſkim, którey był tłumaczem syn iego koniuszy koronny, umieiący język francuzki, pożegnał się z Panią marszałkową: ta go odprowadziła aż do trzeciego pokoiu, mimo próśb iego usilnych. Oddała mu wizytę nazaiutrz, czekał iey na schodach w swém krześle. Ludzie iego ſtali uszykowani na iey przyięcie, ślachta częścią za nim, częścią w galeryi, na ulicy zaś po innem żołnierſtwie, około pięćset hayduków w barwie iego, toporami uzbroionych. Mówili o drodze, którą Pani marszałkowa na powrót wziąć miała. *Lubomirſki* życzył trzymać się *Węgierſkiey*, nie zważaiąc na ciężką przeprawę przez góry. Nie sądził bowiem rzeczą przyzwoitą, w przypadku złego się z nią obeyścia woyſk, w *Sląſku* i *Morawie* będących, niewczesne odwoływanie się do Cesarza i Króla polſkiego. Oprócz tego znaydowały się w tych kraiach partye bez komendy, różne nawet kupy złodzieiów i włoczęgów, którzy mogliby złupić nasze ekwipaże, chyba

żeby nam dana była mocna eſkorta, ciężka do wyżywienia w tych prowincyach zruynowanych. Droga na *Węgry* wygodnieysza zdawała mu się, w tém, że iedna kompaniia dragonów iego, doſtarczaiąca dla bezpieczeńſtwa będzie; droga zaś acz cięższa, krótsza i lepiey opatrzona w żywność.

Dzień wyiazdu Pani marszałkowey, był wyznaczonym dwudzieſtego piątego, po ośmiodniowém w *Krakowie* mieszkaniu. Natychmiaſt *Lubomirſki* dał rozkaz *Baltazarowi Orwat Kiernekocemu* ślachcicowi z *Kroacyi*, którego znał wierność i odwagę, aby ſtanął z kompaniią sześciudziesiąt dragonów, ſtoiącą o mil dwadzieścia pięć, dla eſkortowania Pani marszałkowey, aż do mieysca, gdzieby się bezpieczną sądziła.

Trzeba coś przed wyiazdem z *Krakowa*, powiedzieć o tém wielkiém mieście, ſtolicy wielkiego króleſtwa, a raczey o czterech miaſtach złączonych. Dawny *Kraków* założony przez *Krakusa*, Xiążęcia polſkiego, pomnożył się trzema częściami, z których każda zachowała nazwiſko miaſta osobnego, i ma swoich oddzielnych urzędników. Jedno leży za zamkiem ku południowi, i zowie się *Kązimierz*: niegdyś Żydzi czaſtkę iego zamieszkiwali, lecz tak się odtąd rozmnożyli, że go dziś całkiem posiadaią, w liczbie więcey dwudzieſtu tysięcy. Widać ich uſtawicznie biegaiących, zbłoconych w plugawych czarnych sukniach, w długich płaszczach z rękawami, z brudnym na szyi gałganem, nakształt fryzy: aby co utargowali, czynią to z taką niespokoynością i troſkliwością, iż zdaie się, że to nieszczęsne pokolenie ſkazane na wiekuiſte udręczenie, znaydu-

je całą swą rozrywkę w pracowitey czynności. Drugie miasto *Stradomiem* zwane, iest częścią wschodnią *Krakowa*. Ta, którą właściwie tém imieniem nazwać można, iest na zachodzie; przyłączyć do niey należy górę, na którey stoi zamek. Nakoniec *Kleparz*, czwartém miastem zwany, nie iest co innego, iak przedmieście północne długie, lecz wązkie. Miasta te przypadkowie podzieliła *Wisła*: nie maią one murow, ani żadnych znacznych fortyfikacyy: cała ich moc polega w liczbie i odwadze mieszczan. Niebardzo iest obronnieyszym zamek, chociaż od dołu Król go opasać kazał kilką basztami, i wałem okolconym z strony miasta, nad którém panuie. Lecz ta fortyfikacya, bardziey iest okazałą, iak obronną, bo zbyt zacieśnioną dla szczupłości mieysca.

Budowa zamku iest doskonałey piękności, i godna wielkiego Monarchy. Ma wiele podobieństwa z zamkiem *Sgo Anioła* w Rzymie: weselszym się nawet zdaie, ale mniey iest rozległy. Jest to wielki korpus mieszkalny, z ciosanego kamienia zbudowany, równie iak dwa skrzydła, które się rozciągaią bokami kwadratowego podwórza, iednostaynie przyozdobione trzema rzędami galeryy, służącemi za wstęp do wszystkich mieszkań. Pierwsze równaią się z podwórzem, drugie są na pierwszém piętrze, trzecie na drugiém, gdzie się kończą schody z twardego kamienia. Te galerye, tak iak pokoie, maią posadzki z marmuru białego i czarnego w różne desenie, są przyozdobione malowaniami, i posągami Cesarzów. Lecz nic nie wyrównywa piękności lamperyi drugiego piętra, w pokoiach mieszkalnych Króla i

Królowey: ieſt to prawdziwie naypięknieyszą rzeczą, którą widziałem, co do delikatności rzeźby i do pozłoty, co do żywości i wyboru kolorów. W pryncypalnym pokoiu znayduią się trofea Króla *Zygmunta* z tysiącznemi napisami, i rozmaitemi ozdobami dziwney sztuki. Wiszą na powietrzu orły srebrne (herb polſki wyrażaiące), które nayleksze powionienie wiatru porusza, i ożywia ruchem, tak naturalnym, że równie zwodzi poięcie, iak oczy. Pokoie są wielkie i w znaczniey-szey liczbie, niżeli obiecuie budowa, nieco zacieśniona szczupłością góry: lecz tak ieſt dobrze ten zamek wewnątrz urządzonym, iż mu na pomieszkaniach nie zbywa; i że Król, Królowa, Xiążęta bracia królewscy, i osoby potrzebne do ich służby mieszczą się wygodnie. Chociaż Król i Królowa maią kaplicę przyległą do swoich apartamentów, słuchaią mszy w Kościele katedralnym, który łączy z zamkiem przeyście prowadzące do loży: ta ma widok na kaplicę, w którey leży *Stefan Batory*, i kilku innych Xiążąt. Winni ten przykład narodowi, liczącemu za pierwszą cnotę w Królu, dopełnienie powinności chrześciianina; tak dalece, iż małoby który dał mu kreſkę do korony, gdyby mniemał, że codzień mszy nie słucha. Podczas elekcyi dzisieyszego Króla, pewna partya chwyciła się tego pretextu, a korzyſtaiąc z słabego wtedy zdrowia iego, mówiła, iż ciężko mu będzie bywać codzień w Kościele, przynaymniey bez poprzedzaiącego śniadania; iak gdyby Pan Bóg wyciągał od nas rzeczy przechodzących siły nasze! Zacóż więc dozwalaią duchowni, aby mieysce kanoników ka-

tedralnych, mianowicie zaś krakowſkich, zaſtępowali kapelanowie, odbywaiący kościelne nabożeńſtwo, ktore trwa dzień prawie cały? Jeżeli nie są przyzwoiciey zaprzątnionemi, iak u dworu, gdzie w nadziei Biſkupſtw trwonią intraty trzech, albo czterech kanoniy. Są oni bowiem po większey części znakomitego urodzenia: Kanonicy *Sgo Stanisława* ośm ſtopniów ślachectwa dowodzić powinni. Sześć tylko mieysc ieſt w tey kapitule przeznaczonych dla tych, których cnota i umieiętność uślachca, byleby doktorowani w akademii byli. Kapituła krakowſka ieſt *seminarium* Biſkupów i Prałatów, którzy ſtamtąd wychodzą na pierwsze godności w kraiu, gdzie Duchowieńſtwo znaczną ma przewagę.

Kościół katedralny ieſt niepospolitey piękności, lecz przyciasny na swoię długość: chór kształtny, środek Kościoła przyozdobiony wielą okazałemi nadgrobkami Królów i sławnych mężów. Kaplica *Sgo Stanisława*, leży na prawey ręce przy wſtępie do chóru: ſtatua iego ieſt ulana ze srebra, równie iak umarłego *Pietrowina*, którego u nóg swoich wſkrzesza, aby prawdę dowieść Królowi *Bolesławowi.* Był on pochowanym w bliſkiey kaplicy, gdziem widział dawny grób iego z ciosowego kamienia; lecz gdy cuda doznawane zgromadziły mnogość chorych, których uleczał, zoſtał z ziemi wyiętym i w poczet Swiętych zapisanym, a zwłoki iego w tey kaplicy umieszczone, którą wspaniałość dziś panuiącego Króla przyozdobiła trumną ze srebra, nader bogatą, i posągami, o których wspomniałem.

Otaczaią cały Kościół kaplice: we wszystkich prawie znayduią się nadgrobki Królów z marmuru *Budzkiego*, węgierskiego, kolor iego spiżowaty, wprawia oko w powątpiewanie między kamieniem a metalem. Nie są te nadgrobki tak ogromne, iak nasze, lecz dość to nagradzaią sztuka i wybór, tak dalece, że powiedzieć można, iż mało się pięknieyszych widzieć zdarza. Służą ozdobie Kościoła bynaymniey go nie zacieśniaiąc, są bowiem w dobrym porządku przystawione do muru.

Gdy pierwszy raz odwiedziła Pani marszałkowa ten Kościół, naydawnieyszy z Kanoników na czele innych, przyiął ią z wodą święconą, i dał błogosławieństwo, po krótkiey przemowie w języku łacińskim. Pokazano iey skarb, który iest ieden z pięknych, co się widzieć mogą, bądź dla rzadkości relikwiy, bądź dla wspaniałości ich oprawy, bądź dla bogactwa wszelkich ozdób kościelnych, które ceny nie maią. Między innemi znayduie się krzyż złoty czterech stóp wysokości, z kawałkiem prawdziwego krzyża równey miary, prócz tego wielka liczba kielichów złotych, drogiemi kamieniami okrytych, siedm lub ośm infuł, między innemi *Sgo Stanisława* i iego paliusz, które tak są obciążone dyamentami, wielkiemi rubinami, ogromnemi turkusami, hiacyntami i innemi kamieniami drogiemi, że zaledwie dźwignąć ie można. Wielka iest liczba ornatów i kap podobnież haftowanych. Nakoniec bogactwo skarbu tego, zdaie się większém, niżeli samych Królów, których pobożność i wspaniałość wzbudzaią podziwienie w innych nawet Kościołach miasta

tego: są one bowiem tak pełne relikwiy, ſkrzyń bogatych ie zamykaiących, i ozdób wybornych, żeby ie ledwie w grubą książkę wpisać można. Wychodząc ze ſkarbcu, widzieliśmy krucyfix drewniany naturalney wielkości, zamknięty w ołtarzu iedney z kaplic. Mówią, że mu włosy rosną, corok w dzień wielkopiątkowy, lecz za pewnieyszą rzecz uchodzi, iż niegdyś przemówił do błogosławioney Królowy *Jadwigi*, żony wielkiego *Jagiełły*.

Muszę się wſtrzymać od opisywania innych Kościołów, w liczbie więcey iak pięćdziesiąt, rzadkości ich relikwiy i drogich sprzętów: xięgębym niemi napełnił: dość będzie powiedzieć, że wszyſtkie są wspaniale z ciosów ogromnych zbudowane, między innemi *S. Maryi in circulo* na placu leżący, ieſt on wielkim i dobrze przyozdobionym, mianowicie część chorowa. Na końcu Kościoła wznosi się kaplica Nayświętszey Panny *Loretańſkiey*, pełna srebrnych obrazów, wyrażaiących hiſtoryą iey cudów. Kościół także *Dominikanów* między wspaniałemi liczyć się może; Polſka go cała i wielu cudzoziemców odwiedza, bo są w nim złożone w wielkiey ſkrzyni srebrney zwłoki błogosławionego *Hyacynta Odrowąża*. Jednèm słowem, mało ieſt Kościołów w *Krakowie*, któreby okazałemi nazwać nie należało, a wszyſtkie ogólnie posiadaią nie tylko wielką liczbę relikwiy, lecz całkowite ciała świętych. *Franciszkanie* maią *Sgo Szymona Lipnickiego*, zakonnika swego, który w tym klasztorze umarł, i wsławił go cudami. *Karmelitanki*

ſtarownie zachowuią dwie Swięte swego zakonu, iedna z nich sioſtra uczonego *Puteana*, prefessora lowańſkiego; przysłaną była z *Bruxelli*, oyczyzny swoiey, dla uſtanowienia zakonu tego w *Krakowie*; druga ieſt sioſtra *Myszkowſka*, zrodzona z znakomitey w Polszce familii, co za tamtey czasów żyła, i ſtała się towarzyszką w niebie, iak była w świętém życiu. Ciała ich pogrzebione w Kościele, zachowały się nieſkazitelnemi wśród zgnilizny wielu innych, i po czternaſtu leciech wyiętemi były bez znaku zepsucia. Wyſtawiono ie potém na wolne powietrze, które nie więcey ich uszkodziło, iak ziemia. Pokazano ie całkowite Pani marszałkowey, która podczas bytności swoiey w *Krakowie*, odwiedziła wszyſtkie Swiętych pamiątki, mianowicie *Sgo Hiacynta*, otrzymawszy część iego relikwiy: oſiarowała wielki medal złoty Króla naszego *Ludwika XIIIgo*. Posiada także Kościół *S. Anny* święte ciało, to ieſt Doktora *Jana Kancyusa*, który umarł dnia 14. Grudnia 1473. roku.

Król *Władysław Jagiełło*, szukaiąc wszelkiemi sposobami zachować nieſkażoną w Polszce, i we wszyſtkich swoich kraiach wiarę chrześciiańſką, którą był przyiął, wszedł w zamysł żony swoiey *Jadwigi*, Xiężniczki krwi Królów francuzkich, domu *Andegaweńſkiego*, i przedsięwziął poſtanowić szkołę publiczną, gdzieby wszyſtkich uczono nauk, mianowicie zaś Teologii. Wezwał Doktorów sławney *Sorbony* paryzkiey, którey nauka i pobożność, wszędy są znane: zawołał innych z akademii prazkiey, wy-

ftawił im dom w *Krakowie*, w roku 1400. Akademia ta, tak potém uczęszczaną była od młodzieży wielu narodów, iż wśród rozruchów, które wzbudzała, miafto nie raz w niebezpieczeńftwie rabunku znalazło się, mianowicie od *Węgrzynów*, których, będzie temu lat dwieście, przeszło czteryfta dnia iednego zginęło, gdy Rządca wyszedłszy z zamku, dla uśmierzenia wszczętego rozruchu, ftrzałą od nich zabitym zoftał.

Akademia krakowfka obficie się i owocnie Polszce wypłaciła: ftała się podporą religii katolickiey, cudem zachowaney w tym kraiu, zewsząd proteftanckiemi otoczonym. Nie było akademii na północy więcey kwitnącey; i chociaż nowe kacerftwo zmnieyszyło zbieg cudzoziemfkich uczniów, ma ich dość ieszcze, i można sądzić o dawném iey byciu przez ftan dzisieyszy. Wśród swego naywiększego blafku, zawsze sobie za chwałę miała, mianować się córką akademii paryzkiey: świadkiem byłem poszanowania, które ku niey zachowuie, widząc z jaką uprzeymością przyymowała Xiędza *de Fleuri* Doktora *Sorbony*, spowiednika i kaznodzieię Królowey polfkiey, odprowadzaiącego do *Krakowa* Panią marszałkową. Mąż ten łączy w sobie zaletę nauki i życia przykładnego: godny członek ciała tak sławnego, pomnaża chwałę iego, tą którey sam nabywa, gdy kaznodzieyfkie prace iego rozszerzaią prawdziwą świątłość wiary naszey. Akademia paryzka osładzaiąc sobie tą nadzieią oddalenie iego, chciała dać dowód swoiego ku niemu szacunku Polszce i Doktorom krakowfkim, liftami na ręce iego pi-

sanemi (*a*). Koadiutor paryzki dał mu równy dowód swoiego szacunku listem osobnym (*b*), zalecaiąc naukę, pobożność, i inne iego dobre przymioty: wiele nam osłodziło towarzystwo i obcowanie z nim, trudy tey długiey podróży.

Gdy przyiechał do *Krakowa*, gdzie iuż imie iego znaném było; odwiedzili go naczelnicy akademii, i wiele osób duchownych, które maią sobie za zaszczyt, bydź iey członkami. Umówili się z nim na poniedziałek 23. Kwietnia, dzień, w którym się szkoły otwierały, aby go do akademii zaprowadzić: Rektor i pierwsi urzędnicy u drzwi go przyięli. Nim go wprowadzili do sali teologiczney, poszli z nim do Kościoła *S. Anny*, dla uczczenia grobu błogosławionego *Jana Kantego*, kolegi swego; pokazali mu togę iego doktorską z fioletowego sukna, starannie od nich zachowywaną, w skrzyni śklanney w srebro oprawney. Stamtąd towarzyszyli mu do kollegium, gdzie na podworzu był pozdrowionym od wielkiey liczby uczniów, wybranych z naypierwszych familiy. Jeden z nich oświadczył mu radość całey akademii,

---

(*a*) *Opuszczam te listy, w texcie francuzkim znayduiące się, których iest treścią zalecenie i obszerna tegoż Xiędza* de Fleuri *pochwała. Widać w nich, iż tenże był dawniey w Polszce, i że go Król* Władysław IV. *łaską swoią i dobrodzieystwami od tego czasu zaszczycał.*

(*b*) *Sławny Kardynał de* Retz.

że się iey zdarza oddać hołd winny w jego osobie, nie tylko tak znakomitemu Doktorowi, ale wraz i akademii paryzkiey, matce tylu mądrych Doktorow, mianowicie zaś matce akademii krakowskiey, która tak dalece chełpi się tym zaszczytem, iż go kładzie na czele wszystkich swych przywileiów i prerogatyw. Gdy weszli do sali teologiczney, dane mu było mieysce przy Rektorze. Msza się odprawiła uroczyście z muzyką, z głosów, instrumentów i organów, złożoną. Młody ślachcić przy szabli miał mowę, w którey zachęcał towarzyszów swoich, aby się okazać starali godnemi Muz wychowańcami, i skończył na pochlebnym komplemencie dla Xiędza *de Fleuri*. Odpowiedział tenże uczenie oddaiąc dzięki zgromadzeniu, za tak łaskawe przyięcie. Nie było im niemiłém i to, żem im oświadczył, ile mnie zniewalało to ich przyiacielskie i szczere przyięcie, iako szczycącego się przyiaźnią Xiędza *de Fleuri*. Zaprosili mnie wraz z nim na śniadanie, z rozmaitych rodzaiów win i konfitur złożone: zaprowadzili nas potém do swoiey biblioteki, zamknętey w jednym pokoiu i sali. Drzwi iey są żelazne, otoczona iest zewsząd szafami, i pełna pulpitów, na których leżą księgi przykowane dla tego, aby ich stamtąd bez pozwolenia nie brano.

Abym w krótkich słowach opis *Krakowa* zakończył, powiem: że to miasto iest trochę większe, niżeli *Orleans*, lecz daleko ludnieysze, bo iest handlowném. Znaczna część mieszkańców z cudzoziemców składa się. Rzemieślnicy są prawie wszyscy Niemcami, a wielu nayznaczniey-

szych miaſta obywatelów, Włochów rodem, albo z kraiu tego początkowie wyszłych. Król daie im dyplomata mieszczańſkie: niemi opatrzeni, posiadać mogą mieyſkie urzędy, potém zyſkać indygenat, a nawet bez indygenatu ślachectwo. Znayduie się w *Krakowie* wiele ludzi uczciwych, których społeczność czyni przyiemném to mieszkanie. Domy z kamienia dobrze ſtawiane, ròwnie iak niektóre ozdobne pałace. Okolice pełne dość wspaniałych pomieszkań wielkich panów. Jedyną miaſta tego niewygodą są błota nieznośne, leżącego w dolinie pod górami, tak daleee, iż napełniaią środek ulic: w pewney tylko od siebie odległości położone są wyższe kamienie dla przechodu. Ma *Kraków* sławną drukarnią, co nie ieſt pospolitem w Polszce, która od obcych nabywa książek, iako i wiele innych rzeczy potrzebnych. Ma także *Wilno* dobrą drukarnią i akademią; ma ią i *Warszawa.*

O mil dwie od *Krakowa* leżą miny solne *Wieliczki*, niemniey znakomite, iak piramidy egipſkie, lecz użytecznieysze. Są one bowiem chwalebną pamiątką pracowitości Polaków, a tamte świadectwem tyrannii, i próżności Egipcyanów; te dziećmi ziemi nazwać można, tamte wiatrów: nie wyrównywaią one próżną wysokością swoią użyteczney tych głębokości, która sięgać wnętrzności ziemi zdaie się.

*Jan Hoysman*, co podróż do Polſki odprawił z Panem *de Baligni*, wysłanym na elekcyą Króla *Henryka*, powiada, iż zwiedzili ie w roku 1572.

i że przez półgodziny spuszczali się na niezmiernych linach razem w liczbie osób pięćdziesiąt. Dwoch ślachty z naszego towarzystwa, Panowie *d'Incarville* i *de Briscoli*, byli tam, i zapewniali nas, iż blisko trzy mile spuszczać się można na tych sznurach, wyiąwszy drabinę o dwochset lub trzechset szczeblach. Ze więcey iak pięćset familii mieszka w tey przepaści, że wykuły sobie w tey solney opoce nakształt miasta, w którey się ulice i pomieszkania wygodne znayduią. Ze są tam dzieci, co nigdy ſtamtąd nie wyszły, i co wyobrażenia innego świata nie maią. Widzieli tam Kościół, Xięży, Sędziego, i innych porządkowych urzędników; tam się śluby zawieraią, rodzą się często dzieci. Cała zabawa tych podziemnych mieszkańców, ieſt kucie tey soli ſkaliſtey, którą Polacy, Slązacy, Morawianie, Auſtryacy i Niemcy, kupuią. Rzeki węgierſkie *Drawa* i *Wagus*, do tego prawie tylko służą. Dwie z tych kolumn solnych, mogących mieć sześć ſtóp długości, cztery okrągłości, biorą na iednę tratwę, która ie byſtro niesie, aż do *Tyrnawy* o pięć mil od *Preżburga*: tam ią ładuią na *Dunay*, nie tylko dla głębszych *Węgrów*, ale nawet i *Turków*, prowadzących tę sól aż do *Stambułu*. *Wieliczka* przynosi wielką intratę Królowi, króleſtwu, biſkupowi i woiewodzie krakowſkiemu. Każdy z nich ma część sobie wyznaczoną, lecz przypadek ogniowy mało tych kopalni nie zniszczył, będzie dwa, lub trzy lat temu.

Rzeczą ieſt okropną wyſtawić sobie wrzaſki i pomieszanie tych biednych podziemnych mieszkań-

ców, co się w tym pożarze bez żadney prawie widzieli nadziei. Ocaliła ich rospacz, dodaiąca odwagi: życie narażaiąc, przecięli kommunikacyą ogniowi w mieyscu, gdzie się dotąd pali. Wali się ſtamtąd dym ciemny otworem, który sobie ogień w tey iaſkini wydrążył, i zagraża ieszcze tym nieszczęsnym. Wzmacniaią oni częſto zaporę za obronę im służącą, ziemią, gnoiem, sianem, i drzewem; słowem, czem mogą.

Ta obawa i niebezpieczeńſtwo lin, gasi w wielu osobach ciekawość spuszczania się do tey kopalni: nie dozwolił i mnie tego ślachcić polſki, móy dobry przyiaciel.

## *Ciąg dalszy podróży Pani Marszałkowey* de Guébriant, *aż do granic Węgierſkich.*

We środę 24. Kwietnia Pani marszałkowa wyiechała z *Krakowa*; odprowadził ią o ćwierć mili Xiądz *de Fleuri*, spowiednik Królowey, potém z bratem swoim wrócił do *Warszawy*. Uiechała dnia tego mil cztery ciężkich i długich, aż do *Myślenic*, lecz czas był pięknym, góry i doliny tak wdzięcznemi, że nam się wśród uſtawney ich rozmaitości, droga i trudy czuć nie dały. *Myślenice* są miaſteczkiem tak zamkniętém, że z przodu i z tyłu ma tylko na widoku dwie wysokie góry, iednę uprawną i żyzną, drugą świerkami okrytą. Mieysce to ieſt pielgrzymką dość sławną, z przyczyny obrazu Nayświętszey Panny, podobnego Częſtochowſkiey. Długo zaniedbana,

leżała w izbie rzemieślnika, gdzie, iak niosą świadectwa, łzami zalewała się, widząc się tak opuszczoną. Przeniesioną nakoniec została do kościelney kaplicy, którą pobożność wielu Panów i innych osób, przyozdobiła srebrnemi obrazami, na pamiątkę łask od niey doznanych.

Dwudziestego szóstego uiechaliśmy mil trzy dłuższych iak niemieckie, kamienistemi drogami. Przebyliśmy więcey, iak trzydzieści razy rzekę *Ralt*, spadaiącą z gór węgierskich, a po dziewięciogodzinney drodze, stanęliśmy na nocleg w *Jordanowie*. Przybył tam do nas Pan *Orwat Kiernekocy* rotmistrz kompanii nadworney stu pancernych woiewody krakowskiego. Był on (iak rzekłem) *Kroat* rodem, miał z sobą sześćdziesiąt dragonów popolsku ubranych, których mu Pan iego komendę powierzył, znaiąc odwagę, wierność i uczciwość iego.

Nazaiutrz dwudziestego siodmego, strawiliśmy dzień cały, nie uiechawszy więcey, iak w wilią; a przebywszy wielką górę, która Polskę dzieli od Węgier, obiadowaliśmy w *Orawie*, pierwszém mieście Węgierskiém, leżącém w Hrabstwie *Orawskim*.

O WPŁY-

*Ueber den Einfluss Friedrichs des Zweyten auf die Aufklärung Ausbildung seines Jahrhunderts.*— Eine gekrönte Preisschrift, von J. G. *Gebhard*, ersten reform. Prediger an der Jerusalems-und neuen Kirche.

*O wpływie, iaki miał Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku:* dzieło *Jana Jerzego Gebharda* Kaznodziei, uwieńczone przez Akademią umieiętności, w *Berlinie*, 1801.

---

*O lux Dardaniae! spes o fidissima Teucrum!..*
Virg.

---

Nic użyteczniey i przyiemniey nie zastanawia myśli, nad widok wielkiego człowieka, co iakimkolwiek bądź rodzaiem moralney wyższości, wznosi się nad spółczesnych. Lecz ieżeli ten człowiek rozmaitemi celuie przymioty, ieżeli wszystkie chwile czynnego życia rozprzestrzenieniu światła i wykorzenieniu grubych przesądów poświęca; ieżeli samorządczą piastuiąc władzę, może wpływem swoim dosięgać wielu narodów i odlegleyszey przyszłości; naówczas tłum wyobrażeń i uczuciów, takowém obudzonych zjawieniem, porywa duszę, natęża iey działania; i zdaie się wznosić nas do górnieyszego stanowiska, z któregobyśmy lepiey przypatrywać się mogli przedmiotowi naszego podziwienia.

Pod takim względem stawia się uwadze życie Monarchy, którego imie nieoddzielném zostało od sławy wieku dopiero skończonego. Wielki w zawodzie woiennym; gdzie z tworczym uka-

zał się gieniuszem; wielki w obrotach polityki, gdzie wyższą zręcznością i nadzwyczayną czuynością Europę całą zadziwił; razem prawodawca, ekonomista polityczny i administrator; *Fryderyk II.* znalazł ieszcze inny sposób utrwalenia sławy swoiey, oddaiąc ią pod opiekuńczą straż Muz i filozofii. Uczuł on, że czas i postęp światła, wiele mniemań na nieuchronną wystawuiąc zmianę, wstrząsa nie iednego rodzaiu pamiątki na słabszych oparte prawach, i tych tylko dobroczynnych ludzi chwałę naytroskliwiey oszczędza, co czynnemi około rozprzestrzenienia rozumowych nabytków pracami, do uślachetnienia rodu ludzkiego przyłożyli się istotnie.

Chęć oddania hołdu pamiątce tego Monarchy, oraz obiaśnienia epoki sławney w dzieiach postępów rozumu, zniewoliła niedawno akademiią nauk królewską w *Berlinie*, że wydała na popis dla piór uczonych, ważne to zapytanie: *Jaki miał wpływ Fryderyk II. na oświecenie i ukształcenie swego wieku?* Z pomiędzy dzieł uczonych, maiących za cel rozwiązanie rzuconego zagadnienia, pismo, którego tytuł na czele umieściliśmy, uwieńczoném zostało przez akademią, osiągnęło honor druku nakładem iey, i autor przeznaczoną otrzymał nadgrodę. Porządny szyk wyobrażeń, iasność i precyzya, celnemi są pisma tego zaletami, dla których nieraz autor umyślną z wszelkich krasomówstwa ozdób uczynił ofiarę. Uszanowanie dla prawdy, bezstronność, czułe przywiązanie do sprawy ludzkości i światła, znamionuią na każdey karcie wyborny charakter moralny pisarza.

Sam czytelnik potrafi sprawdzić mniemanie to o pracy JP. *Gebharda*, skoro przebiegnie skróconą iey osnowę, którą mu tu przedstawiamy, oraz niektóre wyiątki słowo w słowo z dzieła przełożone. Jeżeli zaś rozbiór ninieyszy do mnieyszych nawet rozciągamy szczegółów, wymagała tego ważność materyi. Sam tylko dar rozumu stanowi ową istotną różnicę, która ród ludzki wznosi nad resztuiący szereg zwierzęcy: wszystko więc, co do dzieiów umysłowey kultury ściąga się, interesować mianowiciey winno myślącego człowieka. W takowym to obrazie przeszłości, czerpać on może światło i nadzieie, oraz dowiadywać się o licznych i rozmaitych środkach, któremi dla spółczesnych rzeczywiście użytecznym stać się zdoła.

Wszystko, co nas otacza, człowiek sam, a nawet umysł iego, ustawnym podpadaią przemianom. Różnica, która, co do charakteru i światła, zachodzi między iednym, a drugim narodem; i ta, którą sam postęp czasu w iednymże narodzie, lub w iedneyże osobie sprawuie, dowodem iest tych przemian, przez iakie umysłowa część człowieka ciągle przechodzi.

Okoliczności czasu i mieysca, zwyczaynemi i stałemi są przyczynami, które posuwaią, zatrzymuią, lub cofaią umysłową kulturę ludów.

Przyczynienie się światłych, oraz dobrze myślących rządców i możnych; szacunek dla umieiętności, nauk i kunsztów; mądre i łagodne prawodawstwo; dobrze zrozumiane instytucye wychowania i instrukcyi; wreście rozumna religia i moralność, wzmacniaią działanie okoliczności *cza-*

*su i mieysca*: i lubo prawdziwe oświecenie koncentruie się zwyczaynie w stanie średnim, i stamtąd dopiero na dół i w górę dobroczynne swoie promienie rozstrzela; iednakże bez przyłożenia się możnych i rządców, naytroskliwsze starania średniego stanu, okazałych sprawić nie zdołaią skutków.

Prócz zwyczaynych przyczyn, wydarzaią się czasem okoliczności, które w znakomitszy sposób podnoszą ducha wieku iakowego, lub ludu; a to przez ogarnienie wszystkich działaiących sił, skierowanie ich ku iednemu punktowi, wzmocnienie ich dzielności i uprzątnienie wszelkich zawad. Jedną z tych nadzwyczaynych okoliczności, iest zjawienie nadzwyczaynego gieniuszu, znakomitą siłą i czynnością, oraz niezrażoną obdarzonego odwagą, skoro go przeznaczenie na placu, właściwie iemu należącym się, postawi: *np. autora reformacyi* na kazalnicy, *Fryderyka IV.* na tronie.

Jeżeli trudno iest oznaczyć wpływ iakiego ordynaryynego człowieka na moralne ukształcenie swych spółczesnych, bo on, niby iedna kropla, ginie w wielkim strumieniu, który z wszystkich działaiących sił, iak ze swoich źrzódeł wylewa się: tedy trudnieyszą daleko iest rzeczą wpływ iakiego nadzwyczaynego, wszystko obeymuiącego gieniuszu, królewską władzą i powszechną okrytego sławą, odłączyć od działania innych wielkich i mnieyszych sił; bo on ie wszystkie ożywił, wzmocnił, i wszystkim dał poruszenie. Zawsze tu pozostaie obawa przypisania mu, albo za nadto, albo za mało wpływu. Ztém wszystkiém, co tylko przed zjawieniem iego nie exystowało; co tylko bez tego zjawienia, albo nie znaydo-

wałoby się ieszcze, albo nie byłoby tak rozszerzoném, tak szybko, i tak daleko posunioném, iak ieſt teraz; wszyſtkiego tego początek od niego sprawiedliwie wywodzić można. Prawidło to przyięte od autora za proſtosznur w pracy iego, nieraz bez wątpienia do mylnych doprowadzać może wnioſków, ale też żadnego innego pewnieyszego wynaleść niepodobna; ieżeli ono omylnym ſtaie się niekiedy przewodnikiem, ułatwia przynaymniey trudną podobnych wyszukiwań drogę.

Dla rozwiązania więc zagadnienia, które autor ma na celu, przebiega on krótko, i tylko co do głównieyszych rysów, ſtan kultury umysłowey, w jakim znaydowała się Europa, a szczególniey Niemcy i pruſkie kraie, przed panowaniem *Fryderyka*.

*Francya* liczyła iuż naówczas naywiększych ludzi w boiu i w gabinecie; w umieiętnościach i przyiemnych kunsztach. Wsławiona złotym dla nauk wiekiem *Ludwika XIV.* miała liczne akademie, wyborne zbiory xiąg, słowem, wszyſtkie prawie inſtytucye, które kwitnieniu nauk, kunsztów, fabryk i rękodzieł, sprzyiać mogą. *Bayle* swoim dykcyonarzem filozoficznym obudził ducha badania w filozofii, teologii, moralności i hiſtoryi kościelney, oraz świeckiey: „*Paryż* był „ſtolicą wygody, porządku, pilności, zręczno„ści, przyſtoyności, grzeczności i polerowane„go świata. Zaden naród nie przechodził Fran„cuzów w kulturze umysłu, w dowcipie, smaku „i szykowności„.

*Anglia* wzniesiona do panowania nad morzami, zaczęła w kunsztach i rękodziełach rywali-

zować z Francyą, a w niektórych onę nawet przewyższać. Oprócz towarzystwa królewskiego umieiętności, miała późniey i towarzystwo starożytności. *Newton* zupełną sprawił rewolucyą w astronomii, fizyce i optyce. Odkrycie biegu krwi nadało anatomii i fizyologii inną wcale postać. Chimiia opartą została na zasadach fizyki, matematyka zastosowaną do badań natury. Polityka i prawo narodów, uzyskały w tey wolney krainie rozumnieysze zasady. *Loke* zwrócił zdrowy rozsądek ku użytecznym prawdom. Mowcy i rymotworcy pracowali około postępów literatury, a pisma wolnomyślnych wstrząsały w teologii staroświeckie kościoła systemata.

We *Włoszech* wynaydowano coraz więcey zabytków starożytności. Przyiemne kunszta kwitnęły. Artyści włoscy wszędzie byli poważanemi i szukanemi.

*Hollandya* celowała swym handlem i przemysłem. Nie wygasło tam ieszcze było przywiązanie do dawney literatury, ożywione niegdyś przez *Erazma*; dowodem tego są wspaniałe edycye łacińskich klassyków, oraz kosztowne zbiory rzymskich i greckich zabytków. Starania teologów i filologów około obiaśnienia Pisma świętego posuwały naukę starożytnych ięzyków.

*Niemcy* obok tych sąsiedzkich postępów nie pozostawały na mieyscu tak, iak reszta europeyskich ludów (*a*). Przemysł niemiecki zaczął prze-

---

(a) *Przebiegaiąc dzieie postępów rozumowych i zaszczyty narodów, co w tey części na chlubną zarobiły wzmiankę, wypada nieraz Po-*

sadzać na swoię ziemię wyborne zagraniczne owoce, w naukach równać się z innemi narodami, a nawet w niektórych umieiętnościach przechodzić one. Rozszerzano naukę hiftoryi i przez zdrową obiaśniano ią krytykę. W prawach kościelnych i cywilnych, ważne porobiono poprawy. Filozofiia *Wolfa* na *Leibnitzowſkiey* oparta, dosięgła wpływem swoim wszyſtkich prawie części ludzkiego poznania. Rozmaite inſtytucye, poſtępom oświecenia przyiazne rozmnożonemi znacznie zoſtały. Wspaniałość *Augustów* w Saxonii, i *Fryderyka Igo* w Prusach, ukazała iutrzenkę przyiemnych kunsztów w Niemczech. Francuzcy wygnańcy przyłożyli się wiele do udoſkonalenia tworów natury i sztuki, do ożywienia przemysłu, do rozszerzenia poloru i delikatności, oraz ułagodzenia obyczaiów. Niektórzy z rządców niemieckich wsławili się przyzwoitą adminiſtracyą, inni tolerancyą rozsądną.

---

*lakowi upokarzaiący czynić na siebie zwrot, i uczuć całą gorycz sprawiedliwych przymówek. Zmiana polityczna rzeczy odięła teraz u nas możnieyszym wszelkie publiczne zatrudnienia; ale, w staraniach około rozszerzenia moralney kaltury ludu, zostawuie im przyiemnieyszą daleko drogę do świetnieyszey konsyderacyi. Co za piękne pole użycia bogactw i wziętości!.. co za szczęśliwa pora zasłużenia sobie na poważanie u Rządu, który cenić umie usiłowania dla dobra ludzkości przedsięwzięte.*

Ztémwszystkiém ieżeli na Europę, na Niemcy, a szczególniey na pruskie kraie, zapatrzyć się przyydzie, pod względem wydoskonalenia umysłu w ogólności; łatwo postrzeże się, iak daleko ieszcze wszystko cofniętém było, i z jakiemi przeszkodami walczyć zostawało. Obok obszerney erudycyi, ukazywał się powszechny niedostatek prawdziwego oświecenia: zbywało wszędzie na ukształceniu umysłu i serca. Niemcy podobnemi ieszcze byli do obrazu nieśmiertelnem *Tacyta* piórem określonego: odważni, sprawiedliwi, wierni, rzetelni, czyści i pobożni; ale zabobonni, niewiadomi, stronni w sądzeniu, nieokrzesanych obyczaiów, gwałtownych namiętności, nie wstrzemięźliwi w ucztach, i do trunków skłonni. Przyczyną tego głowną było, że duch owych czasów opierał się wprost oświeceniu i ukształceniu człowieka, i zastawiał mu przeszkody, które z wolna tylko i z trudnością uprzątnionemi bydź mogły.

Mało bardzo liczono panuiących i możnych, którzyby byli umieli i chcieli zabezpieczać postępy oświecenia. Wielu krępowały polityczne, wszystkich prawie (nie wyymuiąc i protestantskich) religiyne przesądy. Interes państwa i interes panuiącego, często w wyraźney zostawały sprzeczności. W katolickich prowincyach nietolerancya, lub inkwizycya, tłumiły wszelki wschodzący zaród światła. Potężny zakon *Lojoli* potrafił wpływem swoim samych nawet protestantskich Xiążąt dosięgać. Formuły konkordancyi z jedney, i formuły zjednoczenia, oraz *Dordrechtskie* synody z drugiey strony, nowemi umysł ludzki obciążyły pętami. Cenzura druku czuwała wszędzie nad nieskazitel-

nością ftaroświeckich opiniy i nauczań. Możni i dworzanie prześladowali mnieyszych; ślachcic wzgardzał mieszczaninem, i uciążał wieśniaka; żołnierz dokazywał czasem nad obiema; mieszczanin urągał się z rolnika; odosobnienie takowe każdego ftanu, przeszkadzało wzaiemnemu udzielaniu wyobrażeń i uczuciów, tworzyło iednoftronne widoki, fałszywe sądzenia i przewrotne sentymenta. Wielość mnieyszych xiążąt, interesem i prawidłami rządu różniących się, nie dozwalała światłu przechodzić za granice krainy, w którey weszło.

Erudycya powszechney w Niemczech popadła wzgardzie: nie tylko u człowieka pospolitego, ale nawet u wielkiey części rządców możnych uchodziła za pedanteryą, lub nieużyteczną zabawę. Uczeni żyli w odosobnieniu od innych ftanów, a że pisali w łacińfkim ięzyku, myśli ich, widoki i odkrycia nie dochodziły do wiadomości klass nieuczonych. Zbywało na popularnych pisarzach i dziennikach w niemieckim ięzyku. Powierzchowna wielu rzeczy umieiętność, czcze spekulacye, szkolne kłótnie i gorszące zatargi, zaftępowały mieysce prawdziwey nauki. Filozofiia musiała z Teologii zasięgać prawideł. Dzieła *Bayla*, *Voltera*, a po większey części i *Leibnitza*, niemniey rymotworców i mowców wieku *Ludwika XIVgo*, iako w francuzkim ięzyku pisane, tudzież wszyftkie niemal angielfkie, nieznanemi były nieuczonym, a nawet i wielkiey liczbie uczonych.

Prawodawftwo i sądownictwo, te to mocne sprężyny kultury ludów, w nędznym zoftawały

ſtanie. Prawa z dawnych rzymſkich, lub niemieckich zasiągnione czasów, nie były wcale ſtosownemi do dzisieyszego ſtanu rzeczy, lub ściesniały nadto przyrodzoną wolność człowieka. Zabobon, fanatyzm, nietolerancya, częſto w kraiowych uſtawach znaydowały podporę. Możni, ślachta, a w katolickich prowincyach i duchowni, mieli sposób zwracać bieg sprawiedliwości ku swoiemu użytkowi. Opinie teologiczne i przesądy pospólſtwa nieraz doſtarczały zasad prawom. Kary za przeſtępſtwa były w ogólności raczey okrutnemi, niż łagodnemi. Prawodawſtwo takowe musiało koniecznie pogorszać i odziczać uczucia ludu.

Delikatność i przyiemność w pięknych kunsztach u Francuzów tylko, Włochów i Anglików była znaną. Marnotrawſtwa *Auguſtów* w Saxonii, i przepych *Fryderyka Igo* w Prusach, nie mogły ich przesadzić w przykre północy klima. Jutrzenka ich zniknęła wkrótce, a gdzie niegdzie zoſtała tylko iutrzenką. Nie miano w wóczas zmysłów dla zasmakowania sobie w tworach kunsztu. Nie było jeszcze między Niemcami rymotworców, mowców, ani przyiemnych pisarzów: nie umiano uczonym badaniom nadawać guſtownego kształtu, powabności i interesu. Językowi niemieckiemu, nieużywanemu na dworach i w polerownieyszych społeczeńſtwach, a mało doſkonalonemu przez uczonych, zbywało na krótkości i delikatności wyrazów, oraz łatwości obrotów.

W proteſtantſkim kościele panowały z całą srogością dawne opiniie i formuły nauczań. Czém dla Katolików bulle papieżów i zborów uſtawy,

tém'były dla proteftantów maxymy *Lutra* i *Kalwina*, wyznanie augszpurfkie, formuły konkordancyy, *i t. d. Pietyzm*, *Zinzendorfianizm*, fkłonność do sektarftwa, wzgarda rozumu w rzeczach do religii należących, rozpoftarły się daleko. Im bardziey ślepą była która wiara, tym potrzebnieyszą do zbawienia, podług mniemania owoczesnych teologów. Religia była tylko teologią. Kazania fkładały się z niezgrabnych cytacyy pisma, przywodzeń oyców Kościoła, i obszernych deklamacyy przeciw nieznanym nawet kacerzom. O moralności bardzo rzadko, o powinnościach indywidualnych, nigdy prawie nie wspominano na ambonie. W katechizmowaniach dawano tylko dogmatykę Kościoła, niezrozumiałą zupełnie dla młodzi. O obowiązkach względem siebie samego nie uwiadomiano nigdy.

Jnftytucye szkolne były iak naygorsze. Umiano prawda pisać połacinie podług prawideł grammatyki, i nosić za to tytuł *uczonego*, ale nie posiadano żadney z tych wiadomości, które człowiekowi i obywatelowi, podług iego rozmaitych ftosunków, niezbędnie są potrzebnemi. Nauka szkolna miała ogółem w zamiarze bardziey zbogacenie pamięci, niż ćwiczenie rozumu i rozwagi.

Zbywało zupełnie na inftytucyach szkolnych dla rolników, kupców, artyftów, rzemieślników i innych, którzy nie maią powołania do klassy uczonych. Musieli ci wszyscy do łacińfkich udawać się szkoł, gdzie właśnie tych tylko im nauk nie doftawało, któreby dla nich nayużytecznieyszemi i naypotrzebnieyszemi były. Fundacye dla kadetów, tylko prawie w Prusiech znaydowały się;

i te ſkażone duchem owego czasu. Dom sierot w *Potsdamie* iedyną był szkołą dla dzieci żołnierſkich: ledwie gdzie niegdzie widziano szkolki dla professyoniſtów, i dla młodzieży przeznaczoney szukać z zarobku sposobów do życia. Wzgarda ſtanu nauczycielſkiego, i zbyt szczupłe pensye daią się domyślać, iakich w owczas miano nauczycielów. Zamiaſt elementarnych xiążek, służyły powszechnie katechizmy, Ewanielie, hiſtorye z pisma, napełnione zazwyczay cudami ſtarego i nowego teſtamentu. Gdyby umyślnie kto uwziął się na zfałszowanie rozumu młodzi, na przytłumienie darów umysłu i ślachetnieyszych uczuciów, nie mógłby był ſkutecznieyszych do tego celu obrać środków nad te, których wtedy używano.

Gdyby kto w roku 1740. zaſtanowił się był nad tym upokarzaiącym obrazem, cofniętey tak daleko kultury moralney, i przeszkod które poſtępom iey opierały się; zapewne widok takowy byłby zrażał wszelkie iego względem przyszłości nadzieie. Czego można było spodziewać się po drugiey połowie wieku, którego pierwsza połowa tak nędzną ukazywała poſtać? Naywięcey godziło się przewidywać cząſtkowe tu i owdzie poſtępy, ale nigdy wznieść się do tey śmiałey wróżby, że *umysł ludzki w ciągu tego wieku wyydzie z kolebki.*

Przecięż widziemy teraz wiek ten w ſtanie oświecenia i kultury, przechodzącym nayśmielsze oczekiwania, iakie w owey epoce powziąć można było. „Więcey i rozmaitszych wiadomości i wi„doków, oraz delikatnych i ślachetnych uczu-

„ciów rozszerzonych postrzegamy między większą
„liczbą ludzi, śrzedniego osobliwie stanu, aniżeli
„w którymkolwiek z poprzedzaiących wieków.....
„Powszechne prawdy rozumu są znaiomszemi,
„wykład ich rozsądnieyszym i bardziey przeko-
„nywaiącym, przeciwne im błędy i szkodliwe
„przesądy zmieyszonemi. Duch zastanawiania się
„i obserwacyi, stosowanie nabytych wiadomości
„do kunsztów, rzemiosł i potocznych w życiu
„potrzeb, stały się pospolitszemi; i mimo zarzu-
„tów, od których i ten ieszcze wiek wolny nie iest,
„wyznać trzeba, że w ogólności ludzie światlęy-
„szemi, mniey przesądnemi i rostropnievszemi
„zostali... Umieiętności, kunszta i rzemiosła
„wszelkiego rodzaiu, tak w ogóle, iak w szcze-
„gólności, do wyższego doszły udoskonalenia.
„Obszerna kraina nauk na więcey drobnych roz-
„dzieliła się krain. Powstały nowe prowincye, o
„których przedtym nie wiedziano. Granice ich
„rozprzestrzenionemi uyrzeliśmy, albo też ście-
„śnionemi, i dokładniey oznaczonemi. Głębiey
„zapuszczano się w istotę rzeczy, troskliwiey od-
„rożniono rzecz głowną od potoczney, przyczy-
„nę od skutku; odłączono postać, w jakiey przed-
„mioty zmysłom naszym wydaią się, od ich po-
„staci realney, pozor od prawdy, domysły od
„rzeczywistości. Badanie natury, chimiia, staty-
„styka, pedagokika, metafizyka i t. d. wcale w
„innym znayduią się stanie.. Historya podaie rę-
„kę polityce, moralność religii, wykład pisma
„teologii, chimiia fizyce i technologii, m tema-
„tyka astronomii, a filozofia im wszystkim. Przy-
„iemne kunszta i wiadomości zostały udoskona-

„lonemi, większą liczbą nowych i pięknych wy-
„obrażeń zbogaconemi, ściśley zgłębianemi: nie
„zasadzaią się one iuż więcey na niepewnych
„uczuciach, ale raczey na prawidłach wydoby-
„tych z ich własney iſtoty... Mały przeciąg cza-
„su od 1740. do 1786. wyſtarczył do uſkute-
„cznienia tey wielkiey przemiany. A ile to ie-
„szcze smutnych wydarzeń opierało się dopeł-
„nieniu iey!.. Procz przeszkod, o których wyżey
„mówiliśmy, uporczywe i długie woyny, głod,
„podziały kraiów, uciemiężenie ludów tu i o-
„wdzie, rewolucye w świecie politycznym i t. d.
„sprzysięgać razem zdawały się na wtrącenie Eu-
„ropy w ciemnotę i barbarzyńſtwo. Ale teraz iuż
„to nie są poiedyncze wiadomości, widoki i uczu-
„cia, które iak obcy produkt wszczepione, łatwo
„znowu zniknąć mogą. Nie: wielka część ludzi
„sama do nich doszła przez rozmyślanie, uczuła
„ie, uporządkowała, przerobiła i zmieniła w je-
„den, szykownie spoiony, myśli układ. Cał siła
„myślenia człowieka ieſt podniesioną, wzmocnio-
„ną, i przeszła z wieku niemowlęcego w mło-
„dzieńſki. Stoi teraz ten młodzieniec w całey
„swoiey przyrodzoney pełności sił, pod pieczą
„bogini; uzbroiony przeciw wszelkim burzom
„przyszłości, wzniesiony nad chytrość i przemoc„.

Tak nadzwyczayne ſkutki, tak ſkore poſtępy, domyślać się każą iakieysiś nadzwyczayney siły, którey impulsya to wszyſtko sprawiła. Gdzież ieſt ta siła? czemu dopiero w drugiey połowie tego wieku ukazała się? czemu właśnie na północy weszło światło to, które teraz w Niemczech iaśnieie? czemu *Berlin* zoſtał tém dla Niemiec,

czém były *Ateny* dla Grecyi, *Rzym* dla Latium, i *Paryż* dla Francyi? czyż nie duch *Fryderyka W.* działał tu w całey swoiey wszechwładności?

Wiek ten liczy zapewne wielu wielkich mężów w rozmaitych rodzaiach: każdemu z nich należy cząstka skutków okazałych, na które patrzymy. „Ale kto uprawił to pole? kto oczyścił „powietrze? skąd wyszedł ożywiaiący promień, „który tym mężom pomogł do wzrostu i doyrzałości? kto wszędzie prawie, i w zamroczoney „nawet odległości, odkrywał gieniusze i wydobywał ie z tayni? kto tych mężów stawiał tam „właśnie, gdzie oni podług swych osobistych „wiadomości, widoków, temperamentów, humorów, skłonności, naywięcey i nayskuteczniey „działać mogli? który to gieniusz umiał przyśpieszyć okoliczności przyiazne moralney kulturze i korzystać z nich? kto poiedynczym wielkich ludzi usiłowaniom dawał ten szczęśliwy „kierunek? kto wszystkie te rozproszone siły w „ieden punkt i ku iednemu celowi łączył? Spoyrzyymy bezstronnie na panuiących tego wieku, „czy który z nich posiadał te wszystkie zjednoczone przymioty. Ale osadźmy *Fryderyka* na „tronie i na czele polityoznych obrotów Niemiec „i Europy, z wszystkiemi iego wielkiemi przymiotami, z całą pełnością ogromnego iego gieniuszu, a zagadnienie natychmiast rozwięzuie się, „i każdy łatwo zrozumie, czemu wiek ten tém „stał się, czém iest„.

*Fryderyk* wznosząc potęgę monarchii pruskiey, wzmocnił tém samém i protestantyzm w Europie: wiadomo zaś, iak daleko od epoki re-

formacyi duch badania ożywionym i posunionym został.

Każdy człowiek ma swóy mnieyszy, lub większy okrąg działania w moralnym, tak iak i w fizycznym świecie: iakże daleko obszernieyszego nie mógł mieć *Fryderyk* przez swoie wiadomości, widoki, uczucia, przez przykład swoy, przez samowładztwo nad tak znacznym narodem, przez sławę, która imie iego nayodlegleyszym podawała ludom, i przez to z uszanowaniem zmieszane podziwienie, które na nayzaciętszych nawet nieprzyiaciołach swoich wymuszał? Ten, co tak niezmierny wpływ miał na przeznaczenie politycznego świata, nie miałże mieć żadnego na świat moralny, na ukształcenie serc i umysłów?

Wpływ *Fryderyka* był, ieden *powszechny*, którym wszyſtkich ſtanów i klass dosięgał; drugi *szczególny*, bo „okolica bliżey słońca umieszczo„na, musiała też więcey korzyſtać z iego świa„tła i ciepła„.

*I.* Od roku 1740. zaczęli rządcy, miniſtrowie i możni, niektóre szkodliwe porzucić przesądy. Ekonomia polityczna osięgła pewnieysze prawidła, i wzniosła się do rzędu umieiętności. Wielu panuiących przekonywało się powoli, że wolność myślenia i sumnienia niezaprzeczoną ieſt własnością człowieka; że przez nię byt dobry ludu bardziey kwitnącym, berło rządcy potężnieyszém i szanownieyszém, a tron bezpiecznieyszym ſtaie się. Zrzekano się więc z czasem prawideł nietolerancyi i prześladowania względem ludzi, co inaczey myślą, lub wierzą. Ta dobroczynna tolerancya przechodziła zwolna z kraiów proteſtant-

ſkich

ſkich w katolickie. Fanatyzm prześladowczy zoſtał upokorzonym. Rusztowania śmierci, ſtosy zapalone, podziemne więzienia i katusze, przeſtały oburzać ludzkości. Inkwizycya w Rzymie nawet, Hiszpanii i Portugalii, nie śmiała już więcey targać się na życie człowieka. Rozum ludzki zaczął, w proteſtantſkich osobliwie krainach, wychodzić z upodlaiących pęt, któremi go sroga cenzura druku krępowała. Możni i panuiący poznawali się coraz więcey na cenie człowieka, przeſtali wzgardzać mieszczaninem i rolnikiem, ślachta szła niekiedy za ich przykładem. Stanowi woyſkowemu, iako nie na uciążenie kogożkolwiek, ale na obronę kraiu przeznaczonemu, przyzwoitsze wſkazano obręby. Tym sposobem zbliżyły się do siebie rozmaite ſtany, a ſtąd powſtały użyteczne zamiany widoków, wiadomości i uczuciów. Wszyſtkich tych ſkutków głowną sprężyną był *Fryderyk*. On dał przykład mądrey i na pewnieyszych zasadach opartey, ekonomii polityczney. On twórcą i wzorem zoſtał tolerancyi, która u niego była, nie tak ſkutkiem politowania, iako raczey prawidłem rozumu i doyrzałym owocem rozmyślania. On wygnanego i prześladowanego filozofa *Wolfa* przywołał, szacował i nadgrodził: każdemu pozwolił śpiewać i wierzyć, iak mu się podoba, byleby tylko poczciwym był, i swoię pełnił powinność. Zycie tego monarchy filozofa, pełne ieſt anekdotów, wiadomych całey czytaiącey publiczności, które dowodzą niewzruszoney iego tolerancyi, względem nayniedorzecznieyszych nawet opiniy, a co większa i względem pism attakuiących go osobiście. Jeżeli pi-

smo *Woltera*, pod tytułem: *Doktor Akakia*, palić kazał publicznie, to nie dlatego, żeby społeczeństwu szkodliwém bydź miało, ale że przeciw wyraźnemu zakazowi iego wydrukowaném zostało, i że w sposob gorszący, a razem nikczemny, czerniło osobę szanownego, i w dzieiach umieiętności sławnego męża, prezydenta akademii, *Maupertuis*. Czy kto możnym, czy służalcem, czy bogatym był, czy nędznym; *Fryderyk* nie uważał w nikim tylko człowieka, i nie szacował nikogo, tylko w miarę talentów i oświecenia. W zatargach prawnych między dziedzicami i rolnikami, ostatnich zawsze brał w obronę. W potrzebie tylko królewską przybierał powagę: zwyczaynie zaś z każdym, bez różnicy, poufale rozmawiał, dowiaduiąc się o stanie iego i o potrzebach, przekładaiąc mu razem widoki do iego pozycyi stosowne. Zadne na piśmie podane iemu żądanie nie zostało do trzeciego dnia bez odpowiedzi. Wzor takowy nie mógł zapewne bydź bezskutecznym, nietylko w kraiu, panowaniu *Fryderyka* podległym, ale nawet i w obcych. Jestże która stolica, gdzieby rozmaite klassy i stany z większą uprzeymością i poufałością między sobą żyły, iak w Berlinie?

*Nauki i umieiętności* naturalnie przyczyniaią się do udoskonalenia prawdziwey kultury umysłu i serca. „Tam gdzie one zupełnie są obcemi, „gdzie im wyraźnie weyścia w granice zabrania„ią, pewnie już niewiadomość, dzikość i barba„rzyństwo tron swoy założyły. Rządca, co w „swym kraiu pozwala im schronienia, broni ie

„ i pielęgnuie, posuwa tém samém udoſkonalenie „ moralne ludu„.

Tuto pocieszaiące i ważne widziemy odmiany, tu okazałą sławę wieku, który ſkończyliśmy. Wysoka cena, którą i możni i wyrobnicy przywięzuią do nabytków rozumu, pomnożenie i polepszenie akademiy i towarzyſtw uczonych; powiększenie liczby czcicielów nauk, i tych dobroczynnych ludzi, co pracy około wzroſtu ich całe życie, siły i wygody swoie poświęcaią; oswobodzenie filozofii z pod teologicznych więzów, i ten szczęśliwy wpływ, którym ona wszyſtkich nauk i kunsztów dosięga; wprowadzony zwyczay rozumowania i pisania w językach kraiowych, a tém samém rozszerzenie wielu użytecznych wyobrażeń między wszyſtkie klassy mieszkańców; porzucenie czczych spekulacyy i sofiſtycznych *dyalektycyzmu* utarczek: wszyſtkie te i liczne inne odmiany zaszczycaią drugą połowę wieku XVIII.

Ktożby zaprzeczyć mógł *Fryderykowi* znacznego do tych odmian wpływu? Jeżeli człowiek prywatny, gieniuszem obdarzony, może wiele do rozumowych przyczynić się poſtępów, ileż tu dokazać nie zdoła monarcha, który i własném swém światłem, i nieograniczoną władzą berła i potęgą przykładu, działa razem? *Fryderyka* usługi w tey mierze tém są ważnieyszemi, że walczyć musiał z opiniią wzgardy, którą oyciec iego do wszelkich nauk przywiązał. Wiadomo, z jaką chęcią rzucił on się do czytania dzieł *Wolfa*, które sobie JPu *deSuhm* na francuzki ięzyk przełożyć dał; z jakim entuzyazmem pracował nad dziełami *Loka*, *Bayla i Woltera*, i iak do czy-

tania ich każdego zachęcał. Wiadomo, z jaką staránnością zgromadzał około siebie wielkich Gallii mężów. Uśmiechano się zrazu na prace uczone młodego monarchy: ale gdy ten poźniey ukazał się na horyzoncie woiennym i politycznym, z całą okazałością tworczego gieniuszu, gdy ciekawość i podziwienie świata ściągnął na siebie, uznano wtenczas, że i nauki na coś zdadzą się; sprawa rozumu zupełny tryumf odniosła.

Prawda, że przyiaciele niemieckiey literatury zarzucaią, (i po części słusznie) *Fryderykowi*, iż nie dosyć szacował ich dzieła, i że nie zrobił tyle dla iey postępu, ileby był mógł. Lecz ieżeli w pierwszych panowania iego czasach, niemiecka literatura nie miała żadnego pisma, któreby z przédnieyszemi tworami francuzkiey w porownanie iść mogło; ieżeli ięzyk francuzki stał się dla niego ięzykiem oyczystym, i odiął mu sposobność oceniania powabów mowy niemieckiey; ieżeli protegował, zgromadzał, nadgradzał i szanował uczonych niemieckich, których wartość poznać dostało mu się; ieżeli rozprzestrzeniaiąc gust francuzkich nauk, tém samém przyczynił się do rozszerzenia nabytków rozumu; trudno iest nie uznć mocy tych uwag, które usprawiedliwiaią iego pamiątkę.

*Rozsądne prawodawstwo, bezstronna i prędka sprawiedliwość*, przykładaią się istotnie do ukształcenia moralnego ludzi, oswaiaiąc ich z ślachetnieyszemi uczuciami, i gruntuiąc ich indywidualne, oraz publiczne szczęście. Jeżeli w tey części wiek XVIII. niewątpliwe ma prawa do wdzięczności i podziwienia przyszłych wieków, *Fry-*

*deryk* ukazuie się tu z niezaprzeczonym tytułem pierwszego reformatora. Cały ciąg panowania iego, ciągiem ieſt niespracowanym usiłowań około polepszenia sądownictwa, ſkrócenia processów, wykorzenienia poczwarney szykany, oraz ułożenia iedney xięgi praw rozumnieyszych i dokładniey uporządkowanych. Jeżeli w tey mierze nie zupełnie ſkutek chęci iego odpowiedział, pamiętać przynaymniey należy, że on pierwsze i głównieysze urumował zawały: a potomność, co doyrzalszych używa owoców, powinna wdzięczne uczucia zwracać ku szanownym cieniom dobroczyńcy, co pierwszy szczepił drzewo, i troſkliwém pielęgnowaniem zapewnił dalszy wzroſt iego. *Fryderyk* sam poddał się prawom i władzy sądowey, aby zjednał im silnieysze z ſtrony możnieyszych poszanowanie, i pokazał, iż naypierwszym tylko ieſt państwa obywatelem, iak to sam uſtawnie powtarzał. On ſkassował tortury, i wszyſtkie srogie uſtawy, które fanatyzmu, przesądów i ciemnoty były dziełem: on dokazał, że wszyscy kraiu iego mieszkańcy, iakiegokolwiek bądź ſtanu i doſtoyności, równemi zoſtali w obliczu prawa. Uſtawy iego (pomimo błędów, które czasu i okoliczności były ſkutkiem), nosiły zwyczaynie cechę mądrości i łagodności. *Nie od krwi zaczynać usługę sądową:* napisał on raz obok wyroku wydanego przez ieden sławny sąd zadworny, gdy mu tenże wyrok do konfirmaty przysłano.

Jeżeli *polepszenie doli ludu i powiększenie dobrego mienia iego*, posuwa naturalnie moralną iego kulturę, któż więcey w tey mierze usłużył ludzkości, nad monarchę sławnego tylą szczęśli-

wemi usiłowaniami około udoſkonalenia ekonomii kraiowey, handlu, fabryk, manufaktur i rzemiosł? Tyle miaſt i wsiów, co, lub z gruzów wzniosły się, lub nowo założonemi zoſtały; miliony łożone na polepszenie rolnictwa, osuszanie bagniſk, zakładanie koloniſtów, sprowadzanie rozmaitych z zagranicy nasion, posyłanie uczniów do Anglii dla uczenia się tamteyszego gospodarſtwa, sianie borów, i pomnożenie ich rzadkiemi zagranicznemi drzewami, ożywianie kultury iedwabiów i ogrodów, ścieśnienie groblami łożów rzecznych, mnożenie wodą i lądem kommunikacyy handlowych, udoſkonalenie wiadomości kopalnych, rozdawanie nadgrod dla zachęcenia do wszelkich melioracyy i t. d; naywymownieyszemi na zawsze zoſtaną zabytkami sławy *Fryderyka.*

Każdy, co nie ieſt zupełnie obcym względem hiſtoryi poſtępów światła, wie, iak daleko w tym wieku udoſkonalonemi zoſtały sposoby wychowania i inſtrukcyi; tych to dwóch ważnych obiektów, od których ukształcenie prawdziwe ludów zupełnie zależy. *Rousseau* w tey mierze ſkuteczną dał impulsyą do wielkiey reformy, która i niemieckich krain dosięgła. *Basedow* wſtąpił w iego ślady, i nie tylko swemi elementarnemi dziełami, ale i przykładem założoney przez siebie szkoły, usłużył ludzkości. Objekt tak główny nie mógł uyść przeględności *Fryderyka*: dowodem tego znakomitym ieſt, że on zwierzchnią pieczą nad inſtytucyami wychowania i inſtrukcyi nayuczeńszym, nayświatleyszym i naywiększym w owey epoce miniſtróm, powierzył, np. *Münchhausenowi*, a poźniey *Zedlitzowi.* Częſto z nauczy-

cielami młodzi o środkach polepszenia rozmawiał; naradzania się takowe w codzienny u niego z czasem weszły zwyczay. Nieprzerwanie trudnił się tém, aby mieysca nauczycielskie nayzdatnieyszemi mężami obsadzone były. W pamiętnym ukazie gabinetowym, przepisał sam objekta nauczania i wszedł w głębokie roztrząśnienie każdego szczegółu: praca, która obok ogromnych monarchy tego zatrudnień, dowodzi czułey iego na tę materyą baczności. Założenie korpusu kadetów w *Stargardzie*, i akademii woyskowey w *Berlinie*, wyłożone znaczne kapitały na budowanie nowych szkoł i poprawienie starych, i t. d. zwiększaią liczbę praw, które ma *Fryderyk* do wdzięczności potomnych czasów. I chociaż trudne okoliczności nie pozwoliły mu wszystkich szkoł dostarczaiącemi opatrzyć funduszami; chociaż szkoły (osobliwie wieyskie) nie są ieszcze tém, czém bydźby powinny, *Fryderykowi* iednak zostaie się zawsze niezaprzeczona zasługa z założonych do budowy podstaw i uprzątnionych zawad.

*II.* Oprócz tego *powszechnego* wpływu, miał ieszcze *Fryderyk* wpływ *znakomitszy i szczególny* na udoskonalenie sztuki woyskowey, nauk i kunsztów przyiemnych, stanu kościoła, religii i moralności.

Tu autor dowodzi, jak uniwersalną rewolucyą zrządził gieniusz *Fryderyka w sztuce woienney.* Jeszcze rozlega się echo poklasków, które Europa oddawała zadziwiaiącey biegłości tego woiownika. Nayzacietsi uwłóczyciele nie wynaleźli nic, czémby nabytą w tey mierze chwałę iego wstrząsnąć potrafili. Lecz rozbiór nininieyszy

poświęcony jest dzieiom postepów moralney kultury: a ieżeli nasz *bohatyr filozof* sam nieraz opłakiwał fatalną potrzebę sztuki, do którey udoskonalenia przymuszała go uporna spiknionych nieprzyiaciół duma; to spokoynemu filozofii czcicielowi, tém bardziey wolno będzie usunąć z przed oczu czytelnika obszernieysze badanie nad postępami, które, mimo okazałości, z jaką o nich mówić można, zawsze przecięż należeć muszą do szeregu nieuchronnych klęsk ludzkości.

Gieniusz *Fryderyka*, oświecony filozofią i upiękniony literaturą, musiał naturalnie zaymować i postępy *kunsztów przyiemnych*, ktore naypewnieyszym są środkiem ułagodzenia grubych obyczaiow ludu. Celuiąc sam w muzyce, nie mógł bydź oboiętnym na powaby kunsztów. Berlin dawniey, prócz zbroiowni, zamku i t. d. posągu Kurfirszta na długim moście, oraz niektórych kollekcyy obrazów i medalów, nic więcey nie wystawiał godnego widzenia. Stan ten stolicy porównany ze stanem, w jakim onę później w lat 40 uyrzano, i postać miasta *Podsdamu*, dowodzą naywymowniey, ile *Fryderyk* przykładem swym, mądremi staraniami i wspaniałemi nakłady, posunął udoskonalenie i rozszerzenie przyiemnych kunsztów w swym kraiu.

Wysoko pomknięta *kultura ięzyka*, i olbrzymi wzrost wszystkich części *literatury niemieckiey*, chlubnym na zawsze zostaną zabytkiem wieku upłynionego. Ci co twierdzą, iż *Fryderyk* nie wiele w sposobie *bezpośrednim* do tego wzrostu przyłożył się, zaprzeczyć nie mogą, iż wpływ iego *pośredni* w tey mierze bardzo był

obszernym. Znaną ieſt rzeczą, iak daleko pisma autora, doſtoynością królewſką ozdobionego, zaoſtrzaią ciekawość, budzą ducha emulacyi i użyteczną daią impulsyą. Do działania władzy, łączył tu ieszcze *Fryderyk* ſkuteczność wzorów, które sam dawał. Zatrudnienia do urzędowania iego przywiązane, nie pozwoliły mu wprawdzie wypracować przyzwoicie części tych, gdzie w obszernieysze i syſtematyczne wdał się badania; lecz ktoż sprawiedliwych odmówić mógłby pochwał liſtom iego, w których „igra dowcip i „imainacya, lub przemawia serce, a znikaiąca „nadzieia, troſki od dawna wewnątrz taione i „zatrzymywane, przed przyiacielem wynurza„? *Pamiętniki Brandeburſkie*, chociaż oryginalnie w francuzkim ięzyku napisane, ſtanowiły epokę w owym czasie: tu *Fryderyk*, iako popularny dzieiopis, zoſtał pierwszym dla Niemców wzorem. Czarna nawet zawiść, ośmielona śmiercią tego monarchy, nie znalazła w dziełach iego pogrobowych, czémby sławę autora przyćmić zdołała. Dodaymy tu zachęcania i nadgrody, któremi podnosił ducha utalentowanych ludzi, a o których wyżey już mówiliśmy: dodaymy ieszcze i usilność, z jaką zachęcał do tłumaczenia klassycznych, greckich i rzymſkich autorów. Tak ieſt zaiſte; prócz środków rozmaitych i licznych, któremi tu *Fryderyk* wpływał do udoſkonalenia ięzyka i literatury, samo nawet pierwszeńſtwo, które zawsze i głośno francuzkim przyznawał produkcyom, i owo lekce ważenie, z jakiém niekiedy zwykł był mówić o tworach niemieckiey literatury, silnego tey czcicielom dodawało bodźca, i tém ſkorsze zapewniało poſtępy.

Te wszyſtkie iednakże udoſkonalenia nie wyſtarczaią do uzupełnienia moralney narodu kultury: przy nich nawet może lud iakowy bydź bardzo zabobonnym i zepsutym. „*Ateny* w epoce „naywiększego oświecenia, Rzym w nayokazal„szym blaſku swoiey potęgi, *Francya* na nay„wyższym szczeblu sławy i podziwienia, daią „nam niewątpliwe tego dowody„. *Polepszenie ſtanu kościoła i duchownego, oczyszczona religiia i rozumna moralność,* są tu ieszcze potrzebnemi do dokonania dzieła. Przyiaciel ludzkości może i w tey mierze z upodobaniem swoię zaſtanawiać uwagę nad ulepszeniami, do których wiek XVIII. niewzruszone założył podſtawy.

Jak dzielny tu był wpływ *Fryderyka*, sądzić można z tego wszyſtkiego, cośmy dotąd powiedzieli. On dał nayokazalszy przykład nieograniczoney i nayogólnieyszey tolerancyi, i duchownym wszyſtkich religiy onę bez przeſtanku zalecał. „On „protegował prześladowanych; a orzeł iego, da„wnym obyczaiem, przyymował obcych wygnań„ców, i owe nieszczęsne gromady zbiegłych z „przyczyny sumnienia, pod swoie potężne ſkrzy„dła„. Wolność myślenia, mówienia i pisania wzorem i wolą monarchy rozszerzona, obudziła teologów, uśpionych ową uroszczoną niemylnością, i usposobiła w nich ducha badania: ten zaś, raz wſkrzeszony, i na drogę samowolnego działania wprowadzony, nie zatrzymuie się iuż nigdy. „Jeſt on, niby ów zdobywca, co za każdą nowo „podbitą prowincyą, za każdą twierdzą, na któ„rey wałach zwycięzkie zatknął chorągwie, no„wey odwagi i siły nabywa, a zachęcony niespo-

„dzianém szczęściem, które przedsięwzięciom ie„go posłużyło, posuwa się nareście daley, niż „zrazu zamyślał.„. Bezstronność *Fryderyka* względem rozmaitych obrządków religiynych i sekt, posuniona czasem aż do oboiętności zupełney, ośmieliła, drogą dla moralnych postępów, wolność myślenia i tłumaczenia się, i uchroniła lud od owych krwawych zatargów, na które narażaią go ci rządcy, co temu lub owemu mniemaniu, temu lub owemu obrządkowi, wyłącznie sprzyiaią. Szydzący z nadużyciów, które ciemnota i duch prześladowczy w systema chrześciiaństwa wprowadziły, mówił on zawsze z uszanowaniem o moralności Jezusa, zalecał ią z entuzyazmem w pismach swoich i rozmowach. Jego to w znaczney części iest dziełem, że zniknęły ciemne marzenia *Mistyków*, i owe przesadzone *hiperortodoxyzmu* ukazy, co tłumiły i gwałciły naturę; że moralność wspartą została na zasadach rozumu i przyrodzenia; że styl kaznodzieiów, niemniey nauczycielów i pisarzów duchownych i moralnych odmienił się, że w Liturgii kościelney i pieśniach użyteczne poczyniono odmiany.

Ta iest treść pisma, które chcieliśmy dać poznać czytelnikom. Może niektóre autora twierdzenia wymagaią, aby były sprostowanemi. Może on rozciągaiąc wpływ *Fryderyka*, uskąpił sprawiedliwości dla nieśmiertelnych pisarzów, którym wiek XVIII. i sam *Fryderyk* tak wiele winien. Może rzucona przez autora linia przedziału między *ogólnym i szczególnym* wpływem *Fryderyka*, nie dosyć metodycznie i z niezbyt ścisłą precyzyą, dwa te rzędy skutków odosabnia. Mimo tych wszystkich

przecież uwag, pismo to pięknym zoſtanie monumentem dla sławy monarchy, co w żadney chwili pracowitego życia swego, nie przeſtał zasługiwać sobie na pamięć potomności. Bodayby ono ściągnęło na siebie kiedy niekiedy oczy panuiących, i przeſtrzegło o tey, nie wszędzie ieszcze znaney drodze, która sama do prawdziwey i trwałey chwały prowadzi. Bodayby możni, których światło, przykład, wziętość i bogactwa, tak wiele posuwaćby zdołały moralną kulturę ludu, uczuli, na widok tego monumentu, całą gorycz zasłużoney przymowki, ieżeli czasowy ich na tey ziemi pobyt, żadną ieszcze rzeczywiſtą dla społeczeńſtwa nie ieſt naznaczony użytecznością!...

Nayprzyiemniey zakończymy rozbiór ten moralnym portretem Wielkiego Monarchy, tak iak na nim i autor pracę swoię zakończył.

„Z obchodem pogrzebowym owego, w swem „życiu tyle wielbionego *Ludwika XIV.* uſtało „zupełnie omamienie entuzyazmu, które iuż i da„wniey z swey nieco traciło mocy. Prawda zdar„ła ludowi zasłonę z przed oczu; z niechęcią i „wzgardą spoglądano na grób iego. Po śmierci „*Fryderyka*, powiększyło się uszanowanie dla „niego: a kto może wpatrywać się w proſty mar„mur, co zwłoki czci godne okrywa, lub my„śleć tylko o wielkim mężu, a nie uczuć natych„miaſt, ile świat na zgonie iego ſtracił? Przy ta„kim blaſku cnót, przy takiey chwale moralnych „iego doſkonałości, można mu też przebaczyć, „że był człowiekiem.

„Umiał on dać uczuć swą doſtoyność, gdzie „potrzeba było, ale zaparł się *Króla*, i całey gie-

„niuszu swego przewagi, ſkoro *przyiaciel* mó-
„wić, lub *człowiek* miał czynić. Stałośc iego
„przy swoich układach i przedsięwzięciach, mia-
„ła czasem poſtać uporu, ale ona pochodziła
„z naytroſkliwszego nad rzeczą rozmysłu. Nigdy
„nie był umiarkowańszym i wspaniałomyślniey-
„szym, iak po swych zwycięztwach; nigdy mil-
„szym dla przyiaciół, a ſtraszliwym dla nieprzy-
„iaciół, iak po swych klęſkach; nigdy większym,
„czynnieyszym, i w wynalazki płodnieyszym,
„iak w ogromnych i naybardziey nalegaiących
„niebezpieczeńſtwach. Surowy względem same-
„go siebie, aż do niesprawiedliwości, zbytnie
„pobłażaiący względem służących; żywy aż do
„uniesienia w groźbach, ſkoro gromić miał o za-
„niedbanie ważnych obowiązków, lub publicznych
„posług, ale łagodny w swych przymówkach,
„gdy chodziło o błąd, z słabości, lub pośpiechu
„popełniony, osobliwie gdy ten błąd iego same-
„go dotykał; oboiętny aż do ſtoicyzmu wzglę-
„dem grubych zmysłowych roſkoszy, (przysma-
„czki ſtołu wyiąwszy); ale tém czulszy na igra-
„szki dowcipu, żarty satyryczne, i na wszelkie
„uciechy serca i umysłu; oszczędzaiący czasu,
„aż do ſkąpſtwa, tak, że sobie ieszcze z niewie-
„lu godzin snu swego chętnie cokolwiek odry-
„wał; pracuiący częſto aż do znużenia; porzą-
„dny w robotach aż do troſkliwości. Każda go-
„dzina miała u niego swoie przeznaczenie, a nay-
„ważnieysza rzecz naypierwey była przedsięwzię-
„ta; a przecięż w obcowaniu nienawidzący wszel-
„kiego musu, niezgrabności i ſkrzętnego porzą-
„dku, lubiący w rozmowach wesołość, dowcip

„i wolność sądzenia, chociaż się ta czasem aż
„do zuchwałości zbliżała. Przyiaźń iego zamie-
„niała się niekiedy w rozrzewniaiącą czułość,
„niechęć zasłużona rzadko aż do prawdziwey po-
„suwała się nieprzyiaźni. Naytęższe umysłowe
„badania, wiersze, żartobliwe pisma i formal-
„ne dyſkuſsye, służyły mu za odpoczynek po nay-
„cięższych pracach, a prace naycięższe dodawa-
„ły mu nowey siły do owych umysłowych za-
„baw. Oszczędnym, a czasem i ſkąpym wyda-
„wał się w bagatelach, a to przez ni znaiomość
„ceny rzeczy, oraz dlatego, aby mógł bydź szczo-
„drym w znacznych obiektach, bo dawał milio-
„ny, ſkoro wymagało tego dobro ſtanu. Sprawie-
„dliwy aż do ſtronności względem uciśnionych,
„z rzadką był serca dobrocią dla nieszczęśliwych.
„Kochał czule krewnych, ale miłość ta bynay-
„mniey iego nie uszczuplała sprawiedliwości,
„ani wpływała w ocenianie wartości ich osobi-
„ſtey. Spokoynym był i ſtałym wtenczas, gdy
„bole choroby naysilniey mu dokuczały; w oſta-
„tnich dniach życia z uprzeymością proszący,
„gdzie rozkazywać mógł; wdzięczny aż do roz-
„rzewnienia, i czasem pokróleWſku nagradzaią-
„cy, za naymnieyszy dowód ludzkości, lub po-
„litowania nad ſtanem swoim; *a pierwszy raz do-*
„*piero, w dzień zgonu, o swoich zapominaią-*
„*cy zatrudnieniach*„.

Joz. Kal. Szaniawski.

## *O życiu i dziełach* Mozarta, *sławnego kompozytora Muzyki.*

Są gieniusze, które się zdaią bydź ſtworzonémi dla wszyſtkich wieków; są talenta, które póżniéy, lub prędzey, muszą tryumfować ze wszyſtkich zawad, iakie im na przemiany los i zazdrość ſtawiaią. Jeżeli własna oyczyzna ukaże się dla nich niesłuszną macochą, obcy nie omieszka oddać im sprawiedliwości. Uwagi te podała nam hiſtorya sławnego *Mozarta*, którego wysoka muzyka zdziwiła Europę, i dotychczas ią bawi.

Harmoniia *Gluka* sprawuie silne wrażenie; przeyścia niespodziane i coraz odmienne *Haydna*, mocno uderzaią; obfitość akkompaniowań *Paisiella* w zadumienie wprawia; dowcip i melodya *Gretrego*, zachwyca i omamia; okazałość *Schultza*, w zapomnienie wprowadza; lecz niemniéy dziwimy się sztuce, płodnemu gieniuszowi i byſtremu dowcipowi *Mozarta*, który zawsze nowy, zawsze oryginalny, umie razem tworzyć arye nayweselsze, i do poięcia uszu ludu nayſtosownieysze; tudzież akkordy zaſtanawiaiące naybieglejszych miſtrzów.

Oyciec *Mozarta* był przełożonym orkieſtry w *Salzburgu*. Dzieło iego: *Lekcye na Skrzypce*, zasłużyło na honor powtórzoney edycyi.

*Mozart* urodził się w *Salzburgu* 1756. roku. W trzecim roku życia swego, bywaiąc przy lekcyach na klawikorcie, które brała iego sioſtra, maiąca lat siedem, wciąż po kilka godzin bawiał się przy tym inſtrumencie, wyszukuiąc *tercyy*, które wybiiał z nayżywszą radością. Oyciec widząc

wnim tak piękne skłonności, nie omieszkał nauczyć go kilku małych aryy, i wkrótce postrzegł, że uczeń wyprzedzał iego nadzieie. Półgodziny czasu dosyć mu zazwyczay było na nauczenie się menuetu, albo iakiéy niewielkiey piosnki, które grał z gustem i expressyą.

Obdarzony wielką czułością, i maiąc organizacyą usposobioną do wszelkich namiętności słodkich, nabrał z dzieciństwa nałogu poświęcenia się bez granic osobom i rzeczom, które go interesowały: cecha główna iego charakteru, która go nieraz zrobiła nieszczęśliwym.

W szóstym roku, tak iuż postąpił, że ułożył kilka małych sztuk na klawikort, które oyciec iego musiał pisać. Odtąd sama tylko harmoniia czyniła w nim wrażenie: żadna dziecinna zabawka nie miała dla niego powabu, ieżeli do niéy muzyka nie wchodziła. Postępował codzień wyżéy nie krokami zwyczaynémi, których dostrzedz nie można, lecz tak szybko, że codzień nowe zadziwienie wzbudzał w oycu, który był świadkiem iego postępków.

W roku 1762. oyciec go wraz z siostrą zaprowadził do *Munichu*, gdzie w przytomności Elektora dawał koncert, który wzbudził podziwienie całego dworu. Nie mniey podobał się w *Wiedniu*, i Cesarz *Franciszek*, miał zwyczay nazywać go małym czarownikiem. Tu iuż począł okazywać tę wyniosłość artysty, która czyni obojętnym na pochwały magnatów, kiedy się na sztuce nie znaią: i charakter ten całe życie zachował. Jeżeli kiedy przyszło mu grać w ich przytomno-

tomności, grał tylko sztuki małe, iakoto, tańce, *i t. d.* i czynił to nawet, iakby od niechcenia. Jednego razu w przytomności Cesarza, który ſtał przy nim, zapytał się, czy nie masz P. *Wangenseil*, przydaiąc: on się zna na muzyce. Gdy przyszedł *Wagenseil*, rzekł do niego: mam grać koncert WCPana roboty, musisz mi przewracać karty.

Miał ucho tak delikatne, iż mogł obeymować naymnieysze odmiany dźwięku, i tyle do nauki guſtu, że częſtokroć potrzeba było odrywać go od inſtrumentu. Pilność ta nie zmnieyszyła się bynaymniey w dalszém życiu. Codzień przepędzał znaczny ciąg czasu przy fortepiano, częſtokroć do pòźney nocy: druga cecha gieniuszu, całkiem zaiętego swoim przedmiotem, i zapominaiącego o sobie samym.

W roku 1763. z oycem i sioſtrą odprawił pierwszą wielką podróż muzykalną. Sława oznaymowała o nich całey Europie. Dał się słyszeć w *Wersalu* w kaplicy królewſkiey, w przytomności dworu. Uważano, że więcey talent iego wydawał się na organach, niżeli na klawikordzie. Wędrownicy nasi dali trzy publiczne koncerta w *Paryżu*, które zjednały im świetną chwałę, i osądzone były za godne wyyść na widok publiczny. Tam także wybito pierwiaſtkowe kompozycye naszego *Orfeusza.*

Z *Paryża* udali się do *Londynu*, gdzie podobnież dali dwa koncerta złożone z symfonii młodego *Mozarta*, który śpiewał wtenczas z wielką dobitnością, i z sioſtrą swoią popisywał się, śpiewaiąc z nią razem, lub też iedno drugiemu

wzaiemnie na swoim klawikordzie, akkompaniuiąc. *Mozart* był iuż w ſtanie grać wszyſtko, cokolwiek przed nim położono. Na iednym z tych koncertów, w przytomności króla angielſkiego, dano mu text *baſsu*, któremu on przywtórzył natychmiaſt z prześliczną melodyą. Zrobił w *Londynie* sześć sonat na klawikord, które tamże były wybite.

*Trio* muzykalne udało się potém do *Hollandyi*, wróciło do *Francyi*, i przybyło naoſtatek do oyczyſtego siedliſka w roku 1766. po trzyletniéy podróży. Natenczas familia *Mozartów* rok przeszło zoſtała na mieyscu, a cały ten czasu przeciąg był poświęcony na ćwiczenie się w kompozycyach, które należycie zgłębić udało się młodemu artyście. *Emmanuel Bach*, *Haſse* i *Handel*, byli dla niego przewodnikami i wzorami, nie zaniedbał iednakże i dawnych miſtrzów włoſkich. W roku 1768. powrócił *Mozart* do *Wiednia*, *Jozef II.* zobowiązał go do zrobienia opery *Bouffe*. Opera ta pod tytułem: *la finta semplice*, zyſkała pochwałę *Haſsa* i *Metaſtazyusza*, lecz nie była grana. Przy poświęceniu kościoła sierot, które się wtenczas odprawiło, *Mozart* maiąc tylko 12. lat, zrobił muzykę na tę uroczyſtość, i dyrygował orkieſtrą w przytomności całego dworu.

W roku 1769. powrócił do *Salzburga*, gdzie zoſtał *Kapelmayſtrem koncertu*: dotychczas nie widział ieszcze *Włoch*: puścił się więc w drogę do tego kraiu w Grudniu tegoż samego roku. Jeżeli talenta iego wzbudziły zadziwienie u Anglików, Włochow przeięły naywyższym zapałem, którzy tą razą przekonali się, że należy zapo-

mnieć swego narodowego uprzedzenia, i swego ultramontanizmu. Sławny teoretyk *Martini* zdumiał się, widząc, że Niemiec wykonywał każde *thema fugi*, które przed nim położył. *Florencya* powiększyła ieszcze oklaſki, które był otrzymał w *Bononii*

Przybył do *Rzymu* na wielki tydzień, i był przytomny w kaplicy *Syxta* na *Miserere*. Wiadomo, że ta sztuka ieſt *nec plus ultra*, muzyki śpiewalney: ieſt to tryumf głosu ludzkiego. Nie wolno było wydawać iey kopii, *Mozart* przedsięwziął nauczyć się iéy na pamięć. Wysłuchawszy téy sztuki z uwagą, powrócił do siebie, zrobił iéy kopiią, poszedł nazaiutrz do kaplicy, słuchał powtórnie, poprawił, i okazał kopiią, która cały *Rzym* zadziwiła. To *miserere* formuie chór złożony z wielu bardzo części, ieſt nad zwyczay trudne do wykonania. *Mozart* wszyſtko obiął, wszyſtko spamiętał, wszyſtko napisał. Papież dał dowody szacunku dla iego talentu: w *Bononii*, za iednomyślną zgodą, otrzymał tytuł miſtrza i członka akademii filarmoniczney. Na poprzedniczą próbę wyznaczono mu fugę o czterech głosach, z rodzaiu sztuk kościelnych, i zamknięto go samego w pokoiu. Ukończył ią w półgodziny i otrzymał patent.

Opera, którą zrobił dla *Medyolanu*, była *Mitrydates*, dzieło to zjednało mu *Scrittura* na wielką operę w czasie karnawału 1773. roku. Opera ta znana ieſt pod tytułem: *Lucio Sulla*. Wreście po 15ſto miesięcznem bawieniu się za granicą, powrócił do *Salzburga*.

Na żądanie Elektora bawarſkiego, ułożył operę *Idonemeo* na karnawał roku 1781. Doſkonałość tego dzieła powszechnie znana, uwalnia nas od ocenienia iego wartości. Z *Munichu* wezwany był do *Wiednia*, i od 25. roku życia swego, żył w tey ſtolicy Cesarſtwa rzymſkiego, rozpościeraiąc po całym kraiu guſt swoich kompozycyy, i jednaiąc dla imienia swoiego nieśmiertelną chwałę po całym okręgu ziemſkim.

Ze wszyſtkich wirtuozów na fortepiano, których była znaczna liczba w tém mieście, *Mozart* był naydoſkonalszy. Grał z szybkością nadzwyczayną i iedyną: dziwiono się nadewszyſtko zręczności lewéy ręki. Jego ſtyl, pełny delikatności i energii, w zachwycenie wprawiał, a głęboka znaiomość sztuki, pieczęcią doſkonałości naznaczała exekucyą iego.

Wkrótce kompozycye iego rozeszły się wszędzie, a za każdą nową sztuką, oryginalność ſtylu, nowość myśli, wybitność uczuciów każdego uderzała. Dziwiono się patrząc, iż muzyka tak raptownie wzbiiała się do góry.

Daleki od zazdrości, tak pospolitéy artyſtom, których pomyślność cudza zasmucać zwykła, *Mozart* oddawał zawsze sprawiedliwość talentom: przyiaciel *Gluka* i *Haydna*, umiał korzyſtać z ich wyobrażeń.

*Jozef II.* chcąc wydoſkonalić operę niemiecką, zniewolił *Mozarta* do napisania opery, pod tytułem: *Porwanie z Seraiu.* Sztuka ta w roku 1782. pierwszy raz grana, wznieciła zazdrość w trupie włoſkiéy, która odtąd poczęła chwytać się wszelkich sposobów dla szkodzenia *Mozarto-*

*wi.* Sam Cesarz rozmawiaiąc z autorem tey sztuki, powiedział mu: „to zbyt pięknie na nasze „uszy, móy kochany *Mozarcie*, i zadużo nót.„ Tego też właśnie potrzeba, odpowie *Mozart*, znaiąc dobrze, że myśl ta była, przez kogo innego poddana *Jozefowi.*

W czasie kompozycyi tey opery, *Mozart* ożenił się z Panną *Weber*, znakomitą w sztuce muzyki damą, i dzieło to winno tym związkom ślubnym, charakter miły, ton tkliwy i wyrażenia namiętności słodkich, które są téy opery szczególnieyszą zaletą. „Nie mogę opisać, iako świa„dek oczywisty, mówi rzetelny autor *Biografii*, „oklasków i wrażenia, które opera ta sprawiła w „*Wiedniu*; lecz byłem świadkiem zapału, który „wznieciła w *Pradze*, tak w znaiących się na mu„zyce, iako też i w tych, którzy się na niey „nie znaią. Zdawało się, że to wszystko, co „słyszano dotychczas, nie mogło się nazwać „muzyką. Sztuka ta porywała wszystkich słu„chaczów; każdy się zdumiewał nad harmoniią „dotychczas niesłychaną narzędzi dętych.„ *Praga* ma zaletę z znaiomości muzyki i zasługuie na nię. Lecz ta chwała nic ieszcze gruntownego nie zjednała dla losu wielkiego artysty: nie miał on ieszcze ani mieysca stałego, ani pewnych dochodów. Utrzymywał się z lekcyy i koncertów, które dawał na prenumeratę. Wesele *Figaro* tryumfowało wtenczas na wszystkich teatrach: sztukę tę przerobiono na operę włoską, a Cesarz zobowiązał *Mozarta*, aby zrobił do niey muzykę. Opera ta, jak naylepiey wszędzie przyięta, zaymowała teatr w *Pradze* przez całą zimę roku 1787. Porobiono

z niey różne wyiątki: arye do tańca, piosnki z *Figaro* brzmiały po wszystkich ulicach, ogrodach, a nawet po szynkowniach. Teyże zimy *Mozart* przybył do *Pragi*, i dał się słyszeć na fortepiano. Z początku dziwiono się nad nim, i sprawiedliwie; lecz zapał i oklaski poszły do naywyższego stopnia, gdy naostatek począł grać z pamięci, co trwało półgodziny z wielką wszystkich satysfakcyą. Wtenczas entreprener teatru, zrobił kontrakt z *Mozartem* na nową opere. Była to sztuka pod tytułem: *Il dissoluto punito*, czyli *Don Giovanni.* Czechy chlubią się, że ta opera była dla nich napisana.

Powiedziawszy, że *Mozart* nie miał stałych dochodów: przydamy tu ieszcze, że maiątek iego był w krytycznym stanie; co było przyczyną, iż przedsięwziął opuścić kray niemiecki, i dla polepszenia losu swego udać się do *Londynu*, dokąd go często zapraszano; kiedy *Jozef* mianował go kompozytorem nadwornym, wyznaczywszy mu bardzo szczupłą pensyą. Przyiął ten urząd *Mozart*, i Niemcy miały tę korzyść, że tak wielkiego artystę u siebie zatrzymały: lecz przenikliwy i czynny *Jozef II.* nie mogłże lepiéy i wcześniéy ocenić zasług tak wielkiego męża, pomimo potwarzy iego oszczerców? Ministrowie przynaymniéy nie mogliż znaleść sposobu namówienia swego Monarchy, aby nowemu *Amfionowi* okazał dzielnieyszą opiekę? Nie wątpiemy o tém, acz z drugiéy strony przekonani iesteśmy, iakichby trudności podobne namowy doświadczyć mogły, maiąc do czynienia z Monarchą, tak uporczywie trzymaiącym się własnego zdania. Baron *de Switten*

mimo wszyſtkie swoie talenta, nie miał dość wielkiego wpływu, aby mógł do tego ſkłonić Cesarza: lecz imie iego, za dawaną zawsze opiekę familii *Mozarta*, równie przeydzie do nayodlegleyszéy potomności, iak imie oyca iego, który tak swietne w nayślachetnieyszéy umieiętności poczynił kroki.

Rzadko ludzie z wczesnemi dowcipami długo żyią: uprzedzili oni bieg zwyczayny przyrodzenia; przyrodzenie też z swoióy ſtrony ich uprzedza. *Mozart* wypłacił mu oſtatni dług w roku 1791. maiąc tylko lat 35.; lecz niezmordowany aż do grobu, utworzył ieszcze w oſtatnich miesiacach życia swego trzy naypięknieysze i naydoſkonalsze dzieła: *Flet oczarowany*, *Łaskawość Tytusa*, i *Requiem*, którego nie miał czasu dokończyć.

Opera *Flet oczarowany*, była zrobiona dla iednego teatru na przedmieściu wiedeńſkiém, i nigdy *amfigouri* dramatyczne nie miało tak zadziwiaiącego powodzenia. Piszący te szczegóły o życiu *Mozarta*, był przytomny na pierwszéy reprezentacyi téy sztuki, którą wieść wprzódy rozgłosiła, iako naydoſkonalsze dzieło. Co za naciſk spektatorów! Jak rozmaite i głębokie wrażenia! Jakie mnóſtwo uczuciów! Co moment nowy podziw, nowe zachwycenie, nowa roskosz. Piosnki z niéy i arye, powtarzane po całém państwie niemieckiem, równie w chatach wieyſkich, iak i w pałacach, a których odgłos dawał się słyszeć w nayodleglеyszych kraiach; mogłyby sprawić podeyrzenie; że *Mozart* w samey rzeczy umyślił zaczarować całą Europę przez swóy *Flet czarodzieyski*.

*Łaskawość Tytusa* zrobiona była na żądanie Stanów czeskich na koronacyą *Leopolda*. *Mozart* zaczął ią w poiazdzie, iadąc do *Pragi*, i 18 dni wyſtarczyły mu na iéy ukończenie.

Przedsięwziął kompozycyą swego *Requiem* na żądanie pewnéy osoby nieznaioméy. Jednego dnia, gdy o téy materyi rozmawiał z żoną, przyznał się, iż podobno sztukę tę robi dla samego siebie, przydaiąc, iż mu się zdaie, że był otrutym. Zona ſtroſkana, że mu nie mogła wybić z głowy tak okropnego wrażenia, schowała przed nim papiery. Począł się mieć cokolwiek lepiéy, oddano mu papiery, i wkrótce potém wpadł znowu w melancholią. W dzień śmierci kazał przynieść *Requiem* do łóżka. „Nie mówiłżem dobrze, „zawołał, iż to *Requiem* dla siebie piszę? „ Wtém łzy rzuciły mu się z oczu. Było to iego oſtatnie pożegnanie z swoią sztuką. Po śmierci, osoba nieznaioma ukazała się, odebrała *Requiem*, i dotychczas nic o niéy nie wiadomo; lecz pozoſtała wdowa zachowała partyturę.

*Mozart* po śmierci zoſtawił długi: lecz *Leopold*, *Wiedeń* i *Praga*, ubiegały się o honor opieki i ſtarania o wdowie i dzieciach iego, a Pan *van Switten* mieysce oyca dla nich zaſtępuie. Pomimo wielu niepomyślnych zdarzeń, *Mozart* mógłby był podobno umrzeć bez długów, gdyby był cokolwiek oszczędnieyszym: to iednak chwały imienia iego nie przyćmi.

Poſtać tego rzadkiego człowieka nic nie miała nadzwyczaynego. Był on niſkiego wzroſtu, i wyłączywszy oczy pełne ognia, nic w nim nie oznaczało gieniuszu. Weyrzenie okazowało człowię-

ka roztargnionego, kiedy nie był przy klawikordzie; lecz skoro przy tym instrumencie usiadł, całe ułożenie twarzy w nim się odmieniało. Głęboka uwaga czyniła go poważnym, a uczucia iego widać było na każdém poruszeniu muskułów. Ręce iego nie były piękne, lecz wdzięki w graniu wyrównywały zręczności, a podług własnego zeznania, winien to był uczeniu się dzieł *Bacha*. Nigdy muzyk nie obiął tak doskonale swoiéy sztuki w całey obszerności, nigdy nie iaśniał tak okazale w każdym iéy rodzaiu. Wielkie opery, i nayprostsze piosnki, symfoniie tak uczone, i arye do tańca, wszystko nosi cechę naybogatszéy imaginacyi, naygłębszey tkliwości, i nayczystszego smaku: wszystko tchnie oryginalnością, która wskazuie iego gieniusz: wszystko, błędów nawet nie wyłączaiąc, które mu zadaią, oznacza w nim wyniosłość gieniuszu, toruiącego sobie nową drogę. Należy go więc policzyć w mały poczet tych twórczych dowcipów, które czynią epokę w swoiéy sztuce, doprowadzaiąc ią do doskonałości, albo też wskazuią nowy zawód i nowe widoki swoim następcom: świetne zjawiska, po których okazaniu się, sztuka zostaie na iednem mieyscu, słabieie, albo się wstecz cofa.

Wspomniemy tu na chwałę *Gluka* i *Jozefa Haydna*, że ci dway mężowie byli dla naszego autora z naywyższym szacunkiem: lecz miał nieprzyiaciół w kompozytorach włoskich, bo nie szedł takiemi krokami, iak oni.

Jeżeli *Mozart* nie miał zalety, ani z oszczędności, ani z surowości obyczaiów, co iego oszczercy nadto powiększali, powinniśmy spuścić

zasłonę na słabości i błędy, tak wielkiego męża, a wreście odpowiemy, że człowiek z gieniuszem, inaczéy iest ukształcony, niżeli pospolici ludzie.

# FILOZOFIIA.

## HISTORYA NATURALNA.

*Opis otworu* Wulkano, *góry ognistey na wyspie* (*) *tegoż imenia; wyięty z drugiego tomu podróży Spalanzaniego do oboyga Sycylii.*

Jak z wyniosłey wieży, za iednem oka rzuceniem, mierzy wędrownik obwód, rozległość miasta, liczy pałace, domy, i sądzi o ich wzaiemnych stósunkach; podobnie z wierzchołku góry, naywyższey z pomiędzy gór *Liparyyskich*, może widzieć przyległą wyspę *Wulkano*, obiąć ią doskonale wzrokiem, i dobrze rozpoznać wszystkie części, z których się składa, To mieysce obrałem sobie do pierwszych moich postrzeżeń. Stamtąd nie tylko położenie skał, brzegów *Wulkano*, i różne ich nachylenia rospoznać mogłem, ale nawet odkryć iey otwory, z których naywiększy pokazuie się w kształcie ostrosłupa obciętego. Białe dymy widzieć się dawały we dnie, a w nocy panuiące wyżey powietrze, blask czerwonawy odbiiało. Nadewszystko wyraźnie w oczy wpa-

(*) *Wyspa* Wulkano, *iedna z drobnych wysp Liparyyskich.*

dało zetknięcie *Wulkano* z *Wulkanellem*. Wiadomo, że *Wulkanello* dawniey był oddzielony od większey wyspy, wąſką morza cieśniną, która z czasem przez obſite wyrzuty zawalona zoſtała. Widziałem dokładnie ten przedział ziemi piasczyſtey, niepłodney, i dwa porty na iego końcach uformowane, ieden nazwany portem wschodnim, drugi zachodnim.

Powziąwszy ogólne poznanie *Wulkano*, ſtarałem się o szczególne, więcey oświecenia daiące, dlatego na łódce brzeg iego okrążyłem. Ma obwodu mil bliſko iedenaście (*): wszędzie się w rozrzuconych lawach, emaliach, śkłach, piaſkach i kamieniach piany morſkiey, ślady ognia okazuią. *Wulkanello* od dawna już ſkłada część *Wulkano*: rozeznać go można po niſkim gruncie, który z główną górą się łączy. Ma poſtać troykąta różnobocznego, którego dwa boki zanurzaią się w morzu. Ze wszyſtkich nadbrzeżnych wyspy części, ta naywięcey godna uwagi. Tam brzeg się ſkłada z warst lawy, maiących kilka ſtóp grubości, leżących iedne na drugich. Płynąc te lawy weszły wgłąb morza: powoli mocą bałwanów zniszczone, dzisiay formuią wielki mur pionowy, którego fundament iest w wodzie. Widać przy iego podstawie wielkie bryły, od wałów morſkich sprowadzone: rozeznać można naſtępne warsty lawy, odmienny kolor, cechę i ſkład wewnętrzny maiące. Te lawy, sądząc z ich położenia, zdaie się, że płynęły z otworu *Wulkanello*, leżącego od brzegu na dwieście kroków:

(*) *Autor liczy na mile włoskie.*

otwor ten zachowuie zawsze postać leia: dno iego do pewney wysokości zasypane ziemią, przez deszcze, wdłuż iey wewnętrznych boków płynące, sprowadzoną. Jakoż uformowane z gliny w proch zamieniońey i z piasku, maią na sobie głębokie podługowate brozdy, wydrążone przez wody deszczowe. Obwód dna mieć może, na rzut oka, siedemdziesiąt stop: obwód górney części szostą część mili, głębokość naywięcey czterdzieści stop wynosi. Zewnątrz otaczaią ten otwór skały lawy, i były zapewne dziełem iego wyrzutów. Ziemia coraz się wciskaiąc, nareście go zewszystkiem zapełni; a zewnętrzne boki, dosyć źle uformowane, z czasem tak znikną, że ich ślad nie zostanie.

Tu postrzegłem pierwsze oznaki podziemnego pieca. Białe dymy wybiegaią około otworu *Wulkanello*, i dosyć iest nogą poruszyć ziemię, a natychmiast pokazuią się nowe. Są bardzo ciepłe, iako też rozpadliny, przez które się przeciskaią; nawet czasami w nocy pokazuią się małe płomyczki. Ta ziemia dym wyrzucaiąca zewnątrz, wewnątrz tu i owdzie ma skorupy siarki.

Z *Wulkanello* udałem się do groty, maiącey nieiaką sławę z wód ciepłych, które w sobie zawiera: leży blisko na milę od portu zachodniego. Aby się do niey zbliżyć, trzeba zeyść na dół. Wniście tak iest niskie, że musisz nachylić się, i że tak powiem, czołgać się na czterech nogach. Przebywszy to przeyście, znaydziesz się pod sklepieniem średniey wielkości, powleczoném solą amoniacką, hałunem i siarką. Te minerały, iako i powietrze tam znayduiące się, wiele maią ciepła. Rozchodzi się tam bardzo mocny zapach

siarki: czuiesz ciężkość i duszność w piersiach, i musisz kiedy niekiedy wychodzić, dla odetchnienia zewnętrznêm powietrzem. Na dnie tey groty, iest małe iezioro ciepłey wody, którey *Liparczykowie* przyznaią wiele skutków na różne choroby. Lubo iey ciepło do ośmiudziesiąt stopni nie dochodzi, zdaie się iednak burzyć bezprzestannie, a to czyni niezliczona liczba bulek powietrznych, wznoszących się odedna do powierzchni, i całą massę wody zaciemniaiących. Ten płyn powietrzny, który uznałem za płyn węglowy kwaśny, *gaz acide carbonique*, w takiey się tam obfitości znayduie, że byleś cokolwiek wodę poruszył, mnóstwo go wybiega. Uważałem z tey okoliczności, że spuściwszy z góry kamień w to iezioro, im głębiey szedł w wodę, têm więcey wydobywało się bulek, i ieszcze się kilka minut pokazywały potêm, gdy iuż kamień dna dosięgnął. Ustawne wypływanie w takiey ilości płynu węglowego, czyni atmosferę ciężką do oddychania, i sprawuie szum, który zewnątrz słyszeć się daie.

Do tego mieysca wstęp na górę nie iest trudny, reszta drogi aż do samego otworu *Wulkano* bardzo ciężka. Trzeba iść milę po gruzach lawy, skła i kamieni. Ukontentowanie pochodzące z uważania tych płodów, osładza przykrość. Naprzykład znaydziesz skła, które iasno pokazuią, że były kamieńmi z piany morskiey, a które ogień raz ieszcze przeniknąwszy, w skła doskonałe zamienił. W iednym kawałku te dwie ich natury widzieć można: z iedney strony pokazuie się kamień piany morskiey pospolitey, to iest żył-kowaty, włoknisty, lekki, kruchy, biały, i uno-

szący się na wodzie: dal y skład iego traci te przymioty, daią się postrzegać żyłki śklane, które coraz są gęstsze, licznieysze, i nareście staią się twardą massą. To śkło iest na pół przeźroczyste, koloru średniego między szarym i czarnym, bardzo twarde, i krzesząc ie, skry wypuszcza. Już zbliżałem się do kresu tego przykrego wstępu, gdy na brzegu obciętego ostrosłupa, postrzegłem pięć, lub sześć wyrzutów dymu, wychodzących małemi dziurami okrytemi siarką. Utkwiłem kiy, i wkrótce go wyciągnąwszy, widziałem, że się okopcił, i dym wydawał. Tam grunt bardzo iest gorący, i każdy kamień przepalony.

Po wyżey tych dymów, iest mała płaszczyzna, gdzie nie można iść bez nieiakiego przestrachu: szum podziemny słyszeć się daie, a ziemia trzeszczy pod stopami. Tam wybiegaią dymy siarczyste i amoniackie, a czepiaiąc się lawy przepaloney, małe warsty soli wydaią.

W tém mieyscu znayduią się ieszcze pi ce, których używano do czyszczenia siarki z *Wulkano*: lecz ta użyteczna praca od wielu lat przerwana, zakazano iey nawet, w mniemaniu, że wapory z tego działania pochodzące, szkodliwe były *Liparyyskim* winnicom. Wrocono się do tey pracy, za pozwoleniem króla Neapolitańskiego, nie długo iey zaniechano: lecz tą razą nie przez boiaźń uszkodzenia winnicom: sami *Liparczykowie* zbili ten przesąd, gdyż w dymie wychodzącym z otworu *Wulkano*, żadnego znaku szkodliwego wpływu nie widzieli, iaki dymowi z czyszczenia siarki przyznawano. Nie obawa ma-

ley za koszta nadgrody: bo żyła ieſt obfita i nie przebrana. Inne powody przerwanie tey pracy sprawiły. Grunt na powierzchni, mniey lub więcey ciepły, wewnątrz coraz ieſt gorętszy, a o pięć lub sześć ſtóp głębokości, ciepło ieſt tak wielkie, że go wytrzymać nie można. Dla tey przyczyny *Liparczykowie* tak zyſkowney kopalni zaniechać musieli.

Stamtąd poſtępuiąc ku południowi, przebywszy nie długą, ale spadziſtą pochyłość, ſtanąłem na drugiey nie równie szerszey płasczyznie, okrytey piaſkiem, a mieyscami znaydowały się rozrzucone sztuki lawy, daley pokazał się wysoki wzgórek, na który się wdarłem. Natenczas wielki otwòr *Wulkano* cały się nagle ſtawił przed moiemi oczyma. Nie znam nad ten obszernieyszego i wspanialszego, prócz *Etny*. Obwód ma przeszło milę rozległości: owalna iego poſtać: dyametr naywiększy ze wschodu na zachod. Dla iakiey przyczyny góra z wierzchu pokazuie się w poſtaci proſtego oſtrosłupa, dla téyże samey przyczyny otwór wydaie się nakształt oſtrosłupa przewróconego, którego głębokość bliſko ćwierć mili wynosi. Z brzegu widać dno równe: na niém gdzieniegdzie, iako też i po bokach, pokazuią się małe dymy, które kręcąc się idą do wierzchu, i daleko zapach siarki roznoszą.

Obszedłszy wokoło obwòd wyższy, wzięła mnie chęć spuścić się w głąb aż na dno, dla uważania wewnątrz. Pochyłość dosyć lekka ze wschodu, zachęcała mnie do tego przedsięwzięcia. Jednakże sam bydź nie chciałem, czułem potrzebę przewodnika, nie tylko żeby mnie prowa-

dził, ale i wspierał we mnie odwagę. Wszyſtkie atoli prośby moie były bezſkuteczne, Ledwie czterey przewoźnicy, którzy mnie przywieźli do tey wyspy, i towarzyszyli mi aż do otworu *Wulkano*, usłyszeli moię propozycyą, iednomyślnie ią odrzucili, wyſtawuiąc niebezpieczeńſtwa, na iakie się narażałem, i przywodząc przykład iakiegoś wędrownika, który spuściwszy się w przepaść, iuż więcey z niey nie powrócił, i śmiałość swoię życiem przypłacił. Ani pieniędzmi, ani prośbami, nie mogłem ich ſkłonić: trzeba było do *Lipary* powròcić. Prz wodnicy byli *Liparczykowie*: żaden z mieszkańców wyspy nie dał się namówić do tego przedsięwzięcia. Taką boiaźń sprawował ten *Wolkan*, przez swoię dawną i ſtraszną sławę, a więcey ieszcze przez świeżą pamięć ogniſtych wyrzutów.

Jeden *Kalaber*, wygnany do *Lipari*, za iakiś wyſtępek, popełniony w *Neapolu*. sam tylko był dosyć śmiały, i za zezwoleniem Gubernatora, maiąc oraz przyrzeczoną znaczną nadgrodę, ofiarował się wspierać mnie w moim zamiarze. Ułożyliśmy wykonanie iego na dzień trzynaſty Września 1788.

Bez żadnego przypadku spuściliśmy się aż na dno otworu. Stąd nierównie lepiey, iak z pierwszego mieysca, widziałem go w kształcie wydrążonego i przewróconego oſtrosłupa, niedoſtępnego z niſkąd, prócz ze ſtrony wschodniey, z którey się spuściłem. Deszcze głęboko porysowały iego piasczyſtą pochyłość: dno poſtaci owalney, mogło mieć obwodu trzecią część mili. Wkrótce poſtrzegłem, że mieysce, na którem ſtałem, było niebezpieczne, i że zaſtanawiaiąc się

nad

nad nim, nie małey trzeba było używać oſtrożności. Powiedziałem wyżey, że szum podziemny dawał się słyszeć w górze bliſko otworu: tu ów szum ſto razy był głośnieyszy: wziąćby go można za huk spadaiącego potoku, albo właściwiey ieszcze za łoſkot wody, gdy rozhukane bałwany z wielką siłą o siebie uderzaią. Ziemia była porysowana i rozpadła, świszczenia nakształt miechów w kuźni, wychodziły przez te rozpadliny: zapewne iaki gaz wewnętrzny przez nie wybiegał. Sciągnąłem rękę, i uczułem żywą impressyą płynu niewidzialnego, a bardzo subtelnego: zbliżyłem zapaloną swiecę: kilka razy pęd płynu ią zagasił, ale znowu kilka razy sam płyn zapalił się, wydał mały płomień lazurowego koloru, nieco czerwonawy, który trwał przez kilka minut. Z przykrego zapachu osądziłem, że pochodził ze spalenia gazu wodoczynu.

Gorąca podłoga, że użyię tego wyrazu, po którey chodziłem, paliła mi nogi. Dla uczynienia sobie iakieykolwiek folgi, musiałem niekiedy wſtępować na wyższe mieysca, i na grubych, a oſtrych sztukach lawy, mniey ciepłem przeiętych, szukać odetchnienia. Ta przykrość połączona z smrodliwym zapachem siarki, zewsząd wypływaiącey, i częſto tamuiącey odetchnienie, ledwie mi wkoło obeyść otwór pozwoliła. Nie podobna było przeyść przez iego środek, przynaymniey byłoby bardzo płoche takowe przedsięwzięcie. Ten środek podwyższony, wydawał się nakształt wypukłości, maiącey bliſko 45. ſtóp dyametru. Wyziewy gęſte podnosiły się ze wszyſtkich iego porów: powierzchnia była okryta witryolem że-

laznym, albo koperwasem, hałunem, solą amoniacką i siarką. Przenikało ią nieznośne gorąco: przycisnąłem brzeg nogą, i uczułem nieiakieś podrzucanie, iak gdybym się o elaſtyczną podłogę opierał. Spuściłem z tak wysoka, iak móy wzroſt, gruby kawał lawy, i usłyszałem odgłos podziemny, który trwał kilka sekund. Podobny ſkutek poſtrzegłem na wszyſtkich punktach, na których czyniłem doświadczenie, lecz mocniey czuć się dawał na brzegu wypukłości, Ten odgłos wewnętrzny, te dymy, te wyziewy, to palące ciepło, oſtrzegały mnie, że chodziłem po przepaści, od którey mnie tylko cienkie ſklepienie z materyy wolkanicznych przedzielało.

Mogę tu ieszcze inny przytoczyć dowód, a ten mam z doświadczenia, czynionego w nocy na temże samem mieyscu, bo na iedném odwiedzeniu tey przepaści nic przeſtałem. Widać było wpośród ciemności, maleńkie lazurowe płomienie, podnoszące się na pół ſtopy, na ſtopę, a czasem wyżey: mocnieysze i licznieysze były na wypukłości. Prócz tych, które się same z siebie pokazywały, kopiąc cokolwiek w ziemi, nowe wydobywać mogłem. Wszyſtkie te płomienie wydawały zapach siarczany bardzo mocny, i przekonałem się, że przyczyną ich była siarka roſtopiona, która się powoli w przepaści paliła.

Ale nayciekawszy w tém mieyscu przedmiot dla naturaliſty, była grota położona ku zachodowi: rozmaitość rzeczy w niey zamkniętych, dłuższego opisu wymaga. Wydrążona w ścianie otworu, ma ſto dziesięć ſtóp wysokości, a dwieście pięćdziesiąt szerckości: część niższa ieſt na

kształt fossy, maiącey trzydzieści ſtóp obwodu: brzegi iey, dna wolkanicznego dotykały. Z tey fossy wychodziła bezprzeſtannie kolumna białego dymu, wyrównywaiąca, co do wielości wszyſtkim wyſkokom dymu, który się w otworze podnosił, a może nawet ie przewyższaiąca. Niepodobna było do niey zbliżyć się, dla duszącego zapachu siarki, i atmosfery ciepła, która ią otaczała. Jedna część dymu, nie znayduiąc żadney w przeyściu swoiém przeszkody, wznosiła się pionowo, i wychodziła wierzchem otworu. Druga część napotkawszy niedaleko wysunięte na bokach kamienie, ſkładała na niższey ich powierzchni, siarkę sublimowaną. Widać było iey sztuki zawieszone nakształt przewróconych oſtrosłupów, albo walców: naywiększe miały trzy ſtopy długości, a dwa cale grubości. Odtrąciłem ich kilka kiiem, i znalazłem, że były złożone z czyſtey siarki. Kolor iey w niektórych częściach był cieliſty, ale nayczęściey piękny kolor żołty, błyszczący od powierzchni, a w drobnych częściach na pół przeźroczyſty. Te same przymioty nayduią się w siarce, którą kopią około otworu *Wulkano*, i wielką iey cenę nadaią.

Nie będę się zaſtanawiał, dlaczego siarka bezprzeſtannie się rozradza na tey wyspie, i w innych górach ogniſtych. Wiadomo ieſt, że ten minerał, nie trawiąc się zupełnie w paleniu, sublimuie się po większey części, i przylega do ciał, które napotka. A tak z głębokości, w którey się pali, idzie w górę, wybiega z dymem na powietrze, albo też osiada na powierzchni ziemi, rozmaite biorąc poſtaci.

Szum podziemny, mocnieyszy był przy grocie, niż w któreykolwiek inney części podłogi wolkaniczney. Rzucaiąc w fossę kamienie, z którey kolumna dymu wychodziła, nie poſtrzegłem, żeby upadaiąc, o iakie opieraiące się ciało uderzały. Osądziłem ſtąd, że tam bezpośrednia znaydowała się komunikacya z ogniſkiem wolkanu.

Na iedney ſtronie groty, z wysokości ſtóp ośmiu, maleńka żyła wody mineralney płynęła, zoſtawuiąc na lawach rozmaite materye. Jeśli to zrzódło pochodziło z morza, to zapewne przez ewaporacyą, bo się daleko wyżey nad nie sączyło. Mogło także pochodzić z wody deszczowey, która przecisnąwszy się w górę, i zebrawszy się w iakiem wydrążeniu, w tem mieyscu wychód nalazła, ſkładaiąc tu i owdzie różnego rodzaiu materye, które z sobą płynąc porywała. Między temi materyami mieściły się sztuki hałunu kryſtalizowanego, grube na dziesięć calów, długie na półtory ſtopy, z któremi sol amoniacka często była zmieszana. Gdzieniedzie hałun był w poſtaci gwiazd złożonych ze srebrzyſtych niteczek. Poſtrzegałem także koperwas w kształcie soplów: nakoniec na ziemi, gdzie woda spadała, były dołki napełnione galaretą, czyli mieszaniną tych soli, które się przez ewaporacyą zgęszczały.

Jużem powiedział, że wewnętrzne boki otworu *Wulkano*, iako też i podłoga, która ieſt iego dnem, ſkładały się z piaſku. Lecz przez ten piasek rozumieć się maią kamienie piany morſkiey, lawy i śkła, na małe cząſtki ſtarte. Wposród

tych znaydowały się wreście kawałki, nad któremi można się było zastanawiać.

Lawy są pryzmatyczne. Gdzie w naywiększey obsitości znayduią się kwasy siarczyste, widać ich sztuki w powierzchni swoiey rozłożone, i zdaie się, że do wielkich kolumn należały.

Gdy pierwszy raz spuściłem się na dno otworu, samotność i okropność, która mnie otaczała, pozbawiła mnie wolności umysłu, iakiey potrzeba było do uważania, skąd te sztuki lawy pryzmatyczney pochodziły. W czasie drugiego odwiedzenia, maiąc spokoynieysze zmysły i zimnieyszą uwagę, gdym się zastanawiał nad tém okropném mieyscem, zwróciłem oczy do góry na kamienie, nad głową moią wiszące: widziałem grube łoże lawy prawie pionowe, podzielone wdłuż na cząstkowe pryzmata, z których iedne razem się trzymały, drugie były oddzielone. Tych ostatnich dosiągnąłem długim kiiem, udało mi się z nich kilka wzruszyć i oderwać, które przy moich nogach upadły. Porównywaiąc ie ze sztukami wprzody znalezionemi, uznałem, że iedenże maią początek.

Każde z tych pryzmatów miało blisko iednę stopę długości: te które zostały przy swoiey podstawie, i razem się trzymały, zdawały się bydź większe. Lawa, w którey były osadzone, tykała się ziemi, ale grubość iey była wielka, sądząc z piasku, który iey boki i wyższe części otaczał.

Zastanawiaiąc się nad mieyscem tych pryzmatów, i złączeniem ich z lawą, nikt wątpić nie będzie, aby ich uformowanie nie było skutkiem ognia. Oto, iak ia sobie tę rzecz wystawiam.

Lawa ſtopiona w otworze, zaczyna wrzeć, wznosić się, a nawet wylewać się zewnątrz: ale ſkoro moc ognia zwolnieie, gazy sprężne nikną, lub tracą swoię sprężyſtość, i lawa powoli do otworu wraca. Część iey przylega do boków zewnętrznych, oſtudza się nagle za dotknięciem powietrza, ściſka się, podziela się i formuie pryzmata sześcioboczne, o których mówiłem. Swieżość w ich formach, doſkonałe zachowanie się, dowodzi, że ich początek nie nadto dawny bydź musi.

Część wyspy naprzeciw *Lipari*, ieſt zupełnie niepłodna; żadney tam nie masz rośliny. Jnna ieſt poſtać na zachód i południe, gdzie ziemia okryta dębami, cierniem i innemi krzewami, okazuie, że części iey bardziey się porozdzielały, że materye, które w sobie zamyka, więcey były do odmiany i zepsucia sposobne. Zmiękłnione lawy przyymuią w siebie korzenie tych drzéw, i potrzebnego im pokarmu doſtarczaią.

Jeśli maytkowie z wyspy *Stromboli*, radzą się dymów i wyrzutów swego wolkanu, nim się puszczą na morze, maytkowie *Lipari* udaią się do *Wulkano* swego sąsiada. Nauczeni, iak mówią, doświadczeniem, mogą na ieden dzień pierwey przepowiedzieć, piękny lub zły czas i wiatr, iaki ma naſtąpić. Podobne prognoſtyki u dawnych znayduiemy. Gdy miał wiać południowy wiatr, wyspa *Wulkano* okrywała się dymem bardzo gęſtym, który wyspę Sycylii zasłaniał. Jeśli miał wiać z północy, czyſte płomienie błyszczały nad wierzchem otworu, a ſtrasznieysze, niż pospolicie, huki słyszeć się dawały. Znaki zwiaſtuiące zefir, trzymały środek. Nadto roz-

maitość łoskotu, różność wybuchu, odmiany w płomieniach i dymach, służyły za wieszczby, i na trzy dni gatunek wiatru zapowiadały. Wszystko to zapisał dziejopis *Polib*, a ci którzy po nim w teyże materyi pisali, byli iego kopistami.

Wreście ta umieiętność wieszczbiarska, którey zapewne dziciopis grecki od maytków zasiągnął, mało się zgadza z dzisieyszemi fenomenami *Wulkano*: bądź że ta góra ognista wysiliła się; bądź że wszelka nauka wieszczbiarska, raczey w powiększaniu rzeczy przez imaginacyą, i w łatwowierności, niżeli w rzetelnem zmysłów świadectwie ma swoie zasady.

---

## EKONOMIIA.

### LJSTY O OGRODACH

### Ignacego Krasickiego A. G.

*List czwarty.*

Złe się czasem poznaie wówczas, gdy się zjszcza,
Toż się i mnie nadaie, pisząc o Ogrodzie:
Zapomniałem o *Florze*, a tego bożyszcza
Dzielność pielęgnuiąca w upale i chłodzie,
Krzepi kwiaty, uwdzięcza, żywi i oczyszcza.
W tak więc srodze dotkliwey zostaiąc przygodzie,
Gdy nie śmiem iey pochwały po niewczasie głosić,
To mi tylko zostaie, aby ią przeprosić.

Ta, która się z kwiatkami ustawicznie pieści,
Zbyt iest czułą, ażeby bydź nieprzebłaganą.
Nie zakrada się w bóstwo ten podział niewieści:
J ieżeli go dumney *Junonie* nadano,
Szło o piękność, a według nieiakich powieści,
Podstarzałe iey wdzięki potrosze wyśmiano.
Cożkolwiek bądź, przemowę (może nudną) skracam,
I od czego zacząłem, do tego powracam.

Dotad się mówiło w powszechności o rzymskich zwłaszcza ogrodach, iakie ich były początki, iakie odmiany, iaki wzrost, do iakiego na końcu stopnia wspaniałości i zbytku doszły. Mieściły się w tym zamiarze i domy; zewnętrzny ich układ naylepiey obwieszcza *Pliniusz* młodszy, który żył za czasów *Traiana*.

*List Pliniusza młodszego do Galla.*

„Dziwisz się, przyiacielu, wielkiemu przy-
„wiązaniu, które do moiego *Laurentum* postrzegasz
„we mnie; lecz pewien iestem, iż podziwienie u-
„stanie, skoro się dowiesz o wdziękach tey wsi,
„o wygodach, iakie nadarza, i o iey piękném
„nadbrzeżném położeniu. Odległość iey od *Rzy-*
„*mu* na dwie mile. Po odbytych więc powinnych
„zatrudnieniach, wolnieyszego, a do spoczynku
„wybranego dnia, powracam do niey z radością,
„i mieszkam z upodobaniem. Nie iedna tam pro-
„wadzi droga: ostyeńskim także gościńcém pu-
„ścić się można, z tą tylko różnicą, że nieco
„drogi szczególną drogą uiechać trzeba, nim się
„na wielki gościniec dostać można.

„W wielokrotnych odmianach ieſt czém w „tey podróży zabawić oko. Do domu pierwszy „wſtęp czyni plac przedwrotni, ſkromny wprawdzie w rozmiarze, ale ochędożny: naſtępuie „podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem ieſt „nakształt przysionku niewielka wyſtawa, przewyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku „maiąca okno. Wesoła zatém w czworogran sień „naſtępuie, z niey wproſt wniyście do izby ſtołowey, dosyć ozdobney, maiącey widok na morſkie brzegi: przeto ilekroć wiatrem zachodnio-„południowym rozhukane, pieni się w bałwanach „morze, łamiącemi się ich oſtatki iey ścian do-„sięga, i z lekka ie opłókuie. Przeźroczyſta ieſt „ta izba na wszyſtkie ſtrony, w każdey albowiem „ścianie są drzwi, lub okna. Morze się przez o-„kna troiako wydaie, obracaiąc się zaś ku drzwiom, „któremi się weszło, widok przez sień i przy-„sionki na lasy, wzgórki i pola.

„Poniżey ſtołowey izby są dwie inne na le-„wey ſtronie: obszernieysza pierwsza, druga „mnieysza, ma okna na wschód i zachód słońca: „daley narożnik, który ciepło promieni słone-„cznych z dwóch ſtron odbieraiąc, zwiększa. Zi-„mowém ten ieſt siedliſkiem, żaden albowiem w „nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego na-„rożnika pokoik, tak zdziałany, iż w żadney po-„rze dnia nie ieſt bez słońca: tam zbiór książek „nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu „godnych. W podle tego szacownego ſkładu sy-„pialna izba, którą w czasie zimowym sporządzo-„nemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian rura-„mi, ogień mierny rozgrzewa. Reszta zabudo-

„ wania w lewém skrzydle zawiera mieszkanie dla
„ czeladzi.

„ Strona prawa budynku składa się naprzód
„ z gmachu nayporządniey przybranego, za nim
„ izba iadalna, daley są mieszkania dla gości ucz-
„ ciwe i porządne. Nie zbywa na domowey ła-
„ źni; gmach ieden z wannami, gdzie sprowadzo-
„ ne, a ocieplone wody, zdrowiu razem i wygo-
„ dzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu na-
„ stępuie, po nim do namaszczenia i spoczyn-
„ ku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka
„ ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieli za-
„ żyć pragnie.

Nie daleko gmachu łazien, iest inny wznie-
„ siony nakształt wieży, w każdym piękne są
„ dwa pokoie: im wyżey się te mieszkania wzno-
„ szą; tém milszy z nich na morze, ogrody, łą-
„ ki, pola i gaie, widok. Jest i drugi podobny
„ temu równe maiący przedziały, w nim spi-
„ chlerz, spiżarnia; a na samym dole sala dosta-
„ tnia, w którey, ile nadbrzeżney, szum wód mor-
„ skich daie się słyszeć; widok na ogród i czę-
„ ści iego zasadzone w tey stronie bukszpanem,
„ rozmarynem, i innemi roślinami, które w za-
„ ciszu drzew miłą zieloność utrzymuiąc, krze-
„ wią się i wzrastaią. Następuie zatém winni-
„ ca, tak miękką zarastaiąca trawką, iż i bose-
mi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać
„ się po niey można. Sam ogród po większey
„ części morwami i figowemi drzewy zasadzony,
„ bo tym drzewom naylepiey ziemia moia służy,
„ innym nie sprzyia. Wśród tych zasadzeń owo-
„ cowych iest dom, z jedney strony ku morzu

„wieczernik, z drugiey dwie izby; ciągnie się
„od domu długa galerya z obudwoch ſtron maią-
„ca okna, z jedney widok na morze, z drugiey
„na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w po-
„godne z téy ſtrony, gdzie niemasz wiatru, o-
„twieraią się. Wyyście z tey galeryi na obszerną
„fiołkami i innem kwieciem usłaną łąkę. Gmachy
„okoliczne nie pozwalaią promieniom słonecznym
„zbyt się tam rozpościerać; świeżość więc i cień
„zdarzaią chłód, i utrzymuią zieloność trawy.

„Na czele obszernego chłodnika naprzeciw
„galeryi altana, pieszczoty moie, a pieszczoty
„tém ulubieńsze dla mnie, iż to moie dzieło.
„Z pierwszey sali są drzwi do pomnieyszey kształ-
„tnie przedzieloney; bo gdy się śklane drzwi
„zamkną, zmnieysza się i mały pokóy czyni, za
„spuszczeniem firanek, które za ścianą i drzwia-
„mi przeźroczyſtemi śkłem są ukryte: przeci-
„wnym sposobem, gdy się śklane zapory kun-
„sztownie ſkryią, salka w zwykłey się swoiey
„obszerności ukazuie. W tym pokoiu ieſt łóżko
„i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jedney ſtrony
„widok na morze, od boku na wieś, od głowy
„na lasy, na każdą zaś z tych ſtron widok daie
„osobne okno. Mieysce to ieſt do spoczynku i
„snu, przewyborne; gdyż będąc na uſtróniu, nic
„śpiącego przebudzić nie może. Tak głuchego
„zaciszu przyczyną są pobliższe umyślnie na to
„w podłuż czynione przysionki, w których się
„wszyſtek szeleſt opiera i gubi. Za sypialną
„izbą ieſt mały gabinecik na południe, z niego
„szczupłém, umyślnie na to sporządzoném okien-
„kiem, albo zasłonionem, tyle wſtrzymać, albo

„odsłonionêm, tyle można wpuścić ciepła, ile „potrzeba doradzi; są ieszcze dwa pokoiki, w „których uboczne słońce pomierno ciągłe spra„wuie ciepło.

„Jle razy do tego domku się schronię, zdaie „się mi, żem iuż z *Laurentu* wyiechał, a ta mnie„mana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta „saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęco„ne, po całym domu, wesołe wrzaſki i moich „i gościnnych się rozlegaią, ia na uſtroniu sie„dząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie u„czynię przeszkody, ani iey od nich w moich „pracach doznaię. Tym iednakże wszyſtkim użyt„kom i wdziękom nie doſtaie wód wytryſkuią„cych: wszakże ten niedoſtatek nadgradzaią źró„dła, których ieſt dosyć, a woda czyſta.

„Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedli„wych powodów do zamieszkania, owszem do za„kochania się w moiey wiosce? Jeżeli nie ieſteś „nadto wielkim miaſta miłośnikiem, racz przy„bydź do mnie, a w ówczas te wszyſtkie, iakiem „ci opisał, *Laurentu* zalety, społeczność twoia „milszemi dla mnie ieszcze uczyni.

## *List Piąty.*

Odrodnego syna *Marka Aureliusza*, Kommoda panowawanie zakończyło szczęście, a tak dalece zwątliło przemożność Rzymu, iż odtąd szły pasmem nieszczęśliwe przygody, które go nakoniec do upadku przywiodły. Wspaniałość więc gmachów, wdzięk i wytworność ogrodów, coraz bardziey uſtawały dla zamieszań uſtawicznych i wo-

ien, a zatém niemożności i ubóstwa obywatelów. W całym tym przeciągu aż do *Konstantyna*, ieden się tylko szczególnieyszy przykład nadarza w *Dyoklecyanie*. Ten złożywszy z siebie zbyt przykry naowczas ciężar panowania, osiadł w oyczyznie swoiey Dalmacyi, i w mieście *Salonie*, które teraz nazywa się *Spalatro*, zbudował dla siebie mieszkanie, iak się dotąd ieszcze wydaie, dostateczne i okazałe, otaczały zaś ów pałac ogrody, któremi się rad zatrudniał. Tam gdy wspólnik niegdyś iego w naywyższey władzy *Maxymin*, żałuiący kroku, który za namową iego uczynił, słał posły, aby się wraz z nim do tronu wrócił; zaprowadził ich do ogrodu, i ukazuiąc buyne owocem drzewa, wzrosłe dobrą uprawą iarzyny, rzekł: iż nierównie milsza rąk własnych praca w cichości, nad wszystkie burzliwey zwierzchności powaby.

Przenosząc *Konstantyn* do miasta od siebie założonego siedlisko swoie, a chcąc dawnemu Rzymowi nowym zrównać, zapewne nie zapomniał o gmachach wspaniałych i ogrodach, ile że mieysca położenie nierównie zdatnieysze było, brzegami *Propontydy* uwdzięczone, i maiące na wszystkie strony cieszące oczy widoki. Jakoż dzieie greckiego państwa częste czynią wzmianki okolic, wspaniale ozdobnych *Konstantynopola*: między któremi pierwsze trzymały mieysce, pałace i ogrody Cesarzów, ten zwłaszcza który był w przedmieściu *Blakerny*.

Szacowne w zakącie *Gallii*, *Sydoniusz Apollinaris*, za czasów *Teodoryka* króla żyiący, domu swoiego i okolic ogrodowych, uczynił na wzor

*Pliniusza* opisanie; że zaś się to działo w lat trzysta po pierwszym, takowe następstwo oznacza różnicę onych wieków, w sposobie tak budowli, iak ogrodnictwa.

*List Sydoniusza Apollinara, do Domicyusza.*

„Wymawiasz mi to, iż na wsi siedzę; mnie„by się to względem ciebie czynić należało, iż „gdy się wiosna kończy, a lato zaczyna, ty w „mieście siedzisz. Upał słońca, gór naszych śnie„żnych uzielenił wierzchołki, a pola wilgocią „nie zasilone padaią się od suszy, pył prze„ieżdzaiącym dokucza, i ledwo dla kurzawy nie „tylko okolice, ale i droga przeieżdzaiącym da„ie się widzieć. Gdy więc my mimo nayleksze „odzieżę, ledwo upał znieść możem, *Domicyusz* „ozdobnym przyodziany płaszczem w *Kamerynie*, „na krzesłach roskosznie się sadowi, rozpiera, i „zjewaiąc niekiedy, udziela zgromadzonym u„czniom z strachu i gorąca wybladłym, rozmai„tych wiadomości. Porzuć miasto, a do nas przy„ieżdzay. Zebyś zaś wiedział, iakie iest to miey„sce, dokąd cię wabię, mniemam, iż nie będziesz „miał za złe, iż ci go opiszę. Nazywa się „*Avitacum*: wnioskiem iest małżonki moiey, i nay„miley mi w nim przebywać.

„Ku zachodowi mam widok na górę wzniosłą, „ta inne nieco od siebie oddalone wysokością „przechodzi. Dom ma weyścia na południe i pół„noc, łaźnie są od zachodu, przytykaią do skały, „na którey szczycie rozmaite wyniosłością i ro„złożystością znamienite i spoważniałe drzewa,

„piękny czynią widok. Gmach łazien ieſt czwo-
„rograniaſty, drugi przy nim ſkładem ieſt wonnych
„maści, a między niemi w okręgu umyślnie na
„to sporządzonym, naczynie na wrzącą wodę,
„która do łazien idzie, a zawarta w ołowianych
„rurach wewnątrz ściany rozgrzewa. Gmach do
„kąpania ieſt iasny, z niego się wchodzi do mniey
„rozgrzanego, iżby powoli ſtudzić się i ſtygnąć:
„ſklepienie kształtne dodaie mu ozdoby. Ta iednak
„naywięcey z śnieżney murów i kamieni białości
„pochodzi. Nie ieſt albowiem to mieysce, iak
„zwykły bywać inne, pełne malowideł nieuczci-
„wych, które ieżeli oko bawią, posępiaią nieu-
„czciwością swoią tego, który ie zdziałać ku
„pogorszeniu rozkazał.

„Za domem ieſt sadzawka, tam troiſtemi spa-
„dki z pod łazien woda wytryſka. Sprowadzone
„od ſkał wody, z sześciu kunsztownie udziała-
„nych paszcz smoczych, wodę pomiędzy kolu-
„mny, wkoło sadzawkę otaczaiące, leią. Szeleſt
„wod tak ieſt donośny, iż bliſko ſtoiący ledwo się
„słyszeć wzaiemnie mogą.

„Przysionki domu kolumnami wsparte, daią
„widok na przyległe iezioro: z drugiey ſtrony
„ieſt wchod do cieniſtego chłodnika, służy on
„w czasie upałów, i miłą świeżością wzmacnia
„w tey porze osłabione siły, prowadzi do gma-
„chu iesiennego, tam spory komin, zwłaszcza
„ku wieczorowi, bynaymniey nie zawadza; na-
„ſtępuie izba ſtołowa, z niey widok na iezioro,
„którego bliſkość użycza chłodu. Wschody wy-
„godne prowadzą na szczyt gmachu, gdzie z
„galeryi dość wzniosłey, wydaią się wszyſtkie

„na dal okolice! osobliwie wowczas ten widok „wielce ieſt przyiemny, gdy rybacy rozpuściwszy na iezIorze sieci, w lekkie czołna ſkładaią „połów, a niektórzy z nich czatuiący u brzegu, „chwytaią wędkami zdradnym połowem uięte „ryby. Z izby ſtołowey ieſt wniście do spo„czynkowey.

„Z przysionków aż do samego ieziora świe„żą zawdy trawką okryta łąka, cieszy oko ży„wą zielonością swoią, i spadziſtością niezna„czną ku brzegom onego wiedzie; z boku ieſt gay, „ten się od dwóch lip rozłożyſtych zaczyna, „pod których cieniem niekiedy z przyiacielem „moim *Ekdycyuszem* gramy w *ballona*, gdy mnie „odwiedzać raczy.

„Kończą widok ieziora lasy, cień drzew nad„brzeżnych, zwłaszcza podczas zachodu, wdzię„czy go i przymila, z drugich ſtron ieziora wzno„szą się wzgórki: gdzie niegdzie zaś pod nad „brzegami są łoziny i krzaczki, u których ry„bacy łodzie wiążą, gdy się do domów wracać „maią Na środku ieziora ieſt wyspa, w niey „ze stosu kamieni, iuż waląca się teraz, niegdyś „ogromna i wysoka piramida; ta za dawnych cza„sów, iak wieść niesie, bywała ubiegaiącym się „w zawody na czołnach metą, i teraz ieszcze „do rozrywki służy, gdy nieostrożném częstokroć „o brzegi uderzeniem, nurząo się z wywróconey „łodzi w wodzie zapastnicy, są patrzącym śmie„chu przyczyną.

„Mniemam, iż wybaczysz przedłużonemu nad „zamiar listu opisowi, zwłaszcza gdy się do„myślić raczysz, iż iedynie do tego zmierza,

„iżby-

„iżbyśmy z przybycia twego iak nayprędzey „korzyftali.

*List szosty,*

Kunszta zaniedbane i prawie zgasłe w siedlifkach swoich pierwiaftkowych, odżywiły się, i wzrosły wśród dzikich niegdyś narodów. Naftępcy Mahometa *Kalifowie*, mieysca mieszkań swoich, *Bagdad*, *Kair* i *Damaszek*, wspaniałemi gmachy wznieśli nad wszyftkie inne Azyi miafta: i tylko *Rzym* w ftarożytnościch przenosił ie, *Konstantynopol* w wielkości i ludności równał się, położeniem zaś wszyftkie inne przewyższał.

*Harun-al-Raszyd*, *Kalif*, ujęty wielkiemi przymiotami Karola wielkiego, słał do niego posły: a między innemi podarunkami, wiele roślin owocowych, nasion i kwiatów, lub nieznaiomych dotąd w Europie, lub po przyniesieniu zaniedbanych. To się więc wówczas zdarzyło, co niegdyś za *Lukulla*, gdy po zwyciężonym *Mitrydacie*, pierwszy drzewa wiśniowe z *Pontu* do Włoch przyniosł, i tego szacownego plonu oyczyznie swoiey użyczył.

Z upadkiem władzy *Kalifów*, ich wspaniałość znikła, a zatém i śladu onych wspaniałych budowli, i rozlicznych ogrodów nie zoftało. Zatrzymała iednakże niektóre Hiszpania pod władzą namieftników Kalifa, daley samowładnych Monarchów *Maurów* zoftaiąca. W mieście *Kordubie* ftołeczném króleftwa, tego nazwifka, dotąd całkowicie trwa pałac królów zwany *Al-hambra*, przy nim ogrody; architektura gmachów w rodzaiu swoim, bardziey osobliwa, niż ozdobna,

ma iednakże powab zadziwiaiącey wspaniałości. Wytryskaiące z fontan wody oznaczaią, iuż wówczas używany ten rodzay ozdób w ogrodach.

Chciał i umiał korzystać tak z darów *Kalifa*, iako i sposobności kraiowey Karol wielki; i lubo opisów szczególnych mieszkań i ogrodów iego nie mamy, w urządzeniach iednak, które zostawił, i które od rozdziałów, na iakie były podzielone, kapitularzami Karólowemi dotąd zowią, iest iedno właściwe ogrodom, gdzie wypisuie i oznacza, iakie iarzyny, kwiaty i drzewa w nich zawierać się, pielęgnować i rozmnażać maią. Wchodzi w każdego rodzaiu wyszczegolnienie, Text prawa iest takowy: *Chcemy, aby w ogrodach wszyscy te zioła i rośliny mieli.* Przystępuie zatym do każdych z osobna, i wymienia po łacinie iarzyny rozmaite i rośliny. Oprócz tego wyrażone są w prawach kapitularnych Karola wielkiego, iabłka, śliwy, iarzębina, gruszki, kasztany, brzoskwinie, pigwy, orzechy, migdały, morwy, laur, bobek, orzechy rozmaitych rodzaiów, wiśnie.

---

# LITERATURA.

Sur l'état des études, de letres et des sciences en Pologne par Mr Murray.

*O stanie edukacyi, nauk i umieiętności w Polszce, przez P. Murray.*

Wyszło w roku przeszłym krótkie pismo przez nieiakiego P. *Delicour*, wydane w francuzkim

ięzyku, w którém roztrząsa, iaka ieſt w Polszce edukacya młodzieży, w jakim ſtanie są nauki i umieiętności, iakie są obyczaie mieszkańców, i czego potrzeba do ich poprawy. Lubo się autor oświadcza, że iedynie przedsięwziął to pismo dla oświecenia i sproſtowania umysłów naszych; trudno iednak wierzyć, aby ten iedynie zamiar powodował iego piórem. Chcąc bydź naszym nauczycielem, trzeba mu było pierwey nauczyć się samemu; poznać doſkonale naród, a dopiero podać sposoby, którémiby w wyższym ſtopniu poloru i światła mógł bydź poſtawiony.

Nie trzyma się wcale tego prawidła piszący. Dzieło iego naygrubszą okazuie niewiadomość: widać, że żadnego nie ma poznania, ani o dawnieyszym ſtanie nauk w Polszce; ani o teraźnieyszym, ani nawet iak w oſtatnich czasach, troſkliwym okazał się rząd polſki o wydoſkonalenie edukacyi, o rozszerzenie światła i prawdziwych umieiętności w kraiu, choć nie trudno mu było potrzebney wiadomości w tey mierze zasięgnąć. Mamy więc powod rozumieć, że iedynie wziął w rękę pióro, aby narod, który mu nic nie winien, i w którym znalazł przytułek, oczernił. Nic mu się nie podoba, ani w naukach, ani w obyczaiach polſkich: wszyſtko gani, poniża, wszyſtkiego czyni się poprawcą: lubo w tém co podaie, widać bardzo ograniczonego człowieka. Zapewne wzgarda nayprzyzwoitszą byłaby na takie pismo odpowiedzią. Ale że cudzoziemcy nie umieiący naszego ięzyka, a zatém nie znaiący naszych xiążek, mogliby z tego pisma powziąć nie naylepsze o nas wyobrażenie; trzeba było odpowiedzieć na nie, nie w tym

zamiarze, żeby ie zbiiać, lecz żeby okazać dokładny ſtan nauk, edukacyi i obyczaiów w Polszce.

W tym właśnie sposobie zrobił dzieło JP. *Murray*, równie znany z obszerney nauki, iak z prac podiętych od lat kilkunaſtu przy Akademii krakowſkiey i kommiſsyi edukacyyney. Nie trudno mu było zwalić zarzuty na niczém nie ugruntowane przeciwnika. Gdyby to tylko uczynił, zasłużyłby na samę wdzięczność, przez okazanie przywiązania i gorliwości w obronie honoru pokrzywdzonego narodu; ale że będąc cudzoziemcem, zrobił dzieło niepospolitą okazuiące znaiomość rzeczy polſkich; że opisał dokładnie ſtan nauk, ich wygórowanie, zepsucie, odrodzenie; ale że oceniaiąc pisarzów polſkich, dał dowód rzadkiey w cudzoziémcu biegłości w ięzyku naszym; to daie mu prawo do szcunku uczonych, to pomnaża, dawniey iuż przez różne wydane pisma nabyty zaszczyt zręcznego pisarza.

Nie chąc zbytnie z daleka hiſtoryi nauk wywodzić, odsyła autor czytaiących do uczonego dzieła *Janockiego*. Sam krótko zaſtanowiwszy się nad niemi pod *Janem Kazimierzem*, *Michałem*, *Sobieſkim*, *Auguſtem II.* dopiero obszerniey o nich traktuie, zacząwszy od epoki ich reformy. Oddaie naprzód hołd gorliwości i talentom *Stanisława Konarſkiego*, który pierwszy uderzył na potworę złego guſtu, podał prawidła i wzory dobrego ſtylu, i przepisał porządek nauk, którego się nauczyciele iego zgromadzenia trzymać byli powinni.

Ale, właściwie mówiąc, pod oſtatniém panowaniem naywiększy wzroſt wzięły nauki. Utworzenie korpusu Kadetów, pod gorliwym i mą-

drym przewodnikiem, przy wyborze nauczycielów, obficie wpłynęło w rozszerzenie prawdziwego światła. Ugruntowanie iego było dziełem kommifsyi edukacyyney, niedługo potém uftanowioney. Tu autor wytyka zbytnią o sobie opinią krytykowi, rzeczy od wszyftkich, a od wielu lepiey niż od niego samego znane, podaiącemu za nowe widoki; a takim tonem mowiącemu do narodu, iak gdyby ten nigdy nie słyszał o tém, co się nauką i umieiętnością nazywa. Wykłada obszernie organizacyą akademii, szkoł wydziałowych i podwydziałowych, wyszczegolnia nauki, i iakim porządkiem były dawane; wymienia xiążki elementarne, których dotąd w wielu kraiach nie masz; a Polfka w znaczney iuż części ie miała, między któremi tak dofkonałe znayduią się, że ich obcy, nawięcey zalety z oświecenia maiący, w swoich szkołach używaią (*).

Część ta dzieła wyftawia dokładnie ftan inftrukcyi w Polszce, i daie poznać, że w kraiu naszym były umysły, które cały układ wiadomości ludzkich ogarnąć, obiąć związek między naukami i umieiętnościami, i one do poięcia młodych rozumów przyftosować umiały. Niemniey dokładny ieft obraz dzisieyszey literatury kraiowey, tak co do dzieł tłumaczonych, iak i oryginalnych. Godzi się tu zacytować własne autora wyrazy.

„W narodzie, który czuć zaczyna cenę sztuk i umieiętności, bądź gdy pierwszy raz z ciemnoty niewiadomości wychodzi, bądź gdy po kilku

(*) *Loika* Kondyllaka, *napisana na żądanie Kommissyi edukacyyney, używana iest za xiążkę elementarną w szkołach francuzkich.*

wiekach zaniedbania, odradzaią się w nim nauki; pierwszy wylot narodowego powcipu, okazuie się w naśladowaniu, przywłaszczaiącém skarby swoich poprzedników, lub sąsiadów, i bez wielkiey pracy z cudzych owoców korzystaiącém. Po tych pierwszych probach, nastąpiły śmielsze usiłowania. Tłumaczenia stały się prawie oryginalnemi dziełami. Mało iest pism wybornych, w dawnych i dzisieyszych ięzykach, któremiby się literatura polska nie zbogaciła... Długobym się rozciągnął, gdybym chciał wymieniać wszystkie dzieła obce, dawne i teraźnieysze, któremi się ięzyk polski zaszczyca. Dosyć iest powiedzieć, że w nim znayduią się dokładne tłumaczenia, wszystkich prawie znakomitych pisarzów Grecyi i Rzymu. Co się tycze dzieł teraźnieyszych, cokolwiek ma zaletę z moralności i stylu, w literaturze francuzkiey, angielskiey, niemieckiey i włoskiey, wszystko to prawie stało się dla Polsków narodowym bogactwem. Zgłębiwszy pisarzów dawnych, uformowawszy się w szkole pisarzów dzisieyszych, nauczyli się Polacy ich naśladować, a potém zaczęli pracować z siebie, i zasługiwać na ten zaszczyt, aby ich dzieła były tłumaczone. Jakoż dowcip polski śmielszym zaczął się wzbiiać lotem. Zdatny do wszystkich rodzaiów, z równem prawie powodzeniem ćwiczył się we wszystkich, a szczególniey w tych, które więcey do gustu i charakteru narodowego przypadały. Ze nie wspomnę o xięgach elementarnych, że pominę mowy republikanckie, któremi się seymy wsławiły, a któreby się dobrze na trybunie francuzkiey, lub w parlamencie angielskim, wydać mogły; jak liczne pi-

sma w literaturze, wierszem i prozą, iak szacowne dzieła, traktuiące o adminiftracyi, polityce, wyższych umieiętnościach, w przeciągu lat trzydziestu wyszły na widok publiczny! „Wymieniniwszy JP. *Murray* znacznieyszych pisarzów w różnych rodzaiach, przydaie: „*Nie iest zatém*, iak mówi autor paszkwilu, *pogrążona Polska w naygrubszey niewiadomości: nie zostaie wpośród oświeconych narodów, które ią otaczaią, napełniona wszystkiemi przesądami i przywarami, iakiemi są znikczemnione narody barbarzyńskie; nie zostaie w odurzeniu i letargu, hańbiącym ią w oczach polerownych ludów.*„

Odpowiada daley autor, na inne krytyka zarzuty, iakoby Polacy, ani francuzkiego, ani łacińskiego ięzyka nie znali; że moralna u nich edukacya iest naygorsza, że ftąd zepsute bardzo obyczaie; że wszyftkie sentymenta ślachetności i czułości przyduszone; że lud wieyski w Polszce w nayokropnieyszey ięczy niewoli. Odpowiedź iego tém większą ma cechę prawdy, i łatwiey u obcych wiarę znaydzie, że prawdziwych win narodu nie pokrywa: wytyka owszem iego błędy i wady tém śmieley, iż wyftawieniem innych iego chwalebnych przymiotów, zapewnia mu niezaprzeczone prawa do szacunku i chwały.

To tylko twierdzenie nie zdaie się bydź gruntowne, iakoby rok 1788. był epoką nadwerężenia wprowadzoney lepszey inftrukcyi do szkół publicznych: gdy przeciwnie wówczas z naywiększym zapałem brać się zaczęła młodzież do nauk. Już wtedy okazywały się piękne owoce: doyrzałości ich zaszłe w kraiu odmiany przeszkodziły.

Jeden obywatel Lubelſki ma pracować nad przełożeniem tego dzieła na język oyczyſty, z umieszczeniem przydatków od autora poczynionych. Tym sposobem xiążka ta, powszechniey czytana, obszerniey da poznać prawa autora, do szacunku i wdzięczności tych, dla których obrony swoie talenta poświęcił.

---

## DONIESIENIE.

W *Lublinie* z Drukarni XX. Trynitarzów, wychodzi nowy Niemiecko-Polſki *Dykcyonarz*, we dwóch Tomach, przez X. *Karola Winklera S. P.* zebrany, w którym znaczenia wszelkich nayświeższych języka niemieckiego wyrazów, onych grammatyczny podział, gatunek, rodzay, formy słów, są wyłożone.

Prenumerata na to Dzieło kończy się dnia 1go Liſtopada roku 1801. Exemplarz na papierze kleiowym kosztuie Zł: Pol: 16.
na papierze wodnym Zł: Pol: 12.

Odbiera się prenumerata, prócz *Lublina*, *Radomia*, *Łukowa*, w *Warszawie* u X. Bielſkiego Prefekta Drukarni Piiarſkiey; w *Krakowie* u JP. *Drylla* prefekta szkoły normalney XX. Kanoników SS. Sepulchri; we *Lwowie* u JP. *Pfaffa* xięgarza Lwowſkiego.

Każdy z prenumeratorów tam odbierze Dzieło, gdzie prenumerował.

---

# P O E Z Y A.

## CEFIZA.

*Oryginał prezydenta Montesquieu.*

Zachęcony pochlebną odezwą autora Pamiętnika, na powtórzone żądanie iego, posyłam tłumaczenie krótkiego ułomku o *Cefizie*. Ktokolwiek tę powieść czyta w oryginale, łatwo pozna, że ieſt dziełem nieśmiertelnego pisarza świątni Knideyſkiey. Ten sam wdzięk, ta miękka słodycz i guſt delikatny, rozlane są w tém małém piśmie tak, że ie dopełnieniem pierwszego nazwać można. Szczęśliwe pióro w tłumaczeniu świątyni Knideyskiey wsławiło nazawsze pamięć zmarłego dopiero *Jozefa Szymanowskiego.* Znany mówca na pochwałę iego w towarzyſtwie przyiaciół nauk, pięknie powiedział: że w tém dziele, potrafił on z języka rycerſkiego, zrobić język miłości. Przeięty tą prawdą tłumacz *Cefizy*, daleki ieſt od mniemania, że z wielkiego wzoru swego umiał korzyſtać. A gdy przed rychłym zgonem nie mógł małey swoiey pracy poddać pod sąd tego uczonego męża, dziś ſkładaiąc ią na iego grobowcu, ſkromnie wyznaie; że iak na pochwałę *Cefizy*, dosyć ieſt powiedzieć, że ią pisał *Montesquieu*, tak na naganę to tylko, że iey nie tłumaczył *Szymanowſki.*

Zaszedłem raz z *Cefizą* w Jdalowe gaie,
Gdzie gęsty liść topoli, chłod roskoszny daie,
Tam szukaiąc schroniania przed słońca upałem,
Leżącego pod drzewem *Kupida* zastałem.
Na łonie miękkich kwiatów spał ten bożek mały,
A całego gałązki mirtu przykrywały,

Których ledwie *Zefirek* śmiał poruszać trochę.
Odstąpiły go *Smiechy i Igraszki* płoche.
Przy nim saydak i strzała na łuczek napięta,
Którą rani pod serca chłopców i dziewczęta.
Kiedy on tak używał snu pełnego wdzięku,
I bożka i broń iego, miałem w swoich ręku.
Zbliża się w tém *Cefiza* swawolna i żywa,
Lekką strzałę z Kupida saydaka dobywa,
I zręcznie korzystaiąc z miłości oręża,
Chwyta łuk.. kładzie strzałkę.. i ku mnie natęża.
Trafiła.. Rzucay ieszcze *Cefizo* kochana:
Ta, którąś mi zadała, słodka była rana:
Tylko się uśmiechnęła, i biegnie po drugą,
Przypadkiem natrafiła na ciężką i długą,
I kiedy ią do łuku nieostrożnie kładła,
Wymknęła się dziewczęciu i na nóżki padła.
Syknie tylko *Cefiza*, a strzałę schwyciwszy
Cisnęła. ...- Byłto dla mnie postrzał naydotkliwszy!
Ach! *Cefizo*! z wielkiego bolu zawołałem,
Chyba chcesz śmierć mi zadać tak silnym postrzałem!

Ona znowu do syna miłości przyskoczy,
I rzekła: Czemuż mu sen zamknął piękne oczy?
„Pewnie strudzony boiem, odpoczywa srogi,
„Uplotę łańcuch z kwiatów i zwiążę mu nogi.
Stóy *Cefizo*! zawołam, nie bądź tak zuchwałą,
To bóstwo dobroczynne zawsze nam sprzyiało,
Z iego łaski byliśmy nayszczęśliwsi z ludzi,
Skoro go tylko dotkniesz „pewno się przebudzi. ...
„I cóż z tego? *Cefiza* płocha odpowiada,
„Nie nowy będzie postrzał, który on nam zada.„
„Nie ... nie ... porzuć kochanko tę pustą swawolę,
„Nigdy mu snu słodkiego przerwać nie pozwolę,
„Przy nim rzczey usiądźmy, aby w nasze żyły,
„Swięte iskierki ognia iego przechodziły! ...

Przecięż iemu *Cefiza* pokoiu nie dała,
Swieżych róży i mirtu listków nazbierała,
I sypiąc ie na bożka, skakała z uciechy:
„Już go, rzecze, nie znaydą *Igraszki i Smiechy*.
„Jeszcze się bardziey zemszczę, skrzydełka mu utnę,
„Niech nie żyią na ziemi, te serca okrutne,
„W które on szybkim lotem płochą zmienność sieie,
„Niszcząc wiernych kochanków ostatnie nadzieie!

Jam myślał, że to żarty, lecz ona złośliwa,
Zbliża się do *Kupida*, nożyczek dobywa,
I złocone skrzydełek piórka strzyże śmiało.
Wskróś przeięte boiaźnią, serce mi zadrżało.
Co śmiesz czynić, okrutna! wołam, lecz daremnie:
Uciąwszy oba skrzydła uciekła odemnie...

Gdzie biegła, listki za nią szelest wydawały,
I tém się na nieszczęście ocknął bożek mały.
Chciał wzlecieć, lecz trzepocząc skrzydełkami swemi,
Czuł, że go iakiś ciężar przyciskał do ziemi.
A w tém też do zachodu nachylone słońce,
Pozłociło na kwiatach uciętych piór końce,
Na które bożek oczkiem spoyrzawszy nieśmiałem,
Płakał nieutulony, i ia z nim płakałem.

Wzruszył się łzami *Jowisz*, co w *Olimpie* włada,
Wnet na iego skinienie obłok z nieba spada,
Do *Knideyskiey Kupida* przenosi świątyni,
I składa go powoli, na łonie bogini....
Tam dopiero swóy smutek z czułą matką dzieli:
,,Patrz mamo, rzeknie z płaczem, piórka mi ucięli!
,,Cóż ia pocznę! iak teraz bez skrzydełek wzlecę?
A Wenus,, Nie płacz synu! iesteś w mey opiece,
,,Niech cię ścisnę, niech tylko z tobą się napieszczę!
,,Na łonie twoiey matki, odrosną ci ieszcze....
,,Patrz! patrz! móy synu, oto już miłości mocą,
,,Porastaiących piórek wierzchołki się złocą:...
,,Co raz większe!... Korzystay z boskiego zapału!
,,Uściskay mnie!... oto są... teraz leć pomału.,,
Z wielką bożek radością podleciawszy trochę,
Znowu podle swey matki, zwinął skrzydła płoche.
Śmielszy za drugą razą, wzbił się tak wysoko:
Że go ledwie bogini doyrzeć mogło oko:
Lecz ieszcze, zmocowany, wrócił na iéy łono,
I z ust iey koralowych, ssał roskosz pieszczoną.
*Wenus* się uśmiechała, on był nayszczęśliwszy!
Tak nareście *Kupido* skrzydełka wzmocniwszy,
Nad powietrzne się kraie wzbił lotem zuchwałym,
I stamtąd samowładnie rządzi światem całym.
A z *Cefizy* chcąc odnieść zemstę okazałą,
Odtąd zrobił ią bożek dla wszystkich niestałą:
Coraz odmienia cele swych miłostek płocha,
Kochała mnie, *Dafnisa*, dziś *Kleona* kocha.

Niestety! twym wyrokiem, bożku zagniewany!
Nie ona, lecz ia iestem naybardziey skarany.
Niech cierpię, nie żałuię dla niey tey ofiary,
Lecz czyż nie możesz na mnie zesłać inney kary!

MICHAŁ WYSZKOWSKI.

---

## POWIESC

### *Butelka.*

Mimo rozwalin zamczyska,
Przechodząc podróżny zbliska,
Obaczył cóś za kominem.
Była to butelka z winem,
Trzymaiąca dobrą miarę,
I z napisem: „wino ftare.„
Ucieszony z tego wielce,
Przybliżył się ku butelce:
I wziąwszy ią w obie dłonie:
„O ty! rzecze, w którey tonie,
„Wszelka dolegliwość człeka,
„Darze wielbiony od wieka,
„Cóś znękane wielkie dusze,
„W dzielne zwracał gieniusze,
„Dodaiac im rad i siły.
„Darze stary! darze miły!
„Pokrzep i mą myśl ftrofkaną;
„Wszak dlatego cię tu wlano.„
Kończąc tę czułą przemowę,
Nabił sobie moszczem głowę.
Lecz o! fatalny zawodzie!
Duch był przeciwny urodzie.
Zniknął, iak cień, zapęd miły,
Kwasy gębę wykrzywiły.

Darmo w podniebieniu szuka
Przez gwałt, wielkich przodków wnuka.
Wszędy gdzie kropla smak dała;
Lurą się bydź okazała.
„I cóż to krzyknie, za czasy!
„Z tych win przednich! takie kwasy!„
I zaięty złością wielką,
Już chciał o mur rznąć butelką.
Kiedy go z tego zapędu
Myśl zwróciła, warta względu;
Że toż samo niegdyś ciało
Przednie trunki wydawało.
Zmieniwszy więc zemstę w żale,
Rzekł tylko do niey w zapale:
„Rzuć ten chlubny napis z siebie,
„Niech się wraz z moszczem pogrzebie.
„W zepsuciu, wszystko stracone.„
W tym odchodząc w swoię stronę;
„Tak się dzieie, rzekł z westchnieniem,
„I z człowieka pokoleniem!„

---

## ROZMAITE RZECZY.

### PROMETEY (*) i CZŁOWIEK.

*Rozmowa pierwsza.*

PROMETEY. Ot tak! zróbmy iestestwo do nas podobne. Nie powiedzą, że na próżno ogień z nie-

---

(*) Prometey, *podług* mitologii, *wykradł ogień z nieba, i nim ulepioną przez siebie* Pan-

ba wykradłem. Mamy ziemię; roztwórzmy ią wodą.... Dobrze! teraz ogniem boſkim ten posąg ożywmy. Ale co widzę? Dzieło moie już prawie ukończone, i posąg ożywiony.

Człowiek. Kto ieſtem? i co czuię? Ile mnie miłych otacza przedmiotów! Ty którego postrzegłem, i który zdaiesz się do mnie podobny, nie mógłbyś mi powiedzieć, czém ieſtem?

Prometey. Jeſteś zwierzęciem, które się zowie człowiekiem, a iam cię dopiero zrobił.

Człowiek. Bardzo ci dziękuię; ale naucz mnie, co to ieſt bydź człowiekiem.

Prometey. Oto ieſt, bydź tém, czém ieſteś: to ieſt nowém wcale ieſteſtwem.

Człowiek. Więc ty nie ieſteś iednego ze mną tworu?

Prometey. Zapewne, że nie. Moy początek daleko ieſt wyższy od twego, i dlatego wyciągam, abyś mnie szanował.

Człowiek. Nie wymawiam się z tego: ale przynaymniey z tobą obcować będę.

Prometey. Stosunki nasze nie mogą bydź bliſkie. Obcowanie między ieſteſtwami, tak różnemi od siebie, byłoby z obrazą godności wyższego.

Człowiek. A więc sam z sobą zoſtanę?

Prometey. Będziesz miał towarzyszkę.

Człowiek. Jakże mnie cieszysz! ale powiedz mi, iakie ieſt przeznaczenie moiego iestestwa. Chciałbym wiedzieć, czém ieſtem: i tey ciekawości naganiać nie możesz.

---

dorę *ożywił. Tu wyſtawiony ieſt, iako ulepca człowieka.*

Prometey. Tak osobliwém iesteś zwierzęciem, że ia, którym cię ukształcił, nie mogę cię doſkonale określić. To ci tylko powiem, że masz rozum i namiętności. Namiętności zawsze będą chciały rzeczy przeciwnych rozumowi, a rozum zawsze tego, co się namiętnościom sprzeciwia. Ale co ieſt wygodnego, weźmiesz, kiedy zechcesz, rozum za namiętności, a namiętności za rozum: słowem, znaydziesz sposób na wszyſtko, i potrafisz się z sobą iako tako pogodzić.

Człowiek. Ale wreście z temi wszyſtkiemi sposobami, będęż ia szczęśliwy? bo bylem nim był, mnieysza, iak się to ſtanie.

Prometey. Nie zaręczam cię, żebyś był zawsze szczęśliwy, ale co prawie na iedno wyydzie, będziesz miał zawsze chęć nim zoſtać.

Człowiek. Otoż mi piękna pociecha!

Prometey. Albož to masz za nic chęć szczęśliwości? Ta chęć uczyni cię czuynym, czynnym, żywo rzeczy biorącym. Sama nadzieia szczęścia będzie roſkoszą, tak, prawda, pomieszaną, że nieraz ci się przytrafi ſkarżyć na twoie przeznaczenie.

Człowiek. Ale powiedz mi, czemuś mnie tak nie utworzył, żeby mi zawsze było dobrze? Albożby to cię było więcey kosztowało?

Prometey. Otoż prawdziwy z ciebie człowiek: iuż widzę zaczynasz rezonować.

Człowiek. Proszę, naucz mnie, co tu czynić będę: zapewne wszyſtko, co widzę, do mnie należy: wszyſtko, co obeymuię, ieſt w moiey mocy; nakoniec będę panem samowładnym tey niezmierney rozległości, która się ſtawia przed moiemi oczyma.

Prometey. Wcale nie: niech cię to nie obraża: iużem ci powiedział, że nie będziesz sam.

Człowiek. Tém gorzey: iuż zaczynam sobie mierzić towarzyſtwo. Jeśli będę miał towarzyszów, kto mnie zapewni, aby memi panami zoſtać nie chcieli? bo ieśli te zwierzęta, iak powiadasz, będą mi we wszyſtkiém podobne, i te same będą mieć pragnienia, będziemy się niechybnie wyrzynać.

Prometey. Może to bydź niekiedy: ale wszyscy z równą żywością iedney rzeczy pragnąć nie będziecie. Ta rozmaitość chęci, wszyſtkich ukontentuie.

Człowiek. Nic ia tego nie rozumiem, i nic ſtąd dobrego nie przewiduię: odbierz to ieſteſtwo, które mi dałeś, nie chcę go.

Prometey. Cierpliwość! ſkończy się to ieſteſtwo, na które iuż narzekasz.

Człowiek. Co znaczy ta pogróżka?

Prometey. Dopiero ci życie było ciężarem, a teraz lękasz się ie utracić?

Człowiek. Prawda, i wcale tego nie poymuię, bo przed chwilą nie gniewałbym się, gdybym był bydź przeſtał.

Prometey. O! wiele ieſt rzeczy w twoiey naturze, których nigdy nie póymiesz. Będziesz się miał czém zabawiać, ieżeli lubisz rezonować.

Człowiek. Pozwolisz mi się o iednę rzecz zapytać: naybardziey tego poiąć nie mogę, dla czegoś mnie zrobił.

Prometey. Zrobiłem cię, bo mi się tak podobało, i wyciągam po tobie wdzięczności.

Człowiek. Wcale się iey nie spodziewaj; twóy dar nie pochodzi z dobroci; nie daiesz mi

sposo-

sposobów bydź szczęśliwym w życiu, a przywiązuiesz mnie do niego: nie widzę, dlaczego miałbym ci bydź wdzięcznym.

Prometey. Milcz, powinieneś wierzyć, co ci mówię: mogłbym cię pogrążyć w niczości, z którey cię wyciągnąłem. Lecz żebym cię lepiey ukarał, zostawiam cię człowiekiem.

---

## MĘZCZYZNA i NIEWIASTA.

*Rozmowa druga.*

Mężczyzna. Kontent iestem i bardzo kontent z *Prometeia*, niczego więcey nie pragnę. Nie mogłem mu powiedzieć, czego mi brakowało; oto ciebie.

Niewiasta. Jednakże musiałam cię uprzedzić, i prawdziwie nie póymuię, iakem się do tego skłonić mogła.

Mężczyzna. Na tkliwe uczucie odpowiadasz gorzkim wyrzutem! Daruy: zadziwienie z jedney strony, z drugiey wzruszenie. . . .

Niewiasta. Zapewne, ale . . . albo *Prometey* iest obłudnikiem, albom więcey powinna była w tobie znaleść troskliwości.

Mężczyzna. Cóż ci powiedział *Prometey?*

Niewiasta. Powiedział mi wyraźnie, że mi w podziele dał piękność.

Mężczyzna. To prawda.

Niewiasta. Że pięknością pozyskam serce mężczyzny.

Mężczyzna. I to prawda; iakoż zaraz pozyskałaś moie.

*Wrzesień 1801.* Z

Niewiasta. Że ta piękność odniesie tryumf nad mocą, którą obdarzył mężczyznę: Że nakoniec będąc niewiastą, zrobię z niego wszystko, co mi się będzie podobało.

Mężczyzna. Rozumiem: więc *Prometey* panią dla mnie utworzył. O! nic z tego; chcę bydź niepodległym: skarż się na niego, że takim mnie zrobił. Wszystko iestem gotów dla ciebie uczynić, delikatna twoia organizacya więcey mnie ieszcze do tego pobudza, niż twoie wdzięki; ale....

Niewiasta. Otoż to mężczyzna!

Mężczyzna. Otoż to niewiasta.

Niewiasta. Spodziewałam się, że mi cześć wyrządzać będziesz.

Mężczyzna. Spodziewałem się, że będziesz szczęściem życia moiego.

Niewiasta. Żegnam cię, byway zdrów.

Mężczyzna. Cóż to! uciekasz odemnie!

Niewiasta. Takem sobie przyiemne o tobie wyobrażenie uczyniła!

Mężczyzna. Czy nie raczey o sobie samey?

Niewiasta. Nie gaday.

Mężczyzna. Mam równie, iak ty sposobność mówienia, nie gniewaj się, że iey używam.

Niewiasta. Jeśli cię raz opuszczę, zapewne mnie iuż nie obaczysz.

Mężczyzna. Powinnaś bydź moią towarzyszką, iak ia powinienem bydź twoią podporą. Mówmy szczerze, ieśli się z sobą rozdzielimy, iaki los nasz będzie?

Niewiasta. Ja się wcale o siebie nie troszczę: *Prometey* może stworzyć innych mężczyzn.

Mężczyzna. Może też stworzyć inne niewiasty.

Niewiasta. Ja mu przeszkodzę: albo go bę-

dę prosić, żeby ie zrobił tak szpetne! tak szpetne...!

Mężczyzna. Przyznam się, że prędzey się zgodzę z szpetnością łagodną, niż z tyrańską pięknością.

Niewiasta. Więc zgadzasz się, żem piękna.

Mężczyzna. Nie przeczę temu, ale kiedy trzeba koniecznie popisywać się ze swemi przymiotami, przyznasz sama, że nie masz między nami dwoygiem tak wielkiey różnicy, i moia osoba iako tako uyść może. Słuchay, nie uwodźmy się próżnością; ani ty iesteś *boginią*, ani ia *bogiem*. Dwoie nas tylko na ziemi: odpowiadaymy zamiarom *Prometeia*: zapewne nas do wspólnego życia przeznaczył. Niechże nas źle zrozumiana miłość własna nie dzieli, gdy wzaiemnie iedno drugiego potrzebuiąc, powinniśmy zyć w nayściśleyszey iedności.

Niewiasta. Zdaie się, że twoia uwaga iest dosyć dobra: tylko to słowo *potrzeba*, bardzo mi się nie podoba. Ja nie z potrzeby przyszłam do ciebie, ale....

Mężczyzna. Z jakiegożkolwiek bądź powodu; nie kłóćmy się o słowa.

Niewiasta. Już się znudziłam. Radabym, żeby byli inni mężczyźni, abym zobaczyła, iakie na nich sprawię wrażenie. Każdyby się do mnie cisnął; wszyscyby mi się chcieli podobać, wynaydowaliby w tym celu nayprzyiemnieysze rzeczy; tybyś obawiał się mnie stracić, naśladowałbyś ich, nawetbyś ich przewyższał; a ukontentowanie, którebym stąd czuła, ieszczeby mnie milszą i pięknieyszą uczyniło.

Mężczyzna. I iabym był kontent, żeby się

insze znaydowały niewiasty: gdyby równie były dziwaczne, byłoby się z czego naśmiać. Jużem się dosyć nasłuchał, pozwól, że od ciebie odeydę.

NIEWIASTA. Dokąd idziesz?

MĘŻCZYZNA. Co cię to ma obchodzić.

NIEWIASTA. Póydę za tobą.

MĘŻCZYZNA. Czego masz się trudzić.

NIEWIASTA. Cóż to! odpychasz mnie!.... o Boże!

MĘŻCZYZNA. Płacze: Jeszcze iey wszystkich wdzięków nie znałem. Przysięgam, że nie myśliłem cię obrazić.

NIEWIASTA. Day mi rękę.

MĘŻCZYZNA. Ileż ma mocy nademną!

NIEWIASTA Pogódźmy się.

MĘŻCZYZNA. Masz mnie u nóg twoich.

NIEWIASTA. Jakże mężczyzna iest uymuiący!

MĘŻCZYZNA. Powiedz raczey, że słaby. Nie mogę się poiąć, czuię nieznaną i porywaiącą roskosz, którey się poddaię. Ciesz się twoiém zwycięztwem, ale go nie chciey na złe używać.

NIEWIASTA. Czy chciałbyś teraz, żeby były inne niewiasty?

MĘŻCZYZNA. A ty, chciałażbyś czekać innych mężczyzn?

---

# OBRAZ POLITYCZNY
# EUROPY.

*Rzut oka na położenie Anglii i Francyi.*

Im bardziey pokoy na morzu idzie w odwłokę, tém większe w zawarciu go trudności zachodzą. Gdy uprzątnienie ich, dwom tylko mocarstwom

walczącym z sobą ieſt zoſtawione, i gdy zaiadłość ich przeciw sobie, oraz wzaiemne pretensye zważemy; nie podobna prawie doſtrzedz, w kombinacyach zwyczaynych, słabego nawet promyku nadziei; wypada więc spuścić się na los i czas: trzeba czekać i pragnąć wypadku zwanego decyduiącym, iak gdyby wypadki decyduiące mogły mieć mieysce w takim rodzaiu woyny. Jeden tylko wypadek ſtanowić może o pokoiu, a ten chyba Francuzi zrządzić mogą. Utrata bowiem Egiptu uprzątnie może iednę z większych przeszkód, lecz nie zniewoli Francyi do ukończenia woyny. *Nelson* także, choćby w swych wyprawach przeciw flotyllom francuzkim był daleko szczęśliwszym, niżeli dotąd; nieprzywiodłby iednak Francyi do przyięcia niegodnych iey warunków; zabezpieczyłby tylko tym sposobem kray swóy, ale nie naruszyłby spokoyności, aniby przytłumił odwagi i męztwa narodu francuzkiego.

Aby się przekonać, że i przegrożki iedney i obawa drugiey ſtrony, nie zdaią się bydź płonne, dosyć ieſt zaſtanowić uwagę nad przeciwnemi sobie brzegami cieśniny *la Manche*, i nad samąż cieśniną. Połączenie się flotyl francuzkich, mimo wyższych sił i czuwania Anglików, zbieranie się uſtawiczne świeżych batalionów przy portach, gdzie też flotylle na ich zabranie oczekuią; zakrycie morza przez okręty angielſkie, i obsadzenie brzegów woyſkami, których dowodztwo powierzone iest biegłym officerom, słowem, *Nelsonowi* i *Cornwalisowi*; dwa attaki iuż uſkutecznione i w obliczu prawie dwóch narodów odparte; przygotowanie nowych attaków, a może w ten moment

uſkuteczniânych; przebieganie niemal codzienne posłańców pokoiu, wśród przygotowań wzaiemnych; przesyłanie propozycyi dwóch rządów przez *Calais* i *Douvres* wśród huku armat i licznych wyſtrzałów z oboiey ſtrony pod *Boulogne*; oczekiwanie nareście, dwóch wielkich narodów, jaki ſkutek te negocyacye i bitwy sprawią; oto jeſt interessuiący widok, który nam zachodnia część Europy w tym czasie wyſtawia, i baczne mieć oko nakazuie na cieśninę, daną od natury za przedział dwóch ludów, do wieczney z sobą walki przeznaczonych.

Stoczone bitwy dnia 4. i 16. Sierpnia w ſtanowiſku przed *Boulogne*, interessownieyszym ieszcze czynią takowy ſtan rzeczy. Jakożkolwiek ſkutek ich mało ieſt sam w sobie znaczący, zaſtanowiwszy się atoli, ile Francya uzbraianiom swoim wagi nadaie, ile Anglia zniszczyć ie usiłuie; zważywszy wyższość iey marynarki, wielką sławę i śmiały charakter iey admirała; nawyknienie do odnoszenia zwycięztw, przez co Anglicy wszelki zamiar maią za łatwy do wykonania; i zważywszy nakoniec tę pogardę, z którą oni wszelkie, nawet nayſkromnieysze, o uſkutecznieniu proiektów swoich, powątpiewanie odrzucaią; ſkutek tych bitew, coraz się staie ważnieyszym.

Gdyby Francuzi po chybionym attaku iakiego portu nieprzyiacielſkiego, ſkładali, tak iak Anglicy, niepomyślności *na ciemność nocy*, lub *wzbieranie i opadnienie morza*, o! iakżeby gazeciarze londyńscy żarciki ſtroili z tych przeszkod, tak trudnych do przewidzenia! . . . Zdaie się, iż duma angielſka

i własna miłość admirała, nieprzywykłe do podobnych niepomyślności, srodze musiały bydź niemi obrażone.

Jeżeli Anglia i *Nelson* uwezmą się na *Boulogne*, iakże ten port oprzeć się zdoła, tak znacznym mocarstwa tego siłom i tak obfitemu w sposoby admirałowi? Ale już to iest wielki zaszczyt, i chwała dla marynarzy francuzkich, że dwakroć *Boulogne* obronili przeciw usiłowaniom tych ludzi, ktòrzy niedawno w dniu iednym bezskuteczną obronę *Kopenhagi* uczynili, i nad męstwem Duńczyków tryumf odnieśli.

Potyczki pod *Boulogne* ściągaiąc teraz uwagę wszystkich, wygluzowały prawie z pamięci utratę okrętu *S. Antoniego*, przez eskadrę angielską zabranego, tudzież smutny los dwóch wspaniałych okrętów hiszpańskich, które od teyże eskadry wśród ciemney nocy ścigane, strzelały do siebie, rozumieiąc, iż maią do czynienia z nieprzyiacielem, i które walcząc z nieustraszoném męztwem, stały się wreście ofiarą okropney pomyłki. Jest to nieszczęście zasmucaiące ludzkość; nieprzyiaciele nawet Hiszpanii cieszyć się z niego nie mogą, a przynaymniey nie powinni. Ale smutek stąd pochodzący znalazł zaraz nieiaką ulgę w wiadomości o mężnym i walecznym czynie okrętu francuzkiego *Formidable*. Zaledwie on podobnegoż losu uniknął, gdy w kilka godzin potém widzi się bydź ściganym od trzech okrętów angielskich. Zywo attakowany od przewyższaiącego bardzo nieprzyiaciela, broni się odważnie, zręcznie i szczęśliwie, a zrobiwszy mu więcey szkody, niż sam poniosł, do zaniechania walki zniewala, płynie w swą drogę, i sławą okryty w

*Cadix* ftaie. Przed tym to portem, *Formidable* zjednał zaszczyt banderze francuzkiey, i chwałą swoią uczynił iakążkolwiek ulgę w smutku, w którym z powodu nieszczęsnego w nocy zdarzenia, sprzymierzone bandery były pogrążone.

Zdaie się, iż nadesłane z Egiptu wiadomości większyby pośpiech robotom o pokoy, niż wypadki w cieśninie *la Manche*, lub przed *Cadix*, nadać powinny. Lecz dobrze przewidzianym było, iż *Kair* poddać się musiał, co dnia 27. Czerwca z naywiększym dla Francuzów honorem, bo z takiemi warunkami, iakich sami żądali, naftąpiło. Trudno było spodziewać się, ażeby Egipt bez odebrania posiłków z Europy, mógł pod panowaniem Francyi pozoftać, ani za hańbę poczytać można Jenerałowi *Beillard* i sześciu tysiącom różnego gatunku żołnierzy, iż *Kair* wydali woysku 46,000. wynoszącemu.... Los *Alexandryi*, gdzie ieszcze Jenerał naczelny *Menou* trzyma się zamknięty, od obfitości zapasów potrzebnych zależy: bo gdyby, iak Anglicy rozgłosili, głod temu miaftu dokuczał, nie podobna, aby zoftawione samemu sobie, nie poszło za przykładem *Kairu*.

Jeżeli więc Egipt uważać iuż mamy za ftracony dla Francyi, ieżeli Anglicy uczeftnicy podbicia tego, zechcą zakładać osady ponad brzegami *Nilu*, dla ugruntowania swey władzy w Indyach, i ieżeli prędki pokóy nie uprzątnie trofkliwości Francuzów w tey mierze; łatwo ieft wnieść, iż ci wezmą się do oręża przeciw mocarftwu, którego związek z W. Brytanią, tak mocno ich interessom zaszkodził; i może na ten czas owe 30,000. ludzi rozłożone od *Akwilei* aż do *Tarentu* wproft brzegów ottomańfkich, przeciw nim

użytemi zostaną. W takim przypadku siła morska i porty królestwa oboyga Sycylii, wielką będą dla Francyi pomocą, a wschód stanie się teatrem okropnych scen, zabezpieczenie niepodległości morskiey za cel maiących.

Francuzi tylko sami i ich sprzymierzeńcy bronią teraz tak ważney sprawy, względem którey nie taią Anglicy zamiarów swoich. Znana iest całey Europie świeżo uczyniona odezwa *Nelsona*, usiłuiącego pobudzić nią marynarzy angielskich do męstwa; w tey, między innemi wyrazami, tak mówi: „Nie zaniedbuycie niczego ku obronie żywiołu „do was należącego, i ku utrzymaniu niewątpli„wego prawa naszego nad morzami, iakie nam „sławni przodkowie nasi zostawili.„ Wyrazy te nie potrzebuią obiaśnienia; powinny one obić się o brzegi *Dunaiu* i *Newy*.

Niebezpieczeństwo ze strony Anglii dla wszystkich mocarstw iest widoczne, wszystkie zatém troskliwość swoię o niepodległość morską okazać powinny. Już Anglicy rozpostarli swe panowanie na morzu, już ono iest trudném do zrzucenia; wolą swoię za *codex* morski naznaczaią, i takie to iest prawo, któremu inne narody poddać się maią. Do zaprzeczenia go Anglii, sama tylko Francya z Hiszpaniią i Hollandyą pozostaie; lecz czegoż się spodziewać od Francyi, przy tak znacznie osłabioney marynarce przez błędy iey rządu rewolucyinego, i przez nieszczęścia, które z nich wyniknęły? co iey pomogą sprzymierzeńcy niemniey osłabieni? Czy nie będzie zniewolona Francya nadgrodzić sobie przemagaiącą swą siłą lądową, co dla słabości na morzu utraci? otoż iedyny sposób zamknięcia Anglii w granicach

zgodnych z interessami Europy, ten pozoftaie dla Francyi, któregoby się naybardziey gabinety lękały, gdyby tak w rzeczy samey było, iak myl- nie wielu mniema, że chce i może na złe użyć swey siły, i swoich zwycięftw, w celu zyfkania przewagi na lądzie, i okazywania na nim tego despotyzmu, iaki Anglia rozpościera na morzach.

Przewagi takiey ze ftrony Francyi lękać się nie trzeba. Kiedy Francuzi woiennemi czynami zadziwiali Europę, zarzucono im, iż tém chcą bydź nawet, czém niegdyś byli Rzymianie. Lecz próżny ieft zarzut takowy, ambicya tego rodzaiu w ninieyszym ftanie cywilizacyi europeyfkiey mieysca mieć nie może. Anglii raczey obawiaćby się z tego względu wypadało. Gdyby w tym ftanie żeglugi i handlu, tyle teraz wpływu do związków politycznych i pomyślności towarzyftwa ludzkiego maiących, *Kartagina* i *Rzym* powftały, nieuchybnieby *Kartagina* przemogła, narody gnębiła i cały świat w swey podległości trzymała.

Ale łatwo ieft obiaśnić tę rzecz, historyą czasów naszych. Poftępek z Daniią ieft oczywiftym dowodem. Po długo zachowaney przez Daniią neutralności, w czasie którey obchodziła się z Anglikami iak z przyiaciołmi, gdy oni z nią ponieprzyiacielfku czasem poftępowali, wszczęła się nareście kłótnia o całość praw, interessuiących wolność handlu i powagę narodów. Zagraża iey natychmiaft ogromna flota angielfka, przymusza weyść w układy i taką umowę zawrzeć, iaką słaby z mocnieyszym uczynić może. Nie zadługo potém tworzy się związek na północy w celu utrzymania niepodległości morfkiey; przyftępuie do niego Daniia z potrzeby; i nim ieszcze to przyftą-

pienie mogło bydź wiadomém, rząd angielſki daie rozkaz zabrania iey osad indyyſkich. Wkrótce napada na samę iey ſtolicę, gdzie słaba siła daie odpor w miarę czucia wyrządzonego gwałtu i niesprawiedliwości. Po długiey i uporczywey bitwie, ulega pod wyższością sił i doświadczenia, robi rozeym, nie odſtępuiąc iednak zasad neutralności. W tém umiera monarcha, naymocnieysza tego związku podpora: Daniia wysyła zaraz pierwszego miniſtra do Londynu; ten przekłada szkody narodu swego, i domaga się zwrotu osad zabranych: lecz napróżno. Dziś bowiem ieszcze, chociaż Daniia do zawartego traktatu Rossyi z Anglią przyſtąpiła, nie ma ich sobie zwróconych.

Wcale inaczey poſtępuie sobie w tych czasach Francya z mocarſtwami tegoż, co Daniia rzędu. Weźmy *np.* Portugalią: ta będąc przyiaciółką i sprzymierzeńcem Anglii, należąc do wszyſtkich prawie czynności przeciw Francyi i Hiszpanii, powinna była (gdyby naśladowano Anglią) bydź zniszczoną i zgubioną od Francyi; iednakże przyſtąpiono z nią do pokoiu, i nic więcey nie utraciła, iak miaſto i błahą twierdzę *Olivenza*, na rzecz Hiszpanii.

Prawda, iż ieszcze nie ieſt nam wiadomy trakrat z rządem francuzkim; skończy się atoli zapewne na żądaniu kilku milionów, czego mu za złe mieć nie można, zważaiąc znaczne koszta na wyprawę łożone, do którey przedsięwzięcia zmusił go upór Regenta Portugalii. Anglia zaś pomimo dawnych związków swoich z Portugalią, na których ta szkoduie; pomimo, iż widziała ią do zawarcia pokoiu znagloną, ile że prawie żadney pomocy na lądzie nie dała; Anglia mówię,

iak tylko dowiedziała się o podpisanym w *Badajoz* traktacie, tak zaraz na iey własność napadła, *Maderę* zagarnęła i o *Brezylii* zamyśla.

Inne także państwa, względem których, mówiono często, iż Francya ma szkodliwe zamiary, miłym cieszą się pokoiem i bezpieczeństwem. Rzym odzyskał świetność duchowną, i Papież przy władzy świeckiey zachowany. *Neapol* oddycha nakoniec po tylu nieszczęściach przez rewolucyą i woynę zrządzonych, i taka wewnątrz całego kraiu spokoyność panuie, iakiey od dawnych czasów nie było; co przytomności woysk francuzkich przypisac należy *Bawarya*, co do swoich dzierżaw, zabezpieczona, a nawet nadgrodę za poniesione ſtraty ma zaręczoną.

Lecz *Piemont*, rzecze kto, trzymaią Francuzi w swey mocy. Prawda, lecz go może trzymaią, iako zakład mogący ułatwić pokoy na morzu. Gdyby albowiem Rząd francuzki chciał go na zawsze królowi Sardynii odebrać, czyliżby iuż nie wyrzekł oſtatecznie względem losu iego? na coby wſtrzymał przedaż dóbr narodowych, i kazał zaprzeſtać znoszenia klasztorów?

Z tych przytoczonych przykładów, okazuie się iawno, iak różne od siebie graią róle na dwóch żywiołach Anglia z Francyą. Tamta wszyſtko podbiła i zagarnęła, co było do zabrania na morzu, tey nie dozwalaią przeważać i grabić na lądzie, Prussy, Auſtrya i Rossya. Dlatego też pokoy na lądzie panuie, gdy na morzu, mimo pocieszaiących pogłosek, zdaie się bydź ieszcze dalekim.

uđ
się
g
będ
c i

u i
zeg
ią
uc
nie
się

A.
e..

ględ
na w
liby
e op
zepi
na t
łów
ś si
go, u
z o
Oto

*Po*

żadn
acz
kom
d p
, p
agra
oni
, g
nog

n,
się
ack

*koi*
*erf*

sz
o
ow
*vy*
ch
y
w
da
m
dv
g
k
s
o